SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866–9414

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (136) 2014

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne ... 1
Danuta Śliwińska – Święta Bożego Narodzenia – tradycja rodzinna ... 1
Danuta Śliwińska – Sprawozdanie z działalności Oddziałów i KLubów TMLiKPW w roku 2013 ... 5
Zdzisław J. Zieliński – Tramwaje lwowskie (IV) ... 11
Helena Wiewiórska – Kresowianie na obczyźnie ... 14
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Husiatyn nad Zbruczem ... 16
Jerzy Duda – „Wachlarz" ... 19
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW
Kazimiera Głogowska-Gosz – Echa obchodów 25-lecia TMLiKPW ... 22
Janina Oparowska – Matka Boża Pocieszenia z Hodowicy k. Lwowa ... 24
Maria Dychowicz – Ziemia Legnicka w hołdzie ofiarom OUN-UPA ... 25
Ryszard Kilar – Uroczystości w Złotowie ... 26
Irena Kalita, Jerzy Duda – IV Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej ... 26
Jerzy Duda, Irena Kalita – Święto Kresowych Madonn ... 28
Stanisława Maria Kot – Wrześniowe Kresowiana w Białej k. Chojnowa ... 30
A. Oleksiak – I Namysłowski Jarmark Kresowy ... 31
Krystyna Chruszczewska – Moje serce zostało we Lwowie ... 32
Krystyna Chruszczewska – Lublin pamięta ... 35
Nasi przodkowie walczyli o wschodnie granice kraju – Paweł Brzeźniak rozmawia z Januszem Sekulskim ... 36
Janusz Sekulski – Gloria Victis ... 37
Janusz Sekulski – 75. rocznica potępoienia sowieckiej agresji na Polskę ... 38
Jubileusz 25-lecia powstania Klubu Wrocławskiego ... 39
Piotr Zając – Moje wspomnienia wojenne ... 40
Tadeusz Jóźków – Historia rodziny Citków (c.d.) ... 41
Henryka Halicka z d. Zawiślak – Zaleszczyki i okolice mojego dzieciństwa ... 43
Janina Oparowska – *Na cześć Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy* – wiersz ... 44
Ryszard Orzechowski – Jak zacząłem wojnę w 1939 roku ... 44
Zdzisław Kuhl – *17 września 1939 roku* – wiersz ... 47
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – Opowieści marynarskie z pokładu statku „Śniadecki" (X)
(Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany") ... 47
Adam Wołkowski – Echo Kresów ... 54
Ks. Józef Wołczański – Sprostowanie ... 54
Z ŻAŁOBNEJ KARTY
Wspomnienie o Ewie Bednarz (1932–2014) ... 55
Józef Sowa – Śp. Kazimiera Elwert (1923–2014) ... 55
Anna Płócieniczak – Śp. Jadwiga Kempa (1938–2014) ... 56
Anna Płócieniczak – Śp. Aleksandra Lewicka (1941–2014) ... 56
Śp. Ryszard Orzechowski (1926–2014) ... 56
Lista Ofiarodawców ... 57

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Strona 1 – karta świąteczna z 1930 r.

Nakład: 850 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Nowe konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

dzisiaj nikt nie wyobraża sobie Świąt bez tego zielonego, kolorowego elementu.

Po raz kolejny jestem pełna obaw, że obce zwyczaje, kultura, zaczynają nas przytłaczać. Nie zatraćmy naszych polskich tradycji i obyczajów, wśród których poczesne miejsce zajmuje Boże Narodzenie, święta najbogatsze, najpiękniejsze, pełne ciepła rodzinnego, miłości. A dlaczego jest święto Bożego Narodzenia? Na to pytanie odpowiada ks. Jan Twardowski:

Dlaczego jest święto
Bożego Narodzenia?
Dlaczego wpatrujemy
się w gwiazdkę na niebie?
Dlaczego śpiewamy kolędy?
Dlatego, żeby się nauczyć
miłości do Pana Jezusa
Dlatego, żeby podawać
sobie ręce. Dlatego, żeby
uśmiechać się do siebie.
Dlatego, żeby sobie przebaczać.

A po Świętach przychodzi Nowy Rok, który jest jednym z najbardziej tajemniczych świąt, jest to ogólnoludzka tradycja. Od wieków corocznie ludność całego świata obchodzi Nowy Rok. Oczywiście każdy naród ma swoje tradycje, swoje zwyczaje. My też czekamy na jego przyjście, wiążemy z tym spełnienie planów, marzeń, wierzymy, że to co nie udało się zrealizować w bieżącym roku – uda się w Nowym. I jak zawsze mamy nadzieję, że los będzie dla nas łaskawy, że będzie lepiej.

I to też już jest tradycją, przekazuję następne przepisy na wieczerzę wigilijną i na dni świąteczne:

Ptysie na gorąco z grzybami

Składniki:

na ptysie – 2 łyżki masła, szklanka wody, szklanka pszennej mąki, 3 jaja, szczypta soli, 5 dkg łagodnego sera żółtego, masło i mąka do wysmarowania blachy,

na farsz – 10 dkg grzybów suszonych, 1 duża cebula, żółtko, sól, biały pieprz, 2 szklanki mleka, masło klarowane.

Sporządzenie:

wodę z masłem zagotowujemy, wsypujemy mąkę z odrobiną soli, zdejmujemy z ognia, dobrze mieszamy i ucieramy aż powstaną pęcherzyki. Kiedy ciasto wystygnie, wbijamy, kolejno po jednym, trzy jaja i wyrabiamy ciasto. Blachę smarujemy masłem i posypujemy mąką. Ciasto układamy na blasze w formie stożkowej w należytym oddaleniu jedno od drugiego. Pieczemy w nagrzanym piekarniku przez 25 minut nie otwierając piekarnika. Upieczone ptysie zdejmujemy z blachy i po ostygnięciu przekrawamy ostrym nożem na połówki i wypełniamy farszem grzybowym. Przykrywamy odciętymi czapkami, wierzch posypujemy startym serem żółtym i przed podaniem zagrzewamy w piekarniku.

Farsz grzybowy – grzyby moczymy w mleku (najlepsze są borowiki), następnie gotujemy do miękkości. Drobno kroimy, łączymy z drobno pokrojoną, usmażoną na maśle na złoty kolor cebulą, mieszamy z żółtkiem i doprawiamy do smaku solą i białym pieprzem. Takie ptysie możemy podać do czystego barszczu wigilijnego i w dniach świątecznych.

Zakąska z grzybów suszonych

Składniki:

20 kapeluszy grzybowych (najlepsze borowiki), 2 jaja, 3 łyżki mąki wrocławskiej, 3/4 szklanki bułki tartej, 2 szklanki mleka, masło klarowane, sól, biały pieprz, szczypta oregano, gałązki zielonej pietruszki.

Sporządzenie:

kapelusze grzybowe myjemy, wkładamy do naczynia i zalewamy przegotowanym, ostudzonym mlekiem i tak pozostawiamy na 6 godzin. Następnie dodajemy do mleka 1/2 szklanki wody i gotujemy w tym płynie grzyby. Miękkie odcedzamy i dobrze odsączamy. Schłodzone solimy, lekko pieprzymy i posypujemy maleńką ilością oregano – następnie moczymy w mące, w rozkłóconych jajkach i drobnej bułce tartej. Smażymy z obu stron na klarowanym maśle na jasnozłoty kolor. Ubieramy gałązkami zielonej pietruszki, usmażonymi na tłuszczu po smażeniu grzybów. Zakąskę tą możemy podać do potraw z ryb.



Karp zapiekany w sosie śliwkowo-winnym

Składniki:

1 karp ok. 1,5 kg, 6 dkg mąki wrocławskiej, szklanka czerwonego, wytrawnego wina, 25 dkg suszonych śliwek węgierek, sól, cukier, goździki, imbir, szczypta tymianku, pieprz biały, sok z cytryny, 2 marchewki, 1 pietruszka, 1/2 selera dużego lub cały mały, 1 por, 2 cebule, klarowane masło.

Sporządzenie:

warzywa myjemy i ścieramy na tarce o dużych otworach, cebulę kroimy w kostkę. Oczyszczonego i wypatroszonego karpia kroimy wzdłuż na połówki, usuwamy kości kręgosłupa, kroimy ukośnie na porcje, nacieramy solą, pieprzem i szczyptą tymianku, okładamy warzywami i cebulą i pozostawiamy w chłodnym miejscu na 6 godzin. Następnie oczyszczamy z warzyw, posypujemy mąką, wkładamy na rozgrzany tłuszcz, ru-

Buraczki w śmietanie

Składniki:

1 kg buraków, najlepiej ćwikłowych, 6 dkg masła, 3/4 szklanki gęstej śmietany 18%, sok z cytryny, sól, cukier do smaku.

Sporządzenie:

wymyte, ugotowane do miękkości buraki trzemy na tarce o dużych oczkach. W rondlu topimy masło, wkładamy starte buraki, mieszamy, przyprawiamy do smaku sokiem z cytryny, solą i cukrem i dusimy na małym ogniu przez 3 minuty stale mieszając.

Śmietanę wlewamy do buraczków, mieszając cały czas doprowadzamy do zagotowania, ale nie gotujemy. Próbujemy i ewentualnie jeszcze doprawiamy solą i cukrem.

Rolada z kaczki

Składniki:

1 kaczka, 20 dkg chudego boczku, 20 dkg wątróbki drobiowej, 20 dkg suszonych wypestkowanych śliwek, 2 jaja, mała czerstwa bułka, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, majeranek, klarowane masło, szklanka mleka, kilka gałązek koperku.

Sporządzenie:

kaczkę myjemy, osuszamy, nacieramy solą i majerankiem na zewnątrz i wewnątrz. Ostrym nożem usuwamy wszystkie kości, uważamy, żeby nie przeciąć skóry. Następnie odcinamy prawie całe mięso i razem z wątróbką przepuszczamy przez maszynkę. Dodajemy namoczoną w mleku i odciśniętą bułkę i jaja. Boczek kroimy w bardzo drobną kosteczkę, podsmażamy i łączymy z masą. Dodajemy suszone śliwki, uprzednio namoczone w letniej wodzie i pokrojone w drobne paseczki. Całą masę doprawiamy solą, pieprzem, gałką muszkatołową i posiekanym koperkiem. Dokładnie mieszamy. Płat skóry z kaczki z pozostałym przy niej mięsem formujemy w prostokąt, pośrodku układamy nadzienie, zawijamy brzegi i zaszywamy. Uformowaną roladę obgotowujemy w lekko osolonej wodzie, a następnie pieczemy na brytfance w piekarniku, na klarowanym maśle. Po ostudzeniu zdejmujemy nici i roladę kroimy w plastry. Można podawać na zimno i na gorąco.

Sałatka świąteczna z jabłek

Składniki:

3 średnie winne jabłka, sok z 1/2 cytryny, 2 łyżki miodu, 1 pomarańcza, 10 migdałów bez łupin, 5 orzechów włoskich, 1 łyżka rumu.

Sporządzenie:

jabłka obieramy, czyścimy z gniazd nasiennych, kroimy w słupki, polewamy sokiem z cytryny wymieszanym z miodem i rumem. Sałatkę posypujemy drobno pokrojonymi migdałami bez łupin i posiekanymi orzechami włoskimi. Dekorujemy plasterkami lub cząstkami pomarańczy.

Makownik w cieście drożdżowo-kruchym

Makowniki przeważnie pieczemy w cieście drożdżowym. Dzisiaj podam przepis na ciasto drożdżowo-kruche, które ma tę wielką zaletę, że przygotowanie go trwa bardzo krótko, jest proste i nie wymaga długiego wyrabiania.

Składniki na ciasto:

35 dkg mąki tortowej, 15 dkg masła, 6 dkg drożdży, 3 łyżki gęstej śmietany, 1/2 laski wanilii, skóra starta z 1/2 cytryny, 2 łyżki cukru pudru, 2 całe jaja, 2 żółtka, 1/4 łyżeczki soli. Do blaszki masło, do posypania cukier puder.

Sporządzanie:

na stolnicy siekamy nożem masło, mąkę, drożdże dokładnie rozmieszane w śmietanie, wanilię utłuczoną w moździerzu, skórkę startą z cytryny, cukier puder, 2 jaja, żółtka i sól. Posiekane ciasto zagniatamy rękoma, powinno być lśniące i niezbyt ścisłe. Gotowe ciasto rozwałkowujemy cieniutko w kształcie prostokąta na lekko oprószonej mąką stolnicy, równomiernie pokrywamy farszem makowym, pozostawiając z jednego dłuższego boku 2 cm, zwijamy, bardzo ostrożnie przenosimy do podłużnej, wysmarowanej masłem foremki i odstawiamy na 1 godzinę w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Makownik wkładamy do średnio gorącego piekarnika i pieczemy ok. 50 minut. Po ostudzeniu posypujemy cukrem pudrem. Z tej porcji powinny wyjść 2 mniejsze makowniki.

Składniki na farsz makowy:

50 dkg maku, 3/4 litra mleka, 17 dkg masła, 3/4 szklanki miodu, 1/2 laski wanilii, 5 dkg migdałów bez łupin, 15 dkg rodzynków, 1/2 szklanki usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 4 jaja, 3/4 szklanki cukru pudru, kieliszek rumu, 2 łyżki konfitury z dzikiej róży.

Sporządzenie:

mak myjemy, zalewamy wrzącym mlekiem i gotujemy na małym ogniu przez 1/2 godziny. Osączamy na sicie i mielimy 3 razy w maszynce z sitkiem o najmniejszych oczkach. W rondlu rozpuszczamy masło, miód, dodajemy utłuczoną w moździerzu wanilię, posiekane migdały, orzechy, rodzynki – uprzednio namoczone w alkoholu, skórkę pomarańczową drobno pokrojoną. Następnie dodajemy mak i przesmażamy go z podanymi wyżej składnikami przez 15 minut – ciągle mieszając. Gdy masa będzie nieco schłodzona, dodajemy żółtka utarte z cukrem oraz pianę z białek ubitą na sztywno. Na zakończenie dodajemy kieliszek rumu i 2 łyżki konfitury z róży. Lekko letni farsz nakładamy na ciasto.

Tort orzechowy z pianą (łatwy i szybki)

Składniki:

15 dkg zmielonych orzechów włoskich, 10 dkg cukru pudru, 4 jajka, 1 łyżka rumu, sok z 1/2 cytryny, masło i bułka tarta do tortownicy, mały słoiczek konfitury z róży (można zastąpić konfiturą wiśniową, bardzo dobrze odsączoną lub morelową),

bę do swojej dyspozycji, wspólną z innymi organizacjami 20 jednostek, z tego 5 jednostek ma siedzibę odpłatną. Sale na ogólne spotkania prawie wszyscy mają nieodpłatnie, poza 2 jednostkami, które, niestety, sale muszą opłacać.

3. Posiedzenia i zebrania, spotkania

Posiedzenia Zarządów Oddziałów i Klubów odbywały się od jednego razu w tygodniu do 1 razu w roku, najczęściej 1 raz w miesiącu. Tam, gdzie Oddziały i Kluby nie mają siedziby, posiedzenia Zarządu odbywają się przed zebraniami ogólnymi członków. W przypadkach, kiedy jednostki opłacają sale na ogólne spotkania, tych spotkań jest mniej, przeważnie "opłatkowe" i "jajeczko". W wielu Oddziałach były wygłaszane ciekawe prelekcje (w większości Oddziałów był prof. S.S. Nicieja równocześnie sprzedając swoje książki), były spotkania z osobistościami, promocje książek.

W ubiegłym roku, ze względu na 70. rocznicę mordów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, we wszystkich jednostkach były uroczyste Msze św., prelekcje na powyższe tematy. Dużo ciekawych spotkań miało miejsce w: Brzegu, Częstochowie, Katowicach, Rzeszowie, Tarnowie, Warszawie, Leopolis Wrocław. W większości Oddziałów i Klubów, ze względu na niewielkie środki finansowe, wykorzystuje się własnych prelegentów lub po koleżeńsku z zaprzyjaźnionych Oddziałów. Największą frekwencją we wszystkich jednostkach cieszyły się spotkania towarzyskie: opłatkowe, wielkanocne, w plenerze przy ognisku

4. Wycieczki

W roku 2013 był cały szereg wycieczek na Kresy organizowanych lub współorganizowanych przez Oddziały i Kluby, wiele wyjazdów indywidualnych lub łączonych z innymi organizacjami. Niektóre jednostki jeżdżą za pośrednictwem różnych biur podróży, co w świetle obowiązujących przepisów jest najbezpieczniejsze. Część organizuje pielgrzymki i wycieczki tylko krajowe.

W 2013 roku członkowie następujących Oddziałów i Klubów wyjeżdżali na Kresy i organizowali wyjazdy dla młodzieży:

1 raz: Gliwice, Gorzów Wielkopolski, Jelenia Góra, Katowice, Kielce, Leszno, Boryczówka w Lublinie, Milicz, Opole, Sanok, Stalowa Wola, Wicynianie, Świdnica, Tychy, Pokucie Wrocław.

2 razy: Bydgoszcz, Kraków, Lublin, Nowy Sącz, Radom, Rzeszów

8 razy: Leżajsk

5. Nadawanie imion Orląt Lwowskich i innych związanych z Kresami – szkołom, ulicom, placom

– Nowy Sącz – nadanie im. Orląt Lwowskich Zespołowi Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych nr 2 w Nowym Sączu

– Piła – nadanie im. Orląt Lwowskich rondu w Pile

– Świdwin – nadanie rondu imienia gen. R. Abrahama

6. Sztandar Towarzystwa

Poza jednostkami Towarzystwa, które posiadają swój Sztandar – w ubiegłym roku:

– Radom – wykonano i poświęcono Sztandar Oddziału

– Szczecin – poświęcono Sztandar Oddziału

7. Pomniki i tablice upamiętniające tragedie Polaków na Kresach

W roku 2013 Oddziały i Kluby zrealizowały:

– Jelenia Góra – odsłonięto tablicę poświęconą 70. rocznicy mordów dokonanych na Polakach na Kresach Południowo-Wschodnich

– Boryczówka w Lubinie – 12 lipca 2013 r. odsłonięto pomnik poświęcony ofiarom zbrodni na Wołyniu

– Lublin – Zarząd Oddziału ufundował urnę z ziemią z Cmentarza Orląt i umieszczono ją w kościele Rektoralnym pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej

– Milicz – 11.11 2013 r. odsłonięto tablicę upamiętniającą 70. Rocznicę Mordów na Wołyniu

– Namysłów – 14 lipca 2013 r. odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą pomordowanych Polaków w czasie II Wojny Światowej

– Oleśnica – tablica upamiętniająca Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1947 zamontowana w Bazylice Mniejszej w Oleśnicy

– Opole – odsłonięto tablicę upamiętniającą ludobójstwo na Kresach przy Pomniku Bojowników o Polskość Śląska

– Radom – remont pomnika nagrobnego obrońcy Lwowa Wacława Kotowicza studenta Politechniki Lwowskiej na cmentarzu w Radomiu oraz wmurowanie i poświęcenie tablicy w hołdzie Orlętom Lwowskim w kościele Garnizonowym

– Szczecin – poświęcenie tablicy dla uczczenia ludobójstwa na Kresach Wschodnich zamontowanej w Kaplicy Katedralnej w Szczecinie

– Wicynianie – odsłonili Kamień Pamięci przy wejściu na polski cmentarz w Wicynie 08.2013

– Wałbrzych – odsłonięcie tablicy upamiętniającej mordy na Polakach na Wołyniu w kościele pw. Aniołów Stróżów w Wałbrzychu

– Złotów – odsłonięcie tablicy upamiętniającej ludobójstwo na Kresach Wschodnich dokonane przez OUN-UPA wmontowanej w ścianę kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Złotowie

– Żary Tarnopolanie – odsłonięcie Tablicy Pamięci Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA i posadzenie Dębu Jana Zygmunta Rumla 11 lipca 2013 r., odsłonięcie Tablicy Pamięci Powstania Styczniowego i posadzenie Dębu Romualda Traugutta 10.04.2013 r., odsłonięcie Tablicy Kresowych Komendantów 105 Kresowego Szpitala Wojskowego w Żarach, 2013 r.

8. Współpraca ze szkołami, prelekcje

Wiele Oddziałów i Klubów TMLiKPW współpracuje ze szkołami i to na wielu płaszczyznach: wygłaszanie w szkołach prelekcji, na temat historii, nauki i kultury Lwowa i Kresów, zapraszanie młodzieży na uroczystości do Oddziałów i Klubów, branie udziału w szkolnych uroczystościach, wykorzystywanie młodzieży do kwestowania na cmentarzach, zabieranie ze sobą młodzieży na Kresy dla poznania pięknych terenów oraz dla pomocy przy porządkowaniu cmentarzy na Wschodzie i przy przekazywaniu pomocy charytatywnej.

– Bolesławiec – współpracuje ze szkołami Gmin Samorządowych nr 2 oraz Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Bolesławcu. Członkowie uczestniczą w spotkaniach z młodzieżą. Dla uczniów zaprzyjaźnionych szkół zorganizowano wycieczkę do

– Świdnica – wystawa z okazji 25-lecia TMLiKPW, sympozjum patriotyczne z młodzieżą i kombatantami

– Świdwin – wystawy: 1) „Kresy Wschodnie ocalić od zapomnienia", 2) „Orlęta"

– Tarnów – wystawa „Ostoja Polski"

– Tychy – wystawa SUZUN z Wrocławia, sympozjum historyczne, referaty: dr Lucyna Kulińska, dr Andrzej Zapałowski TPN Rzeszów, pracownik IPN Katowice

– Wałbrzych – wystawa malarska Stefana Kostrońskiego ze Lwowa

– Oddział Wrocław – wystawy: 1) „Lwów na starych fotografiach", 2) „Historia zaklęta w dokumentacji"

– Zielona Góra – organizacja konferencji naukowej na Uniwersytecie Zielonogórskim „Kresy Wschodnie w literaturze", Wystawa Kresowa jako impreza towarzysząca „Prezentacji Kultury Kresowej, degustacja dań kresowych"

– Żary Tarnopolanie – doroczna konferencja naukowa o dziedzictwie narodowym Polaków kresowych i publikacja książek z referatami z tych konferencji

10. Organizacja lub współorganizacja imprez kulturalnych w mieście

– Brzeg – organizacja IV Dni Kultury Kresowej, prelekcja prof. S.S. Niciei

– Bydgoszcz – współorganizator III Dnia Kresowego

– Gorzów Wielkopolski – I Konkurs Poezji Kresowej im. Piotra Frankowa, XXI Regionalne Spotkania Piosenki Kresowej „Kresoviana"

– Jelenia Góra – XVI Spotkania z Piosenką Lwowską i Kresową

– Kielce – coroczne Dni Lwowa oraz Głośne Czytanie Nocą „Lwowskie browary i gorzelnie we Wspomnieniach Lwowiaka – promocja firmy Baczewski

– Koszalin – XIX Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej

– Lublin – współorganizator z Towarzystwem Przyjaciół Wilna i Grodna Zaduszek Kresowych, coroczne Dni Lwowa

– Opole – IV Dni Kultury Kresowej

– Szczecin – Przegląd Filmów Kresowych, całodniowe 2 listopada 2013 r. Zaduszki Kresowe w kościele Garnizonowym w Szczecinie

– Świdwin – organizacja 1) „Kaziuków", jarmarki i występy zespołów w Hali Targowej, 2) Pikniku Kresowego, 3) XVII Dnia Kultury Kresowej

– Tarnów – organizacja corocznych Dni Lwowa

– Warszawa – coroczne Dni Lwowa

– Oddział Wrocław – coroczne Dni Lwowa

– Zielona Góra – współorganizacja „Prezentacji Kultury Kresowej", występy w trzech miastach: Nowej Soli, Szprotawie i Zielonej Górze z udziałem zespołów z Kresów i miejscowych

– Żary Tarnopolanie – coroczny Ogólnopolski Festiwal Polszczyzny i Pieśni Kresowej „Wielkie Bałakanie"

11. Wydawnictwa i biuletyny

– Boryczówka w Lubinie – wydała książkę „Sami swoi z Boryczówki"

– Kraków – wydaje Biuletyn Informacyjny „Ulica na Bajkach" (główne tematy – sprawy szkolnictwa) oraz kwartalnik „Cracovia-Leopolis"

– Lublin – okazjonalnie wydawnictwo z okazji 25-lecia TMLiKPW

– Namysłów – wydaje kwartalnik „Namysłowskie Spotkania Kwartalne"

– Nowy Sącz – członek TMLiKPW Bogusław Kołcz wydał książkę „Nowy Sącz na starej pocztówce"

– Szczecin – wydał 16 numer „Szczecińskich Zeszytów Kresowych", wydał też „Znane i nieznane pieśni i wiersze o obronie Lwowa i jej Bohaterach" K. Szczur + 2 osoby

– Wicynianie – Zeszyty Wicyńskie nr 5 w 2013 r.

– Świdnica – monografia 25-lecia Oddziału TMLiKPW w Świdnicy

– Warszawa – Biuletyn Informacyjny (kwartalnik)

12. Udział w uroczystościach

Przedstawiciele prawie wszystkich Oddziałów i Klubów organizują lub uczestniczą w uroczystościach państwowych, kościelnych, rocznicowych, związanych z Kresami, a także regionów i miast swego obecnego zamieszkania. Biorą również udział w uroczystościach ogólnokrajowych i za Wschodnią Granicą.

13. Współpraca z organizacjami w kraju i na Wschodzie

23 Oddziały i Kluby utrzymują kontakty z najbliższymi terenowo jednostkami Towarzystwa, organizują niektóre wspólne imprezy, biorą udział w spotkaniach, wygłaszają prelekcje u sąsiadów, jeżdżą wspólnie na wycieczki. Prawie wszystkie Oddziały i Kluby na swoim terenie współpracowały z organizacjami kulturalnymi, kombatanckimi, miejskimi, szkołami, harcerstwem. W 10 przypadkach bardzo dobrze układa się współpraca z miejscową władzą państwową i samorządową. 22 jednostki utrzymują kontakty i współpracują z organizacjami polskimi na Wschodzie, a także ze szkołami, parafiami, przedszkolami polskimi, polskim radiem we Lwowie, prasą, a 10 jednostek współpracuje ze Wschodem okazjonalnie.

14. Współpraca ze środkami masowego przekazu

12 Oddziałów i Klubów ma bardzo dobrą lub dobrą współpracę z telewizją, radiem, prasą. U niektórych wszystkie dokonania, imprezy są nagrywane i emitowane, w prasie ukazują się artykuły na temat ich działalności, część ma audycje w telewizji, radiu, kąciki w miejscowej prasie. Do tych jednostek należą m.in. Bydgoszcz, Częstochowa, Gniezno, Gorzów Wielkopolski, Jelenia Góra, Opole, Rzeszów, Sanok, Świdwin, Zielona Góra. Okazjonalnie ze środkami masowego przekazu współpracowały: Bolesławiec, Brzeg, Katowice, Koszalin, Kraków, Stalowa Wola, Szczecin, Tarnów, Tychy, Warszawa, Oddział Wrocław, Żary Tarnopolanie. Pozostałe jednostki miały kontakty sporadyczne.

15. Pożytek publiczny

Ze złożonych sprawozdań wynika, że tylko 6 jednostek Towarzystwa to organizacje pożytku publicznego: Brzeg, Rzeszów, Świdnica, Warszawa, Oddz. Wrocław, Pokucie Wrocław.

16. Inne działania

Część Oddziałów i Klubów TMLiKPW zbiera datki na renowację Cmentarza Łyczakowskiego i innych cmentarzy na Wschodzie, a także na inne obiekty pamięci.

– Częstochowa – kwestują na cmentarzach na renowację nagrobków częstochowskich obrońców Lwowa z 1918–1920

zisław J. Zieliński

amwaje lwowskie (IV)

Stały tłok powodował wyzwalanie się nienajlep-
:h, prymitywnych instynktów będących wynaturze-
n podstawowego, a zagrożonego prawa do przeży-
Z tłoku korzystali też złodzieje kieszonkowi – być
e absolwenci „akademii" złodziejskiej, która zasila-
voimi fachowcami cały kraj i nie tylko. A jak wiado-
w czasie wojny i jej zagrożeń potrzeby rosną...!
V tramwaju też moja mama przeżyła nieprzyjemną
godę. 1 września 1939 r. Pierwszy nalot i bombar-
anie Lwowa (około godziny 12). Pierwsze bomby
ły na ulicę Krótką i okolicę Dworca Głównego i
a Leszczyńskiego, Pierackiego, Rycerską, Gró-
ą. Prawdopodobnie celowali w dworzec, ale chybi-
óźniej powtarzano naloty na główny cel... Tramwaje
ęły. W okolicy kościoła św. Elżbiety, wraz z innymi
mi pobiegła do czegoś, co miało być schronem,
lo zwykłą piwnicą. Po pewnym czasie alarm odwo-
i można było zobaczyć zniszczenia i trupy. Rzecz
ząsająca, przynajmniej na początku, bo później lu-
się do tego powoli przyzwyczajali, otępieni, osko-
ni. Nie można było na to patrzeć. Zatrzymano ruch
wajowy na kilku liniach. Bomby trafiły także
mwaj nr 2 – z ludźmi... Tramwaje ruszyły i mama
chała do domu. W tramwaju o niczym innym nie
iono. Ponieważ mama była naocznym świadkiem
horroru, więc żywo poruszona udzielała rzeczo-
informacji. Na to poderwał się jakiś oficer i równie
szony zarzucił mamie, że sieje defetyzm, za co są
wiednie kary. Że ją aresztuje i przekaże na najbliż-
:omisariat. Sięgał przy tym do kabury z pistoletem.
iny taki wstrząs mamę wręcz sparaliżował – nie
ziała, z kim ma do czynienia: z wariatem, czy
anym! Ale pozostali pasażerowie stanęli za mamą
m, więc facet położył uszy po sobie. Do domu nie
daleko, więc mama wysiadła na najbliższym przy-
:u i tak się to skończyło. A właściwie dopiero się
ęło i trwało 6 lat!

en charakterystyczny fakt świadczy o tym, jak byli-
do tej wojny przygotowani i jak ją prowadziliśmy.
a wprawdzie nie było w każdym domu, ale prze-
yło głównie w tych, na których świadomość i zdol-
kierownicze całe społeczeństwo mogło liczyć.
emcy przecież napadli na nasz kraj w bardzo
snych godzinach rannych, a nalot na stosunkowo
lony Lwów miał miejsce około godziny 13.
odając w „Semper Fidelis" anegdotkę o czubaryku
:ką na mózgu" zaznaczam, że wyraz ten w bałaku
skim miał rodzaj żeński, zgodnie zresztą z jego
eckim pierwowzorem („die Zitze"). W przeciwień-
do błędnej, ale rozpowszechnionej, formy war-
skiej („cycek").

a przystanku stoją dwie kobiety – Polka i Ukrainka.
erwsza zauważyła okazałą perłę, leżącą u stóp tej
ej, więc pyta: „Czy to pani perła?" „Nii – ja ni per-
– odpowiada zagadnięta.

a przystanku stoi parę osób. Podchodzi gość wy-
e „zawiany" i pyta: „Prze-praszam naj-mocniej, czy
ystanek?" Jeden z panów odpowiada twierdząco.
„A jaki tramwaj tutaj chodzi?" „Czwórka". „A skąd pan wiesz..?" „Bo tu pisze!" „Panie szanowny, a pan im wierzysz..?!" „A czemuż by nie...?" „Panie – raz na parkanie pisało: dupa, chciałem pogłaskać i skałkę (drzazgę) sobie wbiłem...!"

W czasie pierwszej okupacji żołnierze sowieccy nosili w zimie tzw. „budionówki" – ciepłe, miękkie, szare czapki z małym czubkiem na szczycie. Pozostałość z lat dwudziestych. Podobnie jak i przezwisko noszących je – „czubaryki". Lwowska ulica złośliwie twierdziła, że to „krasnyj kutok" (czerwony kącik), gdzie się wszy zbierają na miting. W tramwaju tłok. Rozparł się taki krasnoarmiejec w przejściu na pomoście i nie przepuszcza ludzi w jedną ani w drugą stronę. Na to głos z wnętrza:

„Ej, ty, z cycką na mózgu – coś tak stał...!?"

W słoneczne letnie niedziele społeczność tramwajarska urządzała wycieczki autobusowe za miasto. Zazwyczaj do okolicznych miejscowości kąpielowych, jako że samo miasto leżało na głównym europejskim dziale wodnym, więc wody z niego spływały, a baseny w tym czasie pełne były ludzi. Sierpniowa pogoda 1939 nadawała się do tego wyjątkowo, zatem wzięliśmy udział w jednej z kolejnych takich imprez. Byli na niej sami swoi, kumple z pracy; przy czym wielu z nich miało te zamiłowanie do muzyki. A więc mały zespół: mandoliny, gitara, i chyba także bandżo (o ile sobie przypominam). A wśród lwowskich piosenek królował „Gródek-Marsz":

Przyszli my tu z
Gródyckiegu

By zaszpilać coś
klawegu,

To jest Gródyk –
Marsz –

Ta ralla, lalla, l...!

Pojechaliśmy czerwonym miejskim autobusem do Dobrostan, skąd Lwów czerpał wodę – doskonałą w smaku i dostatecznej ilości. Dopiero później, gdy miasto nierozsądnie uprzemysłowiono i rozbudowano tanie brzydkie osiedla („Chruszczowki") zaczęły się braki i racjonowanie wody. Do dziś pozostały na sufitach wielu mieszkań i hoteli żenujące plamy, jako konsekwencje tych zabiegów.

A z Dobrostan do pobliskiego Janowa, na Stawy Janowskie. Wielki szmat pięknej i czystej wody. Nauczyłem się tam pływać, ale mimo mojej dumy i radości z tego powodu – wkrótce zapomniałem. W czasie kolejnych okupacji nie było należytych warunków do uprawiania tego sportu. Na przykład Niemcy zabrali nam trzy z pięciu lwowskich basenów.

Połowę ludności małego Janowa stanowili Żydzi. Wielu z nich zajmowało się produkcją miodu pitnego. Te miodosytnie miały też swoje stałe miejsce na Targach Wschodnich we Lwowie. Do dyspozycji zwiedzających i kupujących były tam małe próbki różnych gatunków miodu – do degustacji. Ojciec pozwolił mi też skosztować. Bardzo mi to smakowało. Nic więc dziwnego, że w mocno już dojrzałym wieku trzymam zwykle butelkę jakiegoś „trójniaka", wśród innych takich w domowym barku.

A w telewizji można było swego czasu obejrzeć film amerykański dotyczący zagłady Żydów janowskich. Niezbyt udany, bo nie liczący się z realiami polsko-żydowskiego miasteczka (ubiory, zwyczaje etc.). Ktoś tam już niezbyt je dobrze pamiętał, nie wiedział, albo mu nie zależało...

Z tej pięknej wycieczki wróciliśmy stosunkowo późno, kiedy to w Remizie Gródeckiej odbywało się właśnie przedstawienie amatorskie: „Pan Jowialski". Niby „amatorskie", ale bardzo dobrze zagrane: szczególnie przez aktora, kreującego rolę tytułową (podobno pracownik fizyczny!). Miałem „już" dziesięć lat i na sztukę teatralną patrzyłem inaczej, niż kiedy oglądałem wspomnianych wyżej „Krowoderskich zuchów". Tam śmieszyła mnie głównie połknięta choinkowa świeczka i tegoż faktu konsekwencje. Tutaj, poza licznymi słownymi gagami wyczuwałem już coś, czego nie potrafiłem jeszcze właściwie nazwać, a co było po prostu satyrą społeczną. Jak to u Fredry ...

Do „Krowoderskich zuchów" przyszło mi jeszcze wrócić, kiedy to w maju 1946 przyjechał do Wrocławia II Transport Tramwajarski ze Lwowa. Była w nim rodzina Kruszyńskich, kolegi mojego ojca. Zajęli wprawdzie mój pokój, ale po niedługim czasie przenieśli się do sąsiedniego mieszkania, z którego Niemki miały niedługo wyjechać. Okazało się, że to on, pan Władysław właśnie kreował rolę amanta w tym przedstawieniu. Innymi słowy, lwowscy tramwajarze nie tylko mieli swoje potrzeby kulturalne, ale i umieli je realizować!

Drugim takim popularnym miejscem wycieczkowym pod Lwowem była Zimna Woda. Tam też jeździły czerwone autobusy, choć odbywano piesze wycieczki (ze względu na niewielką odległość od miasta). Był tam wielki staw, zamknięty groblą przy starym młynie – Strychowalec. Wszedł do tradycyjnej legendy Lwowa w powiedzonku: „Ta hulaj si kąpać na Strychuwalic...!" Miało to oznaczać: „Odczep się – nie gadaj głupstw!" Miejscowość letniskowa, leżąca przy głównej linii kolejowej Lwów–Kraków, miała też swoją tradycję i anegdotę. Oto w pociągu pośpiesznym pasażerka pyta konduktora:

Panie konduktorze, czy w Zimnej Wodzie staje...?

Nie wiem, nie próbowałem!

A skoro jesteśmy już na szerokich torach, to warto w tym miejscu dodać, że tramwajarze i kolejarze lwowscy nie darzyli się zbytnią sympatią. Młodzież kolejarska wołała na przykład: „Lata z jajem za tramwajem!", zaś druga strona rewanżowała się: „Lata z drągiem za pociągiem!"

W miejscowości tej osiedliła się duża grupa kolonistów niemieckich – Kaltwasser (było takich, niestety, więcej...!). Tu Niemcy, tam Żydzi, a byli i Ormianie, no i wszędzie Rusini. Niektórzy wiązali z tym bogactwo wpływów kulturowych, wzbogacających koloryt tej ziemi. Trudno się z tym nie zgodzić, dopóki jedna z tych mniejszości nie posunęła się do oszukańczych machinacji politycznych, dla zawładnięcia całą Ziemią Lwowską, wbrew racjom historycznym i społecznym. Co właśnie miało miejsce!

O ile wiem, to w wyniku powyższych zmian, te piękne tereny wycieczkowe uległy dość poważnym przemianom – oczywiście na gorsze. Aktualni „gospodarze" nie radzą sobie z właściwymi porządkami w mieście, gdzie na to patrzą tysiące ludzi (wojenne ruiny, powo jenne pogorzeliska i to, co się na ich miejsce wprowa dza), a co dopiero w terenie, gdzie bez świadków mo na robić, co się komu podoba. I to się właśnie robi!

Szczególnie drastycznie wychodzi to na styku wod i ziemi, które to miejsca bez właściwej ingerencji czł wieka mogą stwarzać fatalne rezultaty. Strychowale już nie istnieje! Podobnie jest i nad brzegami Dniestr oraz rzek do niego uchodzących.

Ponoć gdzieś tu znaleziono siarkę, więc zrujnowan podmiejskie tereny zielone, aby do niej dotrzeć. A by to jeszcze w czasach ZSRR, gdzie „wsioho mnoho Ale ważny jest przemysł i rządząca klasa robotnicza Skądinąd wiemy, jakie efekty dało to w Polsce w latac 80. No i nie wszystko powinno być tak, jak za polskic czasów. Oczywiście: może być lepiej, a tymczasem jest dużo gorzej...!

Jeździło się też do Lubienia, gdzie łazienki minera ne i wielki staw do kąpieli. W wszystko to w dużym parku nad brzegiem Wereszycy. Tamtejsze źródł należą do najsilniejszych w Europie pod względem za wartości siarki. Miejsce bardzo popularne wśród nie dzielnych wycieczkowiczów: koncerty, festyny, zabaw z tańcami. Przywożono też stąd niepotrzebne wielki małże, choć na „Franca" były takie same...! Wszystk to oczywiście ginęło.

Przy Remizie Gródeckiej działała aktywnie organ zacja „Strzelca" (Związek Strzelecki – Państwowa O ganizacja Społeczno-Wychowawcza Młodzieży). Jeg „Junacy" byli odpowiednikiem harcerstwa dla młodzież robotniczej. Pewnego razu urządzili wieczór patriotycz ny na pobliskiej, leżącej obok Bloków „Górce". Był wielkie ognisko i flaga na maszcie, pieśni itp. „Górka" tak nazywaliśmy pagór, który zastępował nam lepsz tereny saneczkowe i narciarskie na „Franca" i na Wó ce. W tej pierwszej nazwie nie ma, wbrew pozorom, n czego niecenzuralnego: to dawna odkrywkowa kopa nia gipsu niejakiego Franza, tuż przy końcówce tram wajowej na końcu ulicy 29 Listopada. Podeszła woda więc dostarczała przyjemności i w zimie i w lecie. Otc czona była malowniczym, pagórkowatym terenem Franzowie mieli też okazałą willę na rogu Listopada Szymonowiczów. W tym miejscu tramwaje skręcał z donośnym wizgiem, który słychać było na znaczn odległość (także w naszych Blokach).

Pod koniec sierpnia 1939 ogarnął nas szał kopani schronów i okopów. Kopali wszyscy (tacy jak my) wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, więc trudno był zrezygnować z tak świetnie nadającego się do teg miejsca, jakim była nasza „Górka". „Szymon" (dozorca niechętnie wydawał nam łopaty i „dżagany" (kilofy), tym bardziej że były one przeznaczone do czynności oc wrotnych – odkopywanie ludzi z ewentualnie zawalc nych „schronów" w naszych Blokach.

Ale nasz młodzieńczy (dziecięcy...) entuzjazm si z tym nie liczył. Współzawodniczyliśmy ze sobą w ilo ści i głębokości wykopanych rowów. Miękki, zwięzł less (glinka nawiana, która tworzyła lwowskie pagóry był jakby stworzony do naszych fizycznych możliwośc i do satysfakcji, której dostarczał.

W czasie tych radosnych czynności zaskoczył na też pierwszy nalot. Oto ściemniało niebo na zachodzie a na tle chmur pojawiły się sylwetki dwumotorowych

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie

W październiku 2014 roku przebywałam w Leicester w środkowej Anglii. W mieście i okolicy jest obecnie około 50 tysięcy Polaków. Są to w większości ludzie młodzi, którzy po naszym wejściu do Unii Europejskiej tłumnie wyjeżdżali z Polski w poszukiwaniu lepszych warunków życia.

W niedzielę 26 października polskim kościele w Leicester po mszy świętej odbywały się tradycyjne uroczystości dożynkowe z bogatym programem artystycznym, który prezentował zespół pieśni i tańca "Polesie" i "Młode Polesie". Mogłam podziwiać pieśni i tańce polskie wykonywane w narodowych strojach przez grupy dziecięce, młodzieżowe oraz dorosłych, także nasze góralskie pieśni i tańce przy wspaniale przygrywającej orkiestrze. Cieszy widok dobrze zorganizowanej Polonii z zachowaniem patriotycznych tradycji, a zarazem nasuwa się smutna refleksja, że ta piękna młodzież pewnie zostanie w Anglii, bo jak mi powiedziano „chcemy wracać do Ojczyzny, ale kiedy tam dostaniemy pracę, aby można było utrzymać rodzinę"...

Wśród starszej Polonii są jeszcze nasi „Kresowianie na obczyźnie", których wszędzie poszukuję. W przerwie między występami miałam okazję porozmawiać z panią Janiną Lewszuk, której rodzina została wywieziona na Syberię z województwa lwowskiego, pow.



Janina Lewszuk w Leicester, 26 X 2014 r.

Sokal, a potem Janina wraz z ochronką pod kierownictwem p. Zakrzewskiego i jego siostry, po opuszczeniu „nieludzkiej ziemi" dostaje się do Afryki do polskiego osiedla Tengeru pod masywem Kilimandżaro w Tanganice, obecnie Tanzania. Tutaj jest w sierocińcu aż do likwidacji osiedla w 1948 roku, kiedy przyjeżdża do Anglii z siostrami pani Grosickiej, która w tym czasie pomagała o. Ł. Królikowskiemu w wielkiej akcji przetransportowania 150 sierot z Tangeru do Kanady. O tym wielkim przedsięwzięciu o. Ł. Królikowskiego, z którego władze komunistycznej Polski zrobiły „kidnapera na skalę światową" pisałam w Semper Fidelis nr 2 (103) 2008 r. W tym czasie pani Janina i Adam Smereka, także sierota, przyjechali do obozu Spring Hill w Gloucestershire w Angli, gdzie potem dołącza pani Grosicka z adoptowaną dwuletnią sierotą, urodzoną w Tengeru Teresą Wandą Białowąs, której mama i siostra zmarły w Tengeru i tam zostały pochowane.

Pani Janina kończy w obozie Spring Hill szkołę podstawową, dostaje się do gimanzjum, które kończy w Lilford w 1956 roku. Dostaje się na studia wyższe do Dublina, gdzie studiuje język hiszpański i łacinę. Po trzech latach odbywa roczny staż nauczycielski w Londynie i zaczyna pracę jako nauczycielka języka hiszpańskiego i łaciny na południu Anglii, a potem w Leicester. Tu wychodzi za mąż za sybiraka, który był w sierocińcu w Indiach z siostrą i bratem. Pani Janina uczyła w polskiej szkole sobotniej przez 36 lat, przygotowując do egzaminu małej matury, jednocześnie wychowując dwóch synów. Obecnie cieszy się sukcesami swoich dzieci i pomaga wychowywać wnuki.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

***

W uroczej miejscowości pod Leicester – Syston miałam okazję odwiedzić i porozmawiać z p. Józefą Bielinowicz z d. Miara, której rodzina pochodzi z woj. lwowskiego, a po wojnie polsko-bolszewickiej rodzice



Józefa Bielinowicz w swoim domu w Syston, 29 X 2014 r.

nabyli w 1920 roku w miejscowości Zaremba w woj. tarnopolskim piętnaście morgów ziemi i tam wybudowali dom. Rodzina żyła szczęśliwie, sześcioro dzieci, w tym i Józia, chodziło do nowo wybudowanej szkoły. Ukraińcy niechętnie patrzyli na nowych przybyszów z Polski, ale do wybuchu wojny w 1939 roku kończyło się to rabunkiem gospodarstw. W dniu 10 lutego 1940 roku o godzinie trzeciej rano na podwórko domu Miarów za-

lizowani lotnicy byli w Anglii, więc rodzina ma prawo do nich dołączyć. We wrześniu 1948 roku przybywają do obozu przejściowego Daglingworth w Gloucestershire, a następnie do bazy obozu RAF w Melton Mowbray, gdzie mieszkają w barakach zrobionych z ogromnych metalowych beczek po angielskim lotnictwie, nazywanych przez Polaków beczkami śmiechu. W lecie doskwierał w nich upał, a w zimie dokuczliwy chłód. Zdemobilizowani polscy żołnierze nie byli już Brytyjczykom potrzebni...

Pani Józia pracowała w fabryce żarówek w Leicester, a w marcu 1951 roku wyszła za mąż za lotnika. Mieszkali nadal w obozie i dopiero w 1955 roku kupują wraz z rodzicami dom w Syston koło Leicester, w którym pani Józia mieszkała do śmierci męża. Wtedy zamieniła dom na mniejszy i mieszka w nim do obecnej chwili. Pani Józefa ciągle stara się być zaangażowana w życie społeczne. Układa piękne bukiety kwiatowe do kościoła, pięknie utrzymuje ogródek. Podziwiam jej wspaniałą pamięć i chęć dzielenia się historią swojego życia, aby to, co spotkało jej pokolenie nie było zapomniane.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ❑

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Husiatyn nad Zbruczem

Na prawym brzegu rzeki Zbrucz, przy granicy województwa tarnopolskiego (do którego administracyjnie przynależy) i chmielnickiego leży powiatowe miasteczko Husiatyn liczące niewiele ponad 7000 mieszkańców. Usytuowane jest przy szosie i linii kolejowej z Kopyczyniec do Gródka Podolskiego.

Historia

Husiatyn, dawniej zwany również Wsiatynem lub Usiatynem, był pierwotnie wsią należącą do dóbr królewskich. W XV w. dzierżawili ją Kierdejowie. W 1536 r. królowa Bona oddała dom Janowi Świerczowi z Olchowiec, w zamian za odstąpienie posiadłości w okolicach Baru. Nowy właściciel załatwił u króla Zygmunta Augusta prawa miejskie magdeburskie dla Husiatyna z przywilejem na trzy jarmarki w ciągu roku. Jan Świercz wzniósł nad Zbruczem drewniany zamek. W drugiej połowie XVI stulecia Husiatyn wraz z okolicznymi dobrami przeszedł w ręce Strusiów, a od nich Kalinowskich.

W Husiatynie urodził się Seweryn (Semen) Nalewajko (1560–1597), przywódca najpoważniejszego buntu kozackiego w Rzeczypospolitej przed buntem Bohdana Chmielnickiego. Był synem miejscowego kuśnierza. W młodości przebywał u kozaków na Zaporożu, gdzie brał udział w walkach z Tatarami i Turkami, następnie służył jako dowódca chorągwi kozackiej na dworze księcia Konstantego Ostrogskiego w Ostrogu na Wołyniu.

W 1594 r. porzucił służbę u Ostrogskiego i zorganizował oddział nierejestrowych kozaków, z którymi odbył zwycięski wypad przeciwko Turkom i Tatarom w Mołdawii, a następnie stanął na czele antyfeudalnego powstania, które miało miejsce na Bracławszczyźnie. Obwiniał on Kalinowskich (właścicieli Husiatyna) o śmierć swego ojca, zmarłego w wyniku pobicia przez ich sługi. Wraz ze swymi powstańcami uderzył na Husiatyn, w wyniku czego zdobył tutejszy zamek oraz spalił i złupił miasto. Bunt Nalewajki rozszerzył się na całą południowo–wschodnią część Rzeczypospolitej i Polesie. Nalewajko został otoczony przez wojska królewskie w okolicach Łubni na Zadnieprzu i tam schwytany w 1596 r. W 1597 r. wykonano na nim wyrok śmierci w Warszawie.

Husiatyn jest także miejscem urodzenia starszego brata Seweryna – Damiana Nalewajki (1550–1627). Damian Nalewajko był prawosławnym działaczem, pedagogiem i pisarzem religijnym. Nauki pobierał w Ostrogu na Wołyniu, tam też później pełnił funkcję kapelana na dworze hetmana Konstantego Ostrogskiego. Był wykładowcą na Akademii Ostrogskiej. Uczestniczył w rebelii dowodzonej przez brata. Po jej stłumieniu kontynuował pracę duszpasterską w Ostrogu, w którym mieszkał do końca życia. Przez pewien okres życia był kierownikiem klasztornej drukarni w Dermaniu. Był zdecydowanym przeciwnikiem Unii Brzeskiej. Był autorem licznych pism religijnych, które wyszły drukiem w Ostrogu i Dermaniu.

W 1610 r. generalny starosta podolski – Walenty Aleksander Kalinowski ufundował w Husiatynie klasztor bernardynów. Jego synem był Marcin Kalinowski (1605–1652), hetman polny koronny. Podczas buntu Chmielnickiego dostał się do niewoli kozackiej pod Korsuniem. W 1652 r. zginął z rąk kozackich w bitwie pod Batohem wraz z synem Samuelem.

W 1648 r. miasto ucierpiało od napadu kozaków, ale w 1650 r. obroniło się przed nimi. Miasto wytrzymało też oblężenia: kozacko-tatarskie (1653 r.) oraz rosyjskie wojsk Buturlina (1655 r.).

Po śmierci wspomnianego hetmana Marcina Kalinowskiego pod Batohem Husiatyn przeszedł na własność jego wnuka – imiennika Marcina.

W okolicach Husiatyna Henryk Sienkiewicz zlokalizował w powieści „Ogniem i mieczem" chłopskie wesele Rusinów, w którym uczestniczył słynny Zagłoba. Został podczas niego osaczony przez watażkę Bohuna, broniąc się dzielnie przed pojmaniem i w ten sposób doczekał odsieczy swojego przyjaciela Michała Wołodyjowskiego, który uwolnił go z opresji.

Miasto padało ofiarami licznych najazdów i wojen. Po tych najazdach bernardyni opuścili miasto w 1660 r. W 1672 r. Turcy zdobyli Kamieniec Podolski. Konsekwencją tego był traktat w Buczaczu, na mocy którego południowe Podole znalazło się w granicach Turcji. W związku z powyższym w skład Imperium Ottomańskiego weszła nie tylko stolica Podola – wspomniany wyżej Kamieniec, ale także m.in. Husiatyn. Husiatyn wrócił do Polski już po Odsieczy Wiedeńskiej (1683 r.), natomiast Kamieniec Podolski musiał na to szczęście czekać do 1699 r.

Na husiatyńskiej jarmarki przybywali niegdyś kupcy wschodni ze swoimi towarami.

oraz Ukraiński Dom Ludowy już z początku XX stulecia.

Najcenniejszym zabytkiem Husiatyna jest synagoga, będąca najcenniejszym tego typu zabytkiem w całej Galicji Wschodniej. Znajduje się w pobliżu głównego placu. Wzniesiona została w 1692 r. albo też przebudowana ze starszego, XVI-wiecznego miejsca kultu. Odbudowana została po zniszczeniach II wojny światowej. Architektura synagogi nosi cechy gotyku, renesansu, a także stylu mauretańskiego. Składa się z wysokiej sali głównej na planie zbliżonym do kwadratu oraz przylegających do niej – znacznie mniejszych – przedsionka i babińca. Sala główna ma wysokie, ostrołukowe okna i z czterech stron zwieńczona jest wysoką attyką, dekorowaną mauretańskimi arkadami w kształcie oślego grzbietu, ozdobnym grzebieniem i cylindrycznymi wieżyczkami narożnymi. Strzelnice pomiędzy łukami arkad świadczą o obronnym charakterze budowli. Znacznie skromniejsza, ale i niższa attyka zdobi od frontu pomieszczenie przedsionka. Wnętrza przybytku nakryte są sklepieniami kolebkowymi z lunetami. Zachowała się nisza *aron ha-kodesz* ozdobiona stiukowym obramieniem.

***

Niedaleko od synagogi stoi murowana cerkiew greckokatolicka pw. św. Onufrego. Zbudowana została w końcu XVI w., zaś w latach 1928 i 1993 była poddawana remontom. Składa się z nawy na planie prostokąta oraz dwóch półkolistych bocznych absyd, a także półkoliście zamkniętego prezbiterium z zakrystią. Od frontu wznosi się masywna czworoboczna wieża pozbawiona kondygnacji. Skrzyżowanie naw zwieńczone jest ośmioboczną kopułą z latarnią. Świątynia posiada grube mury i półkoliście zakończone okna co jest dowodem jej obronnego charakteru w przeszłości. Wnętrze nakrywa sklepienie kolebkowe z lunetami. W okresie przynależności Podola do Turcji cerkiew mogła służyć jako meczet.

Na południe od głównego placu Husiatyna wznosi się kościół i klasztor bernardynów pw. Narodzenia NMP. Klasztor został erygowany w 1610 r. i wtedy też przystąpiono do budowy murowanej świątyni, którą zakończono w 1625 r. Fundatorem zarówno kościoła jak i klasztoru był Walenty Aleksander Kalinowski, ówczesny właściciel Husiatyna. Podczas trwających 17 lat wojen klasztor był wielokrotnie niszczony przez wojska tatarskie, kozackie i tureckie, tak że nawet bernardyni opuścili Husiatyn. Do swojego klasztoru wrócili dopiero 22 września 1690 r. dzięki osobistej interwencji prowincjała Daniela Folcikiewicza. Kościół był w całkowitej ruinie, bez fasady i sklepienia. Kościół i klasztor zostały odbudowane z fundacji Adama Hieronima Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego. Odbudowę zakończono w 1728 r. Jeszcze przed zakończeniem odbudowy do kościoła uroczyście powrócił obraz Matki Boskiej Husiatyńskiej.

W 1770 r. w czasie zarazy zmarło w klasztorze 8 zakonników. W dwa lata później Husiatyn znalazł się w zaborze austriackim, tuż przy jego wschodniej granicy. Kordon graniczny oddzielił go od wielu dobrodziejów mieszkających na wschód od Zbrucza i doprowadził do znacznych trudności gospodarczych. W tym czasie w klasztorze mieszkało 11 ojców oraz po 4 braci i kleryków. W 1781 r. gwardian Bazyli Szepielewski został usunięty przez państwowe władze austriackie z pełnionego urzędu i skazany na wygnanie do Polski za ukrywanie przed komisją kosztowności kościelnych. Konsekwencją emigracji zakonników z Galicji do okrojonej Polski była obecność w 1785 r. w husiatyńskim klasztorze jedynie 7 ojców i 2 braciszków.



Kościół OO. Bernardynów w Husiatynie

W dniu 24 kwietnia 1788 r. cesarz Austrii Józef II dokonał kasaty klasztoru husiatyńskiego. Kościół klasztorny stał się świątynią parafialną, a w zabudowaniach klasztornych znalazła pomieszczenie plebania i urzędy miejskie.

W 1938 r. arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski przywrócił klasztor bernardynów. Uroczystego wprowadzenia zakonników dokonał w dniu 15 sierpnia 1938 r. ks. biskup Eugeniusz Baziak, późniejszy arcybiskup metropolita lwowski i administrator apostolski archidiecezji krakowskiej. Bernardyni oprócz klasztoru prowadzili także parafię rzymskokatolicką w Husiatynie. W odnowionym klasztorze mieszkało po 3 ojców i braci. Oprócz pracy duszpasterskiej w parafii bernardyni byli katechetami w szkołach husiatyńskich.

Zakonnicy przebywali w klasztorze do 1946 r., kiedy to w ramach ekspatriacji wyjechali do Polski. Klasztor opustoszał, a kościół utracił funkcję sakralną. W klasztorze powstały z czasem mieszkania, zaś w kościele urządzono halę fabryczną, a później magazyn chemikaliów.

Kościół powrócił do kultu w 1990 r. Opiekę nad nim powierzono ponownie bernardynom z Prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP. Z czasem jednak utworzono na Ukrainie franciszkańską Prowincję św. Michała Archanioła, której przyporządkowano zarówno placówki bernardyńskie, jak i reformackie. Trzeba bowiem pamiętać, że franciszkanie brązowohabitowi tylko w Pol-

sce południowo-wschodniej dzielą się na reformatów i bernardynów, posiadając tam odrębne prowincje. W pozostałych częściach naszego kraju, nie mówiąc już o zagranicy, są wspólne prowincje, do których należą klasztory o przeszłości zarówno bernardyńskiej, jak i reformackiej i zwą się po prostu franciszkanami.



Obraz św. Antoniego Padewskiego w kościele OO. Bernardynów w Husiatynie

Kościół jest budowlą trójnawową typu halowego, z wydłużonym, prostokątnie zamkniętym prezbiterium i przedsionkiem o rzucie prostokąta. Architektura świątyni posiada elementy gotyckie, renesansowe i barokowe.

W bocznym ołtarzu znajduje się kopia cudownego obrazu św. Antoniego Padewskiego, poświęcona w 1998 r. przez arcybiskupa metropolitę lwowskiego, kardynała Mariana Jaworskiego. Oryginał pochodził z XVIII w. Bernardyni wywieźli go w 1946 r. do Polski i obecnie znajduje się w kościele w Obornikach Śląskich.

Sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Husiatynie było bardzo popularne wśród mieszkańców Podola. Na odpust 13 czerwca pielgrzymowali zarówno rzymscy katolicy jak i grekokatolicy. Również w chwili obecnej na odpust ten licznie przybywają wierni obrządku rzymskokatolickiego, ale także grekokatolicy i prawosławni. Po prostu kult Świętego z Padwy jest popularny wśród ogółu mieszkańców tej części Podola. Nabożeństwa odbywają się głównie po ukraińsku. Pracujący tu franciszkanin (pochodzi z Szarogrodu, seminarium ukończy u bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej) twierdzi, że gdyby odprawiano nabożeństwa tylko po polsku to kościół byłby pusty. Widocznie miejscowi rzymscy katolicy nie pochodzą z czysto polskich rodzin, ale z mieszanych. Zresztą jeśli chodzi o zachowanie polskości na Ukrainie to lepiej wygląda to w miejscowościach, gdzie kościół rzymskokatolicki był czynny przez cały czas niż tam, gdzie świątynie pozbawione były funkcji sakralnych. W czynnych kościołach nieprzerwanie rozbrzmiewał język polski, a parafia była instytucją integrującą społeczność polską. ❑

Jerzy Duda

„Wachlarz"

Wydzielona Organizacja Dywersyjna Związku Walki Zbrojnej * Armii Krajowej (VIII 1941 – III 1943)

Rok 1941 zapisał się w historii II wojny światowej w sposób szczególny, w czerwcu Niemcy zaatakowały Związek Socjalistycznych Republik Rad. To historyczne wydarzenie na los Polaków miało niewielki wpływ, dla mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej oznaczało po prostu tylko zmianę okupantów. Sowieci, mimo panicznej ucieczki – z okupowanych przez nich wschodnich ziem – przed idącymi jak burza Niemcami dopuścili się ludobójczych zbrodni, wymordowali dziesiątki tysięcy Polaków. Wkraczający na Kresy Wschodnie Niemcy także, od razu ukazali swoje krwawe oblicze. Już 3 lipca 1941 roku, we Lwowie, wieczorem, niemal natychmiast po wkroczeniu dokonali aresztowania polskich profesorów: Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej i Akademii Weterynaryjnej, była to akcja starannie zaplanowana, listę profesorów przygotowali wcześniej nacjonaliści ukraińscy. Dwudziestu pięciu profesorów, sławnych w świecie luminarzy nauki i kultury, zostało w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich.

Oczywistym się stało, że zmiana okupanta jest zapowiedzią kontynuacji dotychczasowego okrutnego terroru. Nad Polską i jej Kresami Wschodnimi zapadła okupacyjna noc. Ale Polacy wbrew wszystkiemu, wbrew otaczającej ich ponurej rzeczywistości nie załamali się.

Już wiosną 1940 roku w Sztabie Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej podjęto inicjatywę przygotowania koncepcji „współdziałania w odbudowie państwa polskiego w drodze walki orężnej". Zadanie to Komendant Główny ZWZ pułkownik Stefan „Grot" Rowecki zlecił pułkownikowi Stanisławowi Tatarowi „Erazmowi". Rok później, kiedy atak Niemców na ZSRR wydawał się kwestią czasu, do Sztabu Komendy Głównej ZWZ zgłosił się podpułkownik Adam Remigiusz Grocholski „Doktor" i przedstawił propozycję stworzenia organiza-

cji dywersyjnej, która w chwili wybuchu konfliktu niemiecko – sowieckiego i spodziewanych sukcesów armii niemieckiej na Wschodzie, posuwałaby się tuż za linią frontu i obsadzała ważne dla przyszłej sprawy polskiej punkty strategiczne.

W sierpniu 1941 roku rozkaz Komendanta Głównego ZWZ powołał do życia Wydzieloną Organizację Dywersyjną „Wachlarz", będącą częścią Związku Odwetu. Nominację na stanowisko dowódcy nowo powołanej jednostki otrzymał podpułkownik Jan Włodarkiewicz „Jan", jego zastępcą, jednocześnie szefem sztabu został inicjator planu podpułkownik Adam Remigiusz Grocholski „Doktor". Głównym zadaniem organizacji miała być osłona od wschodu planowanego powstania polskiego, poprzez uruchomienie akcji dywersyjnej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, a w miarę możliwości także poza ich granicami wschodnimi. Po śmierci ppłk Jana Włodarkiewicza w marcu 1942 roku, dowództwo przejął ppłk Adam Remigiusz Grocholski

Oprócz przygotowań do operacji osłonowych żołnierze „Wachlarza" zobowiązani zostali do prowadzenia bieżących akcji bojowych przeciwko wojskom niemieckim walczącym z Rosjanami. Do oddziału werbowano ludzi młodych, nie obarczonych rodziną oraz posiadających doświadczenie w pracy dywersyjnej. Na wschód wyruszyli oficerowie Związku Odwetu, przybyli z Wielkiej Brytanii „cichociemni" oraz przedwojenni żołnierze wschodnich strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza.

Obszar planowanego działania „Wachlarza" podzielono na dwie strefy:

A – rejon osłony przyszłego powstania od zachodu wyznaczony linią: Lida – Białystok – Brześć – Kowel – Lwów; od wschodu zamknięty granicą państwową z 1939 roku. W tej strefie żołnierzom „Wachlarza" nie wolno było podejmować żadnych działań dywersyjnych, ani też kontaktować się z istniejącymi na tym terenie oddziałami Związku Walki Zbrojnej.

B – obszar bieżącej dywersji wyznaczony: na zachodzie granicą przedwojenną, na wschodzie linią biegnącą wzdłuż Dźwiny i Dniepru, na północy sięgającą do Dyneburga – Połocka, na południu do Dniepropietrowska.

Obydwie strefy zostały promieniście pocięte, na pięć odcinków, poczynając od Warszawy, stąd wzięła się nazwa organizacji „Wachlarz":

Odcinek I: Lwów – Tarnopol – Płoskirow – Winnica – Dniepropietrowsk;

Odcinek II: Równe – Żytomierz – Kijów;

Odcinek III: Brześć – Pińsk – Dawidgródek – Homel;

Odcinek IV: Lida – Mińsk – Borysów – Orsza;

Odcinek V: Wilno – Dyneburg – Połock.

Podstawową jednostką taktyczną „Wachlarza" był patrol dywersyjny w składzie 5–7 żołnierzy, do większych zadań tworzono oddziały złożone z kilku patroli.

Jako pierwszy gotowość bojową osiągnął Odcinek III dowodzony przez „cichociemnego", legendarnego kapitana dr Alfreda Paczkowskiego „Wanię". Odcinek ten obejmował głównie teren dawnego województwa poleskiego, największego pod względem obszarowym i najrzadziej zaludnionego – wśród przedwojennych województw Rzeczypospolitej Polski. W kwietniu 1942 roku dowódca dysponował dwudziestoma patrolami, a także kilkudziesięciu ochotnikami, miejscowymi Polakami. Patrole dywersyjne ulokowały się w: Brześciu, Pińsku, Kobryniu i Dawidgródku.

Pierwszą akcję przeprowadzono w kwietniu 1942 roku, poważnie uszkodzono niemiecki statek patrolowy na Kanale Królewskim, wrak na długo zablokował ważną, wodną arterię komunikacyjną, którą transportowano materiały wojenne na wschód. Jedną z największych akcji bojowych (dokonaną w współdziałaniu z żołnierzami Odcinka IV) było przeprowadzenie w maju tegoż roku siedmiu cięć torów kolejowych w okolicy Mińska oraz zniszczenie transportu benzyny lotniczej na trasie Pińsk – Łuniniec.

W listopadzie 1942 kapitan dr Alfred Paczkowski został przypadkowo aresztowany przez białoruską policję w okolicach Dawidgródka. Przewieziono go do więzienia w Pińsku, osadzeni tu byli wcześniej ujęci żołnierze „Wachlarza". Komendant Główny Armii Krajowej (do 14 lutego 1942 roku Związku Walki Zbrojnej) zaniepokojony tą sytuacją zezwolił na podjęcie próby uwolnienia więźniów. Zadanie to zlecono dowódcy II Odcinka sławnemu, „cichociemnemu" kapitanowi Janowi Piwnikowi „Ponuremu".

18 stycznia 1943 roku „Ponury" na czele szesnastoosobowego oddziału zaatakował więzienie w Pińsku. Przebrani w esesmańskie mundury żołnierze „Wachlarza" zaskoczyli i obezwładnili załogę więzienia, uwolnili wszystkich tam osadzonych. Ta akcja przeszła do legendy Armii Krajowej, przeprowadzona została brawurowo, w centrum miasta, niedaleko niemieckich koszar, była dowodem znakomitego wyszkolenia żołnierzy „Wachlarza". W uznaniu bohaterstwa żołnierzy Komendant Główny AK nadał dowódcy akcji kapitanowi Janowi Piwnikowi „Ponuremu" Krzyż Virtuti Militari, pozostali uczestnicy zbrojnego ataku odznaczeni zostali Krzyżami Walecznych.

Rozbicie więzienia i uwolnienie dowódcy III Odcinka kapitana dr Alfreda Paczkowskiego „Wani" było w zasadzie ostatnią akcją bojową „Wachlarza" na terenie Polesia.

Od początku swojej działalności formowanie organizacji napotykało na wielkie trudności, brak było odpowiednio do dywersji przygotowanych ludzi. Wschodnie województwa Rzeczypospolitej Polski – główny teren działania „Wachlarza" – zostały skutecznie w latach 1939–1941 spacyfikowane przez władze sowieckie. Pod okupacją niemiecką, ocalała z pogromów ludność polska została na nowo poddana terrorowi okupacyjnych władz wojskowych oraz białoruskich i ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, niezwykle wrogo do Polski nastawionych.

W styczniu 1942 roku „Wachlarz" pozyskał do współpracy niektórych właścicieli firm, które pod nadzorem niemieckiej organizacji Todta zatrudniały robotników z Generalnej Guberni do pracy na podbitych obszarach wschodnich. Dzięki temu przyszli żołnierze „Wachlarza" wyjeżdżali na wschód jako robotnicy organizacji Todta.

O tym jak trudna była działalność organizacji, mogą świadczyć dzieje Odcinka IV. Zadania wyznaczone temu Odcinkowi przewidywały ulokowanie patroli dywersyjnych m.in. w: Mińsku, Orszy, Połocku i Witebsku,

Kazimiera Głogowska-Gosz

Echa obchodów 25-lecia TMLiKPW

I. Tychy

Przed 25 laty, głównie w 1989 roku, w całym kraju lawinowo powstawały Oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, po czym nazwę poszerzono o Kresy Południowo-Wschodnie.

Pierwsze zebranie założycielskie w Tychach odbyło się 15 marca 1989 roku. Uroczystość 25-lecia tyskiego oddziału obchodziliśmy w sobotę 26 kwietnia 2014 roku, a uroczysta Msza św. została odprawiona 27 kwietnia w kościele pw. św. Krzysztofa w Tychach.

Udział w naszej uroczystości wzięło wielu znakomitych gości, w tym między innymi:

z ramienia TMLiKPW:

prezes ZG TMLiKPW we Wrocławiu dr Andrzej Kaminski,

prezes Oddziału TMLiKPW w Gliwicach dr Zygmunt Partyka,

wiceprezes tegoż Oddziału – Maria Kaproń,

prezes Oddziału TMLiKPW w Zabrzu Andrzej Azjan,

Oddział katowicki reprezentował Antoni Wilgusiewicz;

Z ramienia władz miejskich obecni byli:

prezydent miasta Andrzej Dziuba,

wiceprezydent Mieczysław Podmokły,

przewodniczący Rady Miasta Zygmunt Marczuk

i wielu radnych.



Władze miasta Tychy. Przemawia prezydent Andrzej Dziuba z okazji 25-lecia TMLiKPW

Przybyły również delegacje współpracujących z nami organizacji pozarządowych: Związku Sybiraków, Związku Górnośląskiego, AK, Związku Żołnierzy WP, Związku Emerytowanych Policjantów oraz dyrektorzy szkół średnich i gimnazjalnych.

Podczas uroczystości przypomniano jak to się stało, że po wielu dziesiątkach lat milczenia nastąpił zwrot i można było głośno zacząć mówić o Lwowie, Wilnie, Grodnie i wielu innych kresowych miasteczkach i wioskach.



Po Mszy św. z okazji 25-lecia TMLiKPW w Tychach

ziewicza, przebieg uroczystości był bardzo wzniosły i starannie przygotowany. Padło wiele ciepłych i wzruszających słów, wręczono mnóstwo odznak i wyróżnień z podziękowaniem za wieloletni wkład pracy dla gliwickiego środowiska.

W dniach od 8 do 11 maja odbyły się niezwykle bogato przygotowane uroczystości w Poznaniu. Już samo otwarcie w gmachu Urzędu Wojewódzkiego wystawy fotografii i plansz z XXV-lecia TMLiKPW było głośnym w mieście wydarzeniem, z udziałem wielu fotoreporterów z telewizją regionalną włącznie.

Organizatorzy zapewnili przyjezdnym uczestnikom całodobowy komfort, nie tylko noclegi czy posiłki, ale także wygodny transport między poszczególnymi miejscami pobytu. W gronie organizatorów i gospodarzy na szczególną uwagę zasługują: Stanisław Łukasiewicz oraz prof. Juliusz Rozmiłowski.

Cały nasz pobyt w Poznaniu upłynął w niezwykle przyjaznej, ciepłej i serdecznej atmosferze. Poznański Oddział TMLiKPW skupia grono niezwykle szlachetnych, zaangażowanych i wykształconych kresowian. Zarówno ja, jak i moja koleżanka Janina Półtorak jesteśmy szczęśliwe, że poznałyśmy tak zacne środowisko w Poznaniu i jeszcze raz składamy podziękowanie za wszystko, bo wszystko było piękne, gościnne, serdeczne – jakby w zaczarowany sposób przeniesione z gościnności polskiego niegdyś Lwowa.

Kolejny – cudowny i przeuroczy etap naszych wyjazdów w ramach 25-lecia TMLiKPW to Bolesławiec.

Nasz pobyt w Bolesławcu okazał się niezwykle atrakcyjny, gdyż obejmował nie tylko 25-lecie TMLiKPW, ale także pozwalał poznać uroki terenów otaczających to miasto. Niezapomniane mamy wspomnienia z pobytu w zamku Kliczków.

Zauważyliśmy doskonale układającą się współpracę pomiędzy Zarządem TMLiKPW, a władzami miasta oraz bardzo ścisłe więzi z kadrą pedagogiczną szkół i młodzieżą Bolesławca. Jednym z owoców tej współpracy jest niewątpliwie publikacja z okazji jubileuszu 25-lecia TMLiKPW zatytułowana „Ocalić od zapomnienia" zawierająca wspomnienia bolesławieckich kresowian.

Miło było poznać żyjących założycieli TMLiKPW w Bolesławcu. Wśród grupy działaczy i organizatorów tych obchodów należy wyróżnić człowieka o wielkim kresowym sercu, naszego przyjaciela i kolegę z Zarządu Głównego Michała Wojdyłę. W Bolesławcu podobnie jak w Poznaniu, w każdym miejscu i na każdym kroku odczuwało się ogromną serdeczność, bliskość i radość z przebywania w gronie tak wspaniałych ludzi.

Każda z tych uroczystości była przygotowana przy ogromnym zaangażowaniu członków i sympatyków TMLiKPW i przy współudziale uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Niech ta radość kończąca mijające 25-lecie stanie się zalążkiem do kontynuacji naszych działań na najbliższe lata, gdyż aktualna sytuacja zarówno w kraju, jak i za wschodnią granicą bardzo wiele wymaga i będzie wymagać w przyszłości od środowisk kresowych. ❑

Janina Oparowska

Matka Boża Pocieszenia z Hodowicy k. Lwowa

Pragnę przybliżyć pewne miejsce, które znajduje się w naszym mieście, we Wrocławiu. To miejsce – to kościół św. Augustyna przy ul. Sudeckiej. W tym kościele znajduje się Sanktuarium z cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia. Obraz pochodzi z Kresów z parafialnego kościoła w Hodowicy koło Lwowa.

Od najdawniejszych czasów cudowny obraz Matki Bożej Pocieszenia był otaczany niezwykłą czcią nie tylko przez parafian kościoła w Hodowicy, ale przez wiernych z najdalszych okolic, a także z miasta Lwowa.

Tam, na Kresach w Hodowicy, każdego roku w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – w dniu Matki Boskiej Zielnej 15 sierpnia odbywał się odpust. Była to niezwykła uroczystość ku czci Matki Bożej Pocieszenia. Na ten odpust zjeżdżali wierni z różnych okolicznych miejscowości. Tradycyjnie przychodziła specjalna pielgrzymka – procesja ze Lwowa.

Ostatni odpust w Hodowicy odbył się 15 sierpnia 1945 roku.

Rok 1946 był decydujący. Prawie wszystkie kościoły na Kresach – a dokładnie w okolicy Lwowa – zostały opuszczone przez wiernych. Musieliśmy opuścić swoją ziemię, swoje rodzinne strony, swoje kościoły. Duszpasterze z każdej parafii zadbali o to, aby wyposażenie, które stanowiło wystrój pozostawionych na Kresach świątyń, chociaż w podstawowej części zostało zabezpieczone i przewiezione do Polski.

Obraz Matki Boskiej Pocieszenia z Hodowicy został przewieziony pod opieką proboszcza tej parafii – ks. Jarosława Chomickiego – do Wrocławia i przekazany do kaplicy ks. arcybiskupa Bolesława Kominka. 12 lutego 1960 roku cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia został oddany pod opiekę OO Kapucynów do kościoła pod wezwaniem św. Augustyna przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu.

Od roku 1980 w dniu 31 maja – w Święto Nawiedzenia Matki Bożej – w kościele pw. św. Augustyna we Wrocławiu jest obchodzony odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy.

Mieszkańcy dawnej parafii Hodowica koło Lwowa po przyjeździe na Ziemie Odzyskane osiedlili się w różnych miejscach, przeważnie we Wrocławiu i jego okolicy. Wiele rodzin zamieszkało w dzielnicy Wrocław–Świniary. Dawni czciciele Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy postanowili mieć u siebie Jej cudowny obraz. Powstała kopia cudownego obrazu, która w sposób bardzo uroczysty w dniu 16 października 2002 roku została poświęcona i umieszczona w kościele w Świniarach w parafii pw. św. Jadwigi.

Ryszard Kilar

Uroczystości w Złotowie

Z okazji V rocznicy istnienia Klubu TMLiKPW w Złotowie przekazujemy garść suwenirów dotyczących naszej działalności na Ziemi Złotowskiej oraz dokumentów dotyczących nadania jednej z ulic Złotowa nazwy "Kresowiaków".

Nasze osiągnięcia są znaczące w utrwalaniu pamięci o osiągnięciach i martyrologii na Kresach Wschodnich naszej Ojczyzny.

Ostatnia w tym roku impreza nadania imienia Kresowiaków ulicy w Złotowie podjęta dzięki inicjatywie Klubu TMLiKPW w Złotowie odbyła się w ramach ścisłej współpracy z burmistrzami dwóch zaprzyjaźnionych miast z burmistrzem miasta Złotowa Stanisławem Wełniakiem i burmistrzem miasta Jastrowia Piotrem Wojtiukiem. W uroczystości uczestniczyli także członkowie Zarządu Oddziału TMLiKPW z Piły. Uroczystość ta odbiła się szerokim echem w lokalnej prasie i TV Asta z siedzibą w Pile.

Pragniemy nadal działać na rzecz utrwalenia pamięci o naszych Kresach Wschodnich zgodnie z zamierzeniami ideologicznymi TMLiKPW oraz innymi organizacjami kresowymi. Tak nam dopomóż Bóg!

Łączymy wyrazy szacunku i pozdrowienia dla pana Prezesa TMLiKPW we Wrocławiu, dla wszystkich członków Zarządu Głównego TMLiKPW, jak też dla zespołu redakcyjnego Semper Fidelis we Wrocławiu. ❑

Irena Kalita, Jerzy Duda

IV Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej

Po raz czwarty uczniowie gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych województwa opolskiego wzięli udział w IV Wojewódzkim Konkursie Wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Dzięki wielkiej życzliwości Kuratorium Oświaty w Opolu, w szczególności Opolskiej Kurator Oświaty Halinie Bilik, a także serdecznemu wsparciu prof. Barbary Kubis z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, cenna inicjatywa – jaką jest Konkurs – Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i działających w regionie stowarzyszeń o kresowej proweniencji cieszy się godnym odnotowania zainteresowaniem uczennic i uczniów. Znaczące jest również wsparcie Opolskiego Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Miasta w Opolu.

Celem Konkursu jest popularyzacja wiedzy o wielokulturowości Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i ich roli w historii narodu i państwa polskiego, a także budzenie i utrwalanie w świadomości społecznej przekonania o niezwykłym wkładzie Kresów Wschodnich i ich mieszkańców w rozwój kultury narodowej. Zadaniem uczestników może być zarówno przygotowanie opracowań opisujących dzieje rodzinne jak i napisanie rozpraw dotyczących Kresów w oparciu o poznane dzieła literackie i naukowe. Wszystkie te prace składają się na ciekawą, przesyconą wrażliwością opowieść o codziennym kresowym życiu miast, miasteczek i wsi, często osnutym nostalgią i tęsknotą za tym co bezpowrotnie przeminęło.

Organizatorzy Konkursu w starannie zredagowanym regulaminie proponują uczestnikom przygotowanie prac tematycznych, poświęconych m.in. takim sprawom jak:

– opowieść o kresowej, rodzinnej pamiątce (pamiątkach);
– kuchnia kresowa;
– ślady pamięci kresowej na Śląsku Opolskim;
– wywiady z dawnymi mieszkańcami Kresów Wschodnich.

Prace można przygotować indywidualnie lub w zespole, w formie pisemnej lub jako prezentację w formule Power Point. Wybór określonej metody należy do uczestników konkursu. Nagrodzone prace przekazywane są do pracowni kresowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smolki w Opolu. Laureaci Konkursu otrzymują nagrody rzeczowe fundowane m.in. przez Marszałka Województwa Opolskiego, Opolskie Kuratorium Oświaty, stowarzyszenia kresowe, a także osoby indywidualne, w tym roku nagrody przekazali: Wanda i Stanisław Jankowscy, Maria Wolska i Irena Smus – kresowianie z Związku Potoczan.

W roku szkolnym 2013/2014 w rywalizacji konkursowej wzięli udział uczniowie i uczennice z dziesięciu gimnazjów i trzech szkół ponadgimnazjalnych.

Uroczyste podsumowanie IV Konkursu Wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej miało miejsce w Sali im. Karola Musioła w opolskim Ratuszu. Przewodnicząca Komisji Konkursowej prof. Barbara Kubis wręczyła nagrody następującym laureatom:

Gimnazja:

I nagroda Zuzanna Polak – Publiczne Gimnazjum nr 6 im. Powstańców Śląskich w Opolu;

II nagroda Weronika Karnaś – Publiczne Gimnazjum nr 4 „Carolinum" w Nysie:

III nagroda Katarzyna Kozłowska – Publiczne Gimnazjum nr 5 im. Aleksandra Kamińskiego w Opolu.

Szkoły ponadgimnazjalne:

I nagroda K. Trubiłowicz – Liceum Ogólnokształcące nr 1 „Carolinum" w Nysie;

II nagroda B. Poterałowicz – Liceum Ogólnokształcące w Prudniku.

Przyznano także cztery nagrody za przygotowanie prac zespołowych. Łącznie nagrodzono 17 uczestników tej pięknej rywalizacji uczniowskiej.

Komisja konkursowa pracowała w składzie: przewodnicząca prof. Barbara Kubis; członkowie: Irena Ka-

Jerzy Duda, Irena Kalita

Święto Kresowych Madonn

Wójcice 31 sierpnia 2014

Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.
Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie!
...Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...

Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz". Księga I.

Fragmentem „Inwokacji" z narodowego eposu Adama Mickiewicza rozpoczął ksiądz Grzegorz Kopij swoją piękną, wygłoszoną 31 sierpnia 2014 roku, w czasie Mszy świętej homilię, w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła w Wójcicach. Msza święta była kulminacją IV Kongresu Madonn Kresowych, tradycyjnie, co roku obchodzonego w Wójcicach koło Nysy, w świątyni zdobnej słynącym cudami obrazem Matki Boskiej Łopatyńskiej, obrazu przywiezionego w 1946 roku przez wygnańców z Łopatyna, do miejsca swojego nowego zamieszkania. Przytoczenie słów wielkiego wieszcza uzasadnione było tym, że do wójcickiego kościoła przeniesiony został na tę właśnie niedzielę Obraz Matki Boskiej z kresowych Pustomytów, będący wierną kopią Matki Boskiej Ostrobramskiej. W tym dniu, w jednym miejscu spotkały się najświętsze dla Polaków wizerunki: Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej, obrazy te przywędrowały na tę ziemię z dalekich Kresów Wschodnich, sławne z licznych cudów i opromienione modlitwami swoich wiernych.

Tadeusz Kukiz pisał: „...Kiedy po II wojnie światowej w następstwie jałtańskiego układu, polska ludność Kresów zmuszona została do opuszczenia rodzinnych stron, ruszając w daleką i niepewną drogę obok skromnego dobytku – w miarę możliwości – zabierała także te przedmioty, które były znakami jej związku z ziemią ojczystą. Szczególne miejsce wśród nich zajmowały obiekty kultu religijnego, a głównie Obrazy Matki Bożej..."



Fot. J. Stemplewski

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z Pustomyt w kościele w Ścinawie Małej

W taki sposób w lipcu 1946 roku do Wójcic trafił Obraz Matki Boskiej Łopatyńskiej. Łopatyn nad Ostrówką (dopływ Styru), położony osiemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Lwowa, od połowy XIV wieku należał do Korony Polskiej, po rozbiorach Polski w 1772 roku został włączony do Austrii, ponownie od 1918 roku w granicach niepodległej Polski. Znany był z tego, że tu spoczął, wielce dla Polski zasłużony bohater Powstania Listopadowego, generał Józef Dwernicki (1779–1857), ale sławę szczególną przyniósł miejscowości zakupiony w 1754 roku, przez cześnika ciechanowskiego Macieja Niestojemskiego Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej „...z najlepszym podobieństwem do oryginalnego benedykowany i o Częstochowski pocierany..." Początkowo obraz znajdował się w pałacu właściciela w Rytkowie koło Beresteczka. Dekretem lwowskiego arcybiskupa księdza Władysława Aleksandra Łubieńskiego, został 12 maja 1759 roku przeniesiony do Łopatyna i umieszczony w ołtarzu głównym miejscowego kościoła. W uroczystości wzięły udział pielgrzymki z okolicznych miejscowości. Ponad prostokątną, półkoliście u góry zamkniętą wnęką, znajdowała się – zachowana dotąd tablica z fragmentem „Magnificat" (Łk, 1,49) w języku łacińskim: „Fecit mihi magna qui potens est et Sanctum nomen Eius" („Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, Święte jest Jego imię" – według „Biblii Tysiąclecia").

Wieść o cudownym wizerunku zataczała coraz szersze kręgi, był on nawiedzany przez liczne pielgrzymki. W dziele rozpowszechnienia kultu Maryjnego wielkie zasługi położył ksiądz Franciszek Byra, ostatni proboszcz łopatyńskiej parafii. Już po II wojnie światowej, historyk kościoła, wrocławski sufragan, biskup ksiądz Wincenty Urban napisał, że ksiądz Byra stworzył z Łopatyna jakby drugą Częstochowę. W maju 1944 roku zagrożeni przez bandy ukraińskie mieszkańcy udali się do rodzinnej miejscowości księdza probosz-

cza do Rudnika nad Sanem, zabrali z sobą cudowny Obraz. Kiedy w lipcu 1946 roku większość społeczności łopatyńskiej osiedliła się w Wójcicach, za nimi wraz z Matką Boską podążył ksiądz Franciszek Byra, został pierwszym proboszczem parafii wójcickiej.

10 sierpnia 1986 roku kardynał ksiądz Henryk Gulbinowicz w towarzystwie arcybiskupa księdza Alfonsa Nossola i proboszcza dokonał koronacji Obrazu, korony rok wcześniej poświęcił w Castel Gandolfo Ojciec Święty Jan Paweł II. Od 2011 roku miejscowa parafia jest gospodarzem Kongresu Madonn Kresowych, i w każdym roku jest czas na przypomnienie, przywrócenie pamięci o jednej z tak licznych tu na Śląsku Opolskim Madonn o kresowej proweniencji. W tym roku był to Obraz Matki Boskiej z Pustomytów będący wierną kopią wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej z Wilna,



Kościół pw. św. Andrzeja Apostoła w Wójcicach z obrazem Matki Boskiej Łopatyńskiej

obecnie znajduje się on w Ścinawie Małej koło Nysy, w kościele pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny.

Pustomyty to kresowe miasto, rozłożone na skraju Wyżyny Podolskiej nad Stawczanką, tylko 18 kilometrów na południe od Lwowa, przy linii kolejowej prowadzącej do Stryja, od wieków związane z Koroną Polską. Miasto znane było także jako uzdrowisko.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z Pustomytów, w gipsowej sukience, namalowany na początku XX wieku ufundował Jan Owczarz, zachęcił do tego zakupu arcybiskup wileński ksiądz Karol Hryniewicki (1841–1929). Arcybiskupowi, skazanemu przez władze carskie – za zdecydowany protest przeciwko postępującej na Wileńszczyźnie rusyfikacji – na zesłanie syberyjskie, po odbyciu kary zabroniono powrotu do wileńskiej diecezji, w 1895 roku osiadł on w Diecezji Lwowskiej, kontynuował pracę duszpasterską, inicjował i wspierał budowę kościołów na Podolu. Nie mogąc pogodzić się z carskim wyrokiem, tęskniąc za umiłowaną ziemią, jej mieszkańcami, postanowił tu, do Diecezji Lwowskiej sprowadzić kopię Obrazu, który od wieków był najświętszym skarbem mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny. Obraz ten znalazł się w ołtarzu głównym, nowego, wzniesionego w 1905 roku kościoła w Pustomytach. Wraz z innymi paramentami liturgicznymi przemierzył on po zakończeniu II wojny światowej męczeński, pielgrzymi szlak z mieszkańcami Pustomytów, przewieziony przez ostatniego proboszcza kresowej parafii księdza Jakuba Sowę. Poprzez Miłowice i Prężynkę koło Prudnika trafił w 1998 roku do Ścinawy Małej, przekazał Obraz parafii wnuk fundatora wizerunku Tadeusz Owcarz. Wcześniej został on odnowiony w pracowni konserwatorskiej Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu.

Organizatorem Opolskich Dni Kresowych Madonn jest działające przy parafii w Wójcicach Stowarzyszeni Odnowienia Kościoła w Łopatynie im. J. Cichewicza. Patronat honorowy nad Dniami przyjął Marszałek Województwa Opolskiego Andrzej Buła.

Licznie, z całego województwa przybyłych gości, a także miejscową społeczność powitała sołtys Wójcic Anna Ludra.

Uroczystą Mszę świętą celebrował dziekan dekanatu otmuchowskiego ksiądz Eugeniusz Magierowski, w asyście proboszcza parafii w Wójcicach księdza Waldemara Chudali i księdza Grzegorza Kopija. W liturgii Mszy świętej uczestniczył chór „Echo Kresów", działający przy Miejskim Domu Kultury w Kędzierzynie-Koźlu. Zakończeniem Mszy świętej było odśpiewanie przez wszystkich uczestników uroczystości „Hymnu uwielbienia" kończącego się poruszającym refrenem:

...Jest jeden Obraz,
Który wszystkie oczy więzi.
Jest jedno imię,
Które wszystkie serca splata.
Jest jedna Matka,
Która kocha wszystkie dzieci...

Po Mszy świętej ksiądz Grzegorz Kopij, ceniony i znany popularyzator wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w formie multimedialnej prezentacji przedstawił historię Obrazu Matki Boskiej z Pustomytów, a także burzliwe dzieje tej miejscowości i jej mieszkańców, od wieków wiernych Polsce, wbrew i mimo dramatycznych i bolesnych doświadczeń, jakie towarzyszyły wszystkim zamieszkującym wschodnie rubieże.

Po wysłuchaniu niezwykle ciekawej prezentacji, na zaproszenie sołtys Wójcic, uczestnicy uroczystości zaproszeni zostali do przylegającego do miejscowego Wiejskiego Domu Kultury parku. Tam przy bogato zastawionych stołach mogli skorzystać z serwowanych tu przysmaków galicyjskich, m.in.: barszczu ukraińskiego, gołąbków, pierogów z kaszą gryczaną. Wszyscy podkreślali niezwykłą gościnność gospodarzy uroczystości – mieszkańców Wójcic, i solennie obiecywali, że przybędą tutaj także w roku przyszłym, na kolejne V Dni Opolskich Madonn Kresowych. ❑

Stanisława Maria Kot

Wrześniowe Kresowiana w Białej k. Chojnowa

W dniu 21 września 2014 r. odbyły się 12 Wrześniowe Kresowiana w Białej k. Chojnowa. Jak każdego roku liczna grupa członków O/Legnica Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uczestniczyła w tych uroczystościach. Każde kolejne Kresowiana poświęcone są twórczości pisarzy kresowych, w tym roku Kornelowi Makuszyńskiemu w 130. rocznicę urodzin.

Postacią, która zasłużyła na pamięć i uznanie jest śp. ks. Krzysztof Bojko, który organizował i przygotowywał kolejne Kresowiana. Pomysłodawcami pierwszych Dni Kresowych byli TMLiKPW, Towarzystwo Miłośników Wilna i Koło Drohobycza. Ksiądz Krzysztof jako kapelan Kresowian podjął temat i połączył organizacje samorządowe, zespoły artystyczne, grupy młodzieży, harcerzy i miejscową społeczność w Białej – do wspólnej działalności na rzecz radosnego świętowania.

Przez kolejne lata zapraszano biskupów z Białorusi i Ukrainy, a honorowy patronat przyjęli biskupi diecezji legnickiej.

12 Wrześniowe Kresowiana odbyły się już bez księdza Krzysztofa, zmarłego w 50 roku życia. Jego pamięci poświęcono dokumentację fotograficzną kolejnych Dni Kresowych, która cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników. Wydano także staraniem Andrzeja Pyrza dwa wiersze autorstwa ks. Krzysztofa. Wyjątkowo znamienne są słowa wiersza (fragment):

Przemijanie

W strumieniu czasu wszystko żyje
Chciałbym na chwilę stanąć obok
Trwać ponad wszystkim. Tak to czuję
Niestety płynie we mnie potok
Którego nikt i nic nie wstrzyma
Poddany temu co odchodzi
Ulegam. Płaczę. Nie zatrzymam
Mój cień w kimś innym się odrodzi

Nie było mnie, dziś jestem. Jutro
Nie będzie mnie. Ktoś moją przeszłość
Odczyta i pomyśli smutno:
Tak. Przeminęła jego wielkość

Twoja wielkość nie przeminęła. Pamiętamy.

A dziedzictwo ks. Krzysztofa przyjął obecny proboszcz parafii w Białej ks. Tomasz Aszurkiewicz, a podczas spotkania mówił – dzisiaj kultywujemy tradycję, którą zapoczątkował ks. Krzysztof Bojko. Wydarzeniem centralnym jest Eucharystia i Ewangelia, gdzie Pan Jezus mówi nam o spotkaniu w winnicy. Przychodzimy wypełniając to wezwanie, ciesząc się i radując z obecności nie tylko naszych parafian, ale wielu gości – Kresowian, którzy pamiętają życie na dawnych terenach wschodnich Rzeczypospolitej, jak również tych, którzy są ich potomkami – ponieważ większość ludzi z Dolnego Śląska ma swoje korzenie właśnie na Kresach.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski, a w homilii powiedział:

– Ważne jest to, żeby z naszych serc nie wyrwano tajemnicy Ewangelii. Wtedy niezależnie od tego, gdzie jesteśmy, w jakim otoczeniu i jak nas traktują, możemy organizować nasze życie zgodnie z Ewangelią, wiedząc, że jest dobry Pan Życia. Chce On, żebyśmy dobrym okiem patrzyli też na to, co jest po ludzku czasem trudne i krzywdzące. Chciejmy dać się przenikać tej inności Boga, mając świadomość naszej historii, także



ne tematy, przełamując początkową barierę językową i w naturalny sposób, fachowo tłumaczył skomplikowane, nie dla wszystkich od razu jasne arkana tej sztuki. Zgromadzeni mogli podziwiać dzieła ukraińskich artystów. Własnoręcznie „napisane" ikony oraz prace konserwatorskie prowadzone przez nich m.in. w Ławrze Poczajowskiej oraz Ławrze Peczerskiej w Kijowie. Na koniec zaproszono naszych gości do ponownego przyjazdu do Namysłowa za rok, aby kontynuować rozpoczęte warsztaty i zaprosić do udziału w nich wszystkie zainteresowane osoby.

W następnych dniach pobytu naszych gości w Namysłowie, gdzie przebywali cały tydzień na zaproszenie dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 Piotra Lechowicza, przyszedł czas na wypoczynek oraz poznanie naszego pięknego miasta.

Na zwiedzających największe wrażenie wywarła panorama okolicy podziwiana z Bramy Krakowskiej, odremontowany budynek Izby Regionalnej oraz Muzeum Młynarstwa.

Nasi goście odwiedzili również galerię malarską Zbigniewa Nytki, podziwiając dziesiątki jego obrazów poświęconych naszemu miastu. Niektóre osoby zostały obdarowane przez pana Nytkę obrazami jego autorstwa, co zwiedzający potraktowali jako wspaniałe pamiątki z Namysłowa.

Korzystając z uprzejmości komendanta Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej, Ukraińcy po raz kolejny mogli zwiedzić naszą jednostkę. Zastępca komendanta brygadier Henryk Seruga i dowódca jednostki Radosław Kilan, zapoznali gości z warunkami i specyfiką pracy namysłowskich strażaków. Na koniec odbył się pokaz sprawności i wspinaczki zorganizowany przez strażaków.

Ale to nie był koniec. Uczestnicy wycieczki zostali zaproszeni nad zbiornik wodny do Michalic, gdzie strażacy zapoznali wszystkich z technikami ratowania osób tonących oraz zaprosili na przejażdżki łodzią i pontonem po zalewie, z czego wszyscy bardzo chętnie skorzystali.

Na koniec można było zwiedzić zabytkowy 400-letni kościółek w Michalicach, który wywarł na wszystkich duże wrażenie. Teraz pozostało już wracać do Namysłowa i zakończyć ten pełen wrażeń dzień.

Dni pozostałe do końca pobytu w naszym mieście dzieci i młodzież ze Lwowa spędzili, korzystając z pięknej pogody, na naszym basenie oraz mogli zwiedzić Wrocław.

Wyjeżdżając z naszego miasta wszyscy zapewniali, że za rok ponownie przyjadą do Namysłowa. Jak co roku czekać tu będzie na nich wielu przyjaciół.

Jako ciekawostkę można dodać, że Marta, jedna z młodych artystek ze Lwowa, gościła w Namysłowie po raz ósmy. Co roku przyjeżdża do naszego miasta i jak mówi nie wyobraża sobie, by w przyszłym roku też jej tutaj nie było. To chyba najlepiej świadczy o tym, że współpraca pomiędzy Namysłowem i wieloma miastami ma sens, przynosi i przynosić będzie w przyszłości konkretne efekty. A inwestując w przyjaźń młodego pokolenia Polaków i Ukraińców, możemy być spokojni o przyszłość wzajemnych stosunków pomiędzy naszymi narodami. ❑

Krystyna Chruszczewska

Moje serce zostało we Lwowie

Jubileusz 85. lecia profesora Jana Buraczyńskiego, Prezesa Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Gdzieżby pragnął dostojny Jubilat obchodzić swoje 85 urodziny jak nie we Lwowie – mieście, gdzie się urodził i mieszkał przez pierwszych 16 lat swojego życia... w mieście beztroskich lat dziecinnych i trudnej, wojennej pierwszej młodości...

W moim mieście zieleni i wzgórz...
...
Jeszcze dziś – jeszcze wciąż mi się zdaje
Chociaż obcy pod stopą mam bruk,
Że to wczoraj w gałęziach kasztana
Lwowski słowik mi śpiewał do snu...

(Feliks Konarski „Serce we Lwowie")

W otoczeniu najbliższej Rodziny – żony Moniki i córki Kingi, w gronie przyjaciół i członków Zarządu TMLiKPW i wśród nich księdza Dariusza Bondyry – kapelana Oddziału Lubelskiego TMLiKPW, w dniach 6–8 czerwca (z niewielkim wyprzedzeniem faktycznej daty urodzin) odbywało się to swoiste „triduum", o jakim marzyć może każdy z nas – „starych Lwowiaków".



Kolacja w „Lwowskiej Premierze"

W spotkaniu urodzinowym – uroczystej kolacji zorganizowanej w polskiej restauracji „Lwowska Premiera" przy ulicy Ruskiej, uczestniczyli prócz wyżej wymienionych naukowcy z Instytutu Geografii Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie współpracu-

:y przez szereg lat z profesorem Buraczyńskim badaniach naukowych nad Roztoczem w osobach ofesorów – Mirosława Krawczuka, Andrzeja Bogucego, Bohdana Muchy oraz doktorów – Oksany Szewuk i Jurija Zinko.

Tak zwaną część oficjalną, (choć daleką od towarzyącym niekiedy takim sytuacjom „zadęciom") rozpoeliśmy przypomnieniem wiersza Feliksa Konarskiego loje serce" (znanego jako piosenka wykonywana zez Władę Majewską) stanowiącego wprowadzenie przedstawienia biogramu profesora Jana Burayńskiego. Tekst opracowała i odczytała Teresa Zięna – sekretarz Zarządu. Cytujemy tę wypowiedź całości:

„Dzisiaj, z krótkim wyprzedzeniem obchodzimy jubiusz 85. urodzin prof. Jana Buraczyńskiego, od dwóch Prezesa Lubelskiego Oddziału TMLiKPW. Nie bez owodu uroczystości te odbywają się we Lwowie. vów to przecież rodzinne miasto Jubilata.

26 czerwca 1929 roku, w środę, o godz. 6 rano na owskim Kleparowie, w rodzinie Bronisława i Marii Zinkiewiczów Buraczyńskich przyszedł na świat chłoec, któremu postanowiono nadać imię Janusz. Niety, proboszcz parafii Św. Elżbiety wyszedł z założea, że bardziej odpowiednim imieniem będzie imię an. I tak się stało. Ten mały chłopiec, który dzisiaj jest zcigodnym profesorem otrzymał na chrzcie imiona an Kazimierz. Ale i takie rozwiązanie ma dla każdego owiaka bardzo dobre skojarzenia.

Tak więc, Janusz Buraczyński dzieciństwo spędził e Lwowie, nieopodal Parku Stryjskiego, przy ulicy tryjskiej.

W 1936 roku rozpoczął naukę w szkole powszechej nr 17 im. St. Żółkiewskiego. Edukacja pana profeora przypadała na bardzo trudny okres, bo czas wojy. Okupacja, początkowo sowiecka, potem niemiecka znów sowiecka skutkowały ciągłą zmianą szkół.

I tak, za pierwszej okupacji sowieckiej 10-letni wówzas Jubilat kontynuuje naukę w szkole nr. 17 tyle, że raz 10-latce mieszczącej się budynku przedwojenneo gimnazjum im. S. Jordana przy ulicy Herburtów.

Za okupacji niemieckiej szkoła powszechna w domu starej rogatki przy ulicy Stryjskiej.

W 1943 roku Janusz Buraczyński zdaje eksternitycznie egzamin ukończenia szkoły powszechnej szkole na Kleparowie.

Kiedy w 1944 roku Lwów znalazł się ponownie pod kupacją sowiecką Jan Buraczyński uczęszcza do redniej Szkoły nr 14, znajdującej się w gmachu dawego gimnazjum Kazimierza Wielkiego. Po trzech tygoniach nauki szkołę zamknięto. 15-letni Janusz dostał akaz pracy w warsztacie mechanicznym przy ulicy ykstuskiej.

Przyszedł rok 1945. Jak większość Polaków, rodzina państwa Buraczyńskich była zmuszona opuścić woje rodzinne strony, swoje ukochane miasto – Lwów.

Po trzymiesięcznej tułaczce (od października do ońca grudnia przez Przemyśl, Tarnów, Gliwice) pani Maria Buraczyńska z dziećmi dotarła 30 grudnia do ublina, aby tu połączyć się po pięciu latach rozłąki mężem powracającym z frontu.

W 1940 roku pan Bronisław Buraczyński, oficer wojka polskiego został wyrokiem NKWD osadzony w więzieniu na Zamarstynowie, a następnie zesłany do Uzbekistanu.

W 1943 roku wstąpił do tworzonej na terenie Zw. Radzieckiego I Armii WP, do 3. Dywizji, z którą przybył w 1945 roku do Lublina.

W Lublinie Jan(usz) Buraczyński podjął przerwaną we Lwowie naukę. W 1949 roku zdał maturę w Liceum J. Zamojskiego. Po szkole średniej późniejszy profesor podjął studia w Katedrze Geografii UMCS, które zakończył w 1955 roku. Jak wielu studentów wyższych lat w 1953 roku rozpoczął pracę w Zakładzie Geografii jako asystent prof. Adama Malickiego. W 1965 roku uzyskał stopień doktora przedstawiając pracę zatytułowaną »Typy dolin Roztocza Gorajskiego«.

W 1967 odbył roczny staż w Instytucie Geografii Uniwersytetu im. Pasteura w Strassburgu.

Jako pracownik Zakładu Geografii kilkakrotnie był opiekunem praktyk studenckich. Do dziś pamiętają go mieszkańcy Kazimierza Dolnego, szczególnie młodzi wtedy ludzie ciekawi świata i wiedzy, których fascynowały wszelkiego rodzaju urządzenia typu termografy, heliografy, barografy.

W latach 1990–1999 Jubilat był Kierownikiem Zakładu Geografii Regionalnej Wydziału BiNOZ (Biologii i Nauk o Ziemi) UMCS.

W 1997 otrzymał tytuł profesora.

Profesor uczestniczył w 13 zagranicznych kongresach i sympozjach naukowych.

Jest członkiem 4 Towarzystw naukowych: Towarzystwa Geograficznego, Towarzystwa Geologicznego, Towarzystwa Geomorfologów Polskich, Naukowego Towarzystwa Lubelskiego.

Prof. J. Buraczyński jest autorem ponad 180 prac dotyczących geologii i geomorfologii Roztocza.

W 2002 roku została wydana monografia »Roztocze. Środowisko przyrodnicze«. W jej tworzeniu wzięli udział naukowcy z UMCS, AR i Uniwersytetu Iwana Franki (Iwan Kowalczuk, Roman Hnatiuk, Jura Zinko).

Jej kontynuacją jest wydana w 2008 roku obszerna monografia „Roztocze. Dzieje osadnictwa". Obie pozycje traktowane jako wydarzenia wydawnicze dotyczące Roztocza mają znakomite recenzje, a ich autor zwany jest »Żyjącą Legendą Regionu«.

Prof. dr hab. Jan Buraczyński jest pracownikiem Wyższej Szkoły Społeczno-Przyrodniczej im. W. Pola.

W czasie swojej długoletniej pracy zawodowej i działalności społecznej otrzymał: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę TMLiKPW, Odznakę 25-lecia TMLiKPW.

W imieniu całego Zarządu LO TMLiKPW składam Szanownemu Jubilatowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności i sił do dalszej działalności oraz osiągnięć w pracy

Wznieśmy toast za pomyślność Szanownego Jubilata, życząc Mu długowieczności w zdrowiu i w pełni sił – Pluralis Annos".

Przyszła kolej na składanie życzeń: zabierali głos – wspominając lata współpracy badawczej – składając gratulacje goście z Uniwersytetu Lwowskiego. Ofiarowali jubilatowi w upominku piękny obraz pędzla L. Kowryha przedstawiający cerkiew wołoską.

A dalej: współpracownicy i przyjaciele z Zarządu TMLiKPW – Oddział Lublin pod wodzą wiceprezesa

Henia Zięby wręczyli kwiaty – białe i czerwone róże Profesorowi i Małżonce, grafiki lwowskie „rodem" z wystawy na placu zw. Wernisaż – obok Teatru Wielkiego. Te miłe czynności uzupełniła Prezeska Klubu TMLiKPW w Urzędowie, koleżanka Irena Sabeł odczytując i przekazując okolicznościowy piękny adres i okazałą książkę – monografię „Dzieje Urzędowa" wydaną w roku 2011 przez Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej pod redakcją Mariana Surdackiego i Ryszarda Szczygła.

Bohater dnia – prof. Jan Buraczyński przygotował na tę niecodzienną okazję wspaniałą niespodziankę: książkę swojego autorstwa „Lwów. Miasto mojego dzieciństwa", którą obdarowani zostali wszyscy uczestnicy spotkania. Pozycja ta zawiera rys historyczny rodziny Autora ukazanej na tle opisów Ziemi Lwowskiej, historii i topografii Lwowa. Wspomnienia z dzieciństwa – pięknego i beztroskiego – przechodzą wraz z rozwojem wydarzeń w opis tragicznych lat wojny i okupacji rozpoczętej we Lwowie 17 września1939 roku. Te wojenne dzieje rodziny i znajomych wplecione są nierozdzielnie w tragiczną sytuację miasta i jego mieszkańców. Wspomnienia lwowskie kończy relacja z tułaczej drogi – od 26 października 1945 roku – Autora z matką i rodzeństwem, która zakończyła się szczęśliwie 30 grudnia w Lublinie, gdzie nastąpiło po pięciu latach rozłąki – połączenie z ojcem, pełniącym tu służbę wojskową. Tak kończy się relacja z pierwszych 16 lat życia Jana (Janusza) Buraczyńskiego.

W posłowiu Autor wraca jeszcze do Lwowa – w 1970 roku, po 25 latach rozłąki ze swoim „krajem lat dziecinnych". Dawne wspomnienia skonfrontowane z nową rzeczywistością Lwowa budzą smutne refleksje.

Autorka przedmowy do omawianej książki (Krystyna Chruszczewska – Lwowianka – z domu Platowska) napisała m.in. „osiedlenie się w Lublinie rodziny Buraczyńskich po wymuszonym przez „tryby historii" opuszczeniu Lwowa, dało ten przynajmniej pozytywny skutek: świat nauki lubelskiej i polskiej zyskał znakomitego uczonego geografa – profesora Jana Buraczyńskiego.

(...) Lubelskim Lwowiakom – rodowitym i ich przyjaciołom „Lwowiakom z wyboru" skupionym w Lubelskim Oddziale TMLiKPW przewodzi obecnie jako Prezes Zarządu. Profesor Jan Buraczyński – naukowiec i społecznik, swemu miastu Semper Fidelis".

Zaprezentowana powyżej książka-niespodzianka opatrzona jest w bogatą szatę ikonograficzną, na którą składają się plany miasta z 1931 roku i z 2006, reprodukcje fotografii z archiwum rodzinnego, zdjęcia dawne i aktualne (w tym liczne barwne) najbardziej lwowskich miejsc i obiektów architektonicznych miasta. Zdobią ją też reprodukcje herbów Lwowa i TMLiKPW.

Na kartach książki odnajdujemy teksty poetyckie, m.in. Adama Mickiewicza, Mariana Hemara, Kornela Makuszyńskiego, Jadwigi Sibigi.

Końcowa strona zawiera wykaz literatury źródłowej.*

Część pierwsza urodzinowego spotkania, koleją rzeczy przerodziła się w serdeczne rozmowy i wspomnienia, refleksje, plany na przyszłość. Były też rzecz jasna toasty i tradycyjna kolacja, poprzedzona „jak Pan Bóg przykazał" słowem i błogosławieństwem udzielonym przez naszego kapelana ks. Dariusza Bondyrę. W prawdziwie rodzinnej, lwowskiej atmosferze pojawiły się też pieśni, tańce, zdjęcia pozowane i reporterskie (mamy wszak w naszym gronie fotografika-amatora z zamiłowania, Tomasza Zięcinę). Najwytrwalsi z nas bawili się w gościnnej „Lwowskiej Premierze" aż do późnych godzin ciepłej lwowskiej czerwcowej nocy. A nad ranem: *„w gałęziach kasztana lwowski słowik nam śpiewał do snu..."*

Trzydniowe lwowskie Urodziny wypełnione były – poza relacjonowaną wyżej uroczystością – sentymentalnymi spacerami, wędrówkami z odwiedzeniem cmentarzy Łyczakowskiego i Orląt Lwowskich, odpoczynkiem pod licznymi w mieście parasolami ogródkowych, pięknie ukwieconych kawiarni.

Tradycyjnie też spędziliśmy wieczór w Teatrze Wielkim na znakomitym widowisku baletowym.

Kulminacyjną część urodzin Profesora Jana Buraczyńskiego stanowiła uroczysta Msza Święta w Dniu Zesłania Ducha Świętego – w niedzielę 8 czerwca. Msza Św. sprawowana w kościele Marii Magdaleny koncelebrowana była przez przybyłych z nami księży Dariusza Bondyrę i ks. Huberta Czarneckiego. Ksiądz kapelan Dariusz Bondyra, rektor kościoła pw. Wniebo-



Po mszy w kościele św. Marii Magdaleny

wzięcia NMP Zwycięskiej w Lublinie, wygłosił homilię, której część stanowiło przedstawienie życiorysu Profesora Jana Buraczyńskiego, Jego dokonań naukowych i działań społecznych. Podkreślił, iż ukochany Lwów zajmuje szczególne miejsce w tej działalności. Organizowana od wielu lat pomoc rodakom we Lwowie, praca w Zarządzie Oddziału Lubelskiego TMLiKPW, obecnie w funkcji Prezesa – to najważniejsze jej aspekty. Błogosławieństwo i modlitwa w intencji Jubilata i Jego Rodziny, uwznioślily tę serdeczną homilię.

Autorkę niniejszej relacji szczególnie poruszyło i wzruszyło przekazanie wzajemne znaku pokoju z uczestnikami Mszy Świętej – mieszkańcami Lwowa. W tym trudnym dla nich okresie poparcie ze strony Polaków są niezwykle ważne – podkreślali, gdy w serdecznym geście podawaliśmy sobie dłonie – NA ZNAK POKOJU.

*Jan Buraczyński; Lwów. Miasto mojego dzieciństwa. Lublin 2014 str.184 oprawa twarda.

E-mail: janbur@gazeta.pl

Chóru „Echo": „pieśnią do serca, sercem do Ojczyzny", przeniosły uczestników koncertów do Lwowa, rodzinnego miasta wielu z nich. Do miasta, które zrodziło wybitnych, czczonych dziś Polaków.

Zbigniew Herbert – wybitny polski poeta pochodzący ze Lwowa (29.10.1924–28.07.1998), w swoim wysoko cenionym poemacie „Przesłanie Pana Cogito" zapisał strofy, które można dziś zadedykować zamordowanym w 1941 roku naukowcom i Ich bliskich, którym pamięć potomnych bezwzględnie się należy.

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego Kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę
idź wyprostowany wśród tych na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
(...)
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
(...)
Bądź wierny
Idź.

Nasi przodkowie walczyli o wschodnie granice kraju

Paweł Brzeźniak rozmawia z Januszem Sekulskim.

(Przedruk z dziennika „Polska – Głos Wielkopolski")



Cmentarz przy ul. Wiktowskiej – uroczystości Święta Wojska Polskiego i jednocześnie upamiętniające poległych w wojnie polsko-bolszewickiej

Jutro będziemy obchodzić 94. rocznicę Bitwy Warszawskiej, znanej także jako „Cud nad Wisłą". Jaki był udział gnieźnian w tym wydarzeniu?

Wojna polsko-bolszewicka była jedną wielką obroną odradzającego się państwa. W walkach na wschodnich terenach uczestniczyli także mieszkańcy ziemi gnieźnieńskiej. – Udział przodków z naszego regionu z pewnością jest widoczny. Możemy mówić w tym przypadku o kilkudziesięciu, może nawet kilkuset żołnierzach – przyznaje Janusz Sekulski, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gnieźnie. – Mówimy tutaj o mieszkańcach takich ośrodków jak: Witkowo, Trzemeszno, czy też Niechanowo. Być może w samej Bitwie Warszawskiej nie było zbyt wielu przedstawicieli naszego regionu, ale w czasie całej wojny z bolszewikami na pewno. Mieszkańcy powiatu gnieźnieńskiego ginęli na różnych frontach na Kresach Południowo-Wschodnich.

Po Powstaniu Wielkopolskim przedstawiciele ziemi gnieźnieńskiej nie zapomnieli o tym, że trzeba walczyć o wschodnie granice naszego kraju. – To byli przede wszystkim młodzi ludzie, którzy pierwsze militarne szlify zbierali właśnie w czasie Powstania Wielkopolskiego. Kierował nimi patriotyzm. Wiedzieli, że Polska jest w potrzebie. Wcale podejście nie było takie, że skoro jest wojna, to trzeba zginąć za Ojczyznę. Każdy chciał żyć i jednocześnie pracować dla Polski. Niektórzy z tych młodych ludzi byli wyszkoleni jeszcze wcześniej, bo w czasie zaboru pruskiego. Te doświadczenia były bardzo cenne. Można było je wykorzystywać w czasie wojny z bolszewicką Rosją. Najważniejsze jest jednak to, że ludzie z naszego regionu nie myśleli tylko o Wielkopolsce, aie o całym kraju – mówi Janusz Sekulski, dodając, iż tradycja wspierania mieszkańców dawnego zaboru rosyjskiego przez ludzi z naszego regionu wcale nie jest nowa. Wystarczy tylko wspomnieć o udziale mieszkańców Trzemeszna w Powstaniu Styczniowym z lat 1863–1864. ❑

Janusz Sekulski

Gloria Victis

1 sierpnia 2014 r. uroczyście w Gnieźnie obchodzono 70 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Głównym organizatorem uroczystości był gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Na skwerze Orląt Lwowskich przy Pomniku Poległych i Pomordowanych Harcerzy. Ziemi Gnieźnieńskiej, który to pomnik projektu prof. Jerzego Sobocińskiego stawiał w 1968 roku ówczesny komen-

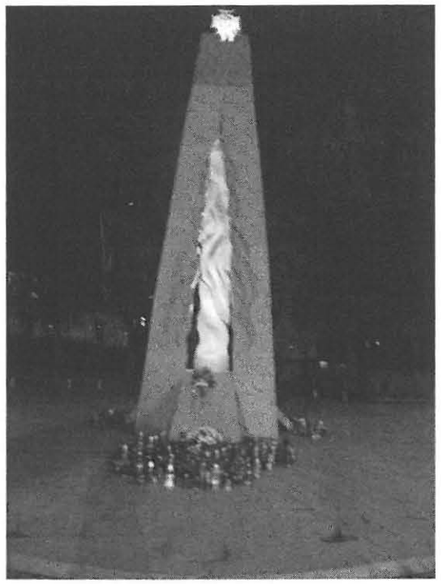


dant hufca ZHP hm. Janusz Sekulski, zebrali się mieszkańcy Gniezna i powiatu z prezydentem Jackiem Kowalskim, przewodniczącą Rady Miasta Marią Kocoń, przewodniczącym Rady Powiatu Telesforem Gościniakiem. Obecni byli posłowie na Sejm RP Paweł Arndt, Tadeusz Tomaszewski oraz senator Piotr Gruszczyński, członkowie zarządu powiatu gnieźnieńskiego, radni, dowódcy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu, poczty sztandarowe wojska, policji, straży pożarnej, szkół miasta i powiatu, kombatanci. Dużą ponad 120-osobową grupę stanowili harcerze Hufca Gniezno z pocztami sztandarowymi, młodzież szkolna.

O godz. 17.00 (godzina „W") rozległy się syreny. Minutą ciszy i hejnałem wojskowym rozpoczęto uroczystości. Głos zabrał prezes TMLiKPW hm. Janusz Sekulski. Powiedział m.in.:

Oddajemy dzisiaj hołd Powstańcom Warszawskim w 70 rocznicę ich bohaterskiego zrywu przeciwko hitlerowskim okupantom, walki o tak upragnioną wolność i niepodległość polskiej stolicy i całego kraju. Po prawie pięciu latach okrutnej niewoli nic już nie mogło ich powstrzymać. Na walkę ze znienawidzonym okupantem czekali od dawna. 31 lipca 1944 roku około godziny 19.00 w mieszkaniu przy ul. Filtrowej 68 dowódca Okręgu Warszawskiego AK płk Antoni Chruściel ps. Monter podpisuje rozkaz rozpoczęcia powstania, nakazuje godzinę „W" dnia 1 sierpnia o godz. 17.00. Walkę podjęło około 600 plutonów Armii Krajowej. Ruszyli do szturmu mając zaledwie tysiąc karabinów, niespełna 400 pistoletów maszynowych, granatów własnej roboty i butelki z benzyną. Intencją ogółu powstańców było wzięcie udziału w akcji z bronią w ręku, a podstawowym motywem moralnym uznanie konieczności tej walki jako walki o wolność i suwerenność Polski.

Przeciwko powstańcom Niemcy zgromadzili ogromne siły. 16-tysięczny garnizon nie był stanie spacyfikować miasta. Ściągnięto oddziały SS z Poznania, szturmowców z Ełku, kryminalistów z Prus Wschodnich. Z Częstochowy przyjechali żołdacy z osławionej rosyjsko-białorusko-ukraińskiej brygady RONA. Zbrodniarze ci dokonywali masowych mordów: na Woli, Ochocie,



Starym Mieście i Czerniakowie wymordowali ponad 40 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Powstanie kosztowało Warszawę i cały naród ok. 150 tysięcy zabitych pośród ludności cywilnej. Wyjątkowy żołnierz AK to syn ziemi gnieźnieńskiej, dowódca batalionu „Parasol", kapitan Adam Borys ps. „Pług", uczestnik konspiracji, oficer kampanii wrześniowej, cichociemny, twórca i dowódca oddziału „Agat" i „Pegaz" Kedywu Komendy Głównej AK.

Nie jest moją intencją wdawanie się w spory polityczne dotyczące Powstania Warszawskiego. Jest jednak moim obowiązkiem przedstawić kilka faktów o słuszności podjętej walki. Powstanie zamierzone na 2–3 dni walki trwało faktycznie 63 dni. Ten fakt przypisać trzeba przede wszystkim wyjątkowemu napięciu patriotyzmu i poświęcenia żołnierzy i ludności oraz solidarności działania dla sprawy zwycięstwa. Strona niemiecka oceniła bój o Warszawę jako walkę najbardziej zażartą spośród wszystkich prowadzonych od początku wojny, równie ciężką jak walka uliczna o Stalingrad. Armia Krajowa wchodziła formalnie w skład Polskich Sił Zbrojnych walczących na różnych frontach. Pomimo to, dopiero 30 sierpnia 1944 r. zdołano w wyniku usilnych zabiegów doprowadzić do uznania jej przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone za armię kombatancką.

W 1939 roku oceniono w sposób błędny możliwość podjęcia walki, która, w tamtych warunkach politycznych i wojskowych, nie mogła odmienić losu kampanii wojennej, szczególnie po „nożu w plecy" 17 września. Uważana była i jest powszechnie za czyn nieodzowny i pozytywny. Nie ma do dziś sensownej odpowiedzi na

retowy „Drugi" do końca. Na zakończenie imprezy, która trwała cztery godziny konferansjerzy, koledzy Bolek Lang i Zdzisław Piwko, ogłosili zakończenie uroczystości Jubileuszu 25-lecia Klubu TMLiKPW i Dni Lwowa. Nastąpiło wyprowadzenie sztandaru, podziękowanie pracownikom Klubu: pani Romanie Ciołczyk, Ryszardowi Godlewskiemu, Zbigniewowi Adamczykowi oraz wręczenie dyrektorce, pani Jowicie Michalak, statuetki Srebrnego Lwa Lwowskiego. Zaproszono wszystkich na przyszły rok 2015 na Dni Lwowa we Wrocławiu. Natomiast w holu Klubu była zorganizowana wystawa pt. „Lwów na widokówkach – historia zaklęta w dokumentach" na czternastu planszach, którą wiele przybyłych osób oglądało z zaciekawieniem. Na prośbę kierownik Klubu wystawę pozostawiono na kilka dni w klubie. Składam serdeczne podziękowanie koleżankom i kolegom za ofiarną pomoc w przygotowaniu imprez, w sposób szczególny Małgorzacie Marek, Danucie Dąbrowskiej, Ani Piwko, Zbigniewowi Janczarskiemu i wielu innym niewymienionym. ❑

Piotr Zając

Moje wspomnienia wojenne

Urodziłem się w miejscowości Antoniówka koło Stanisławowa w 1921 r. Rodzice prowadzili ośmiohektarowe gospodarstwo rolne. Miałem trzech braci – dwóch starszych Józefa i Benka oraz młodszego Antka. Ojciec zmarł przed wojną. Wieś była mieszana. Mieszkali tam od lat w zgodzie Polacy i Ukraińcy. Niedaleko od siebie



Piotr Zając

stały kościół i cerkiew. Do szkoły chodziłem w Antoniówce. Na zabawy chodziliśmy do sąsiedniej wsi Jajkowce, zamieszkałej głównie przez Ukraińców. Zwyczaje w domu nie odbiegały od innych w polskich domach. Mój ojciec potrafił grać na instrumentach i często grywał na weselach. Bardzo dobrze wspominam ten okres. Kiedy w 1939 r. przyszli Rosjanie, zmusili nas do wstąpienia do swojego wojska. Gdy Niemcy ruszyli na Rosjan skierowano nas na front. Maszerowaliśmy w kolumnie. Gdy usłyszeliśmy odgłosy walki, wspólnie z sąsiadem z Antoniówki Józefem Majem zdecydowaliśmy się uciec. Nie chcieliśmy ginąć dla okupanta. Ukrywając się dotarliśmy do naszej rodzinnej wsi. Mnie ukryła matka na strychu stodoły, gdyż bałem się, że ktoś mnie wyda. Jego część była przedzielona deskami. W nocy pomagałem matce w gospodarce, dnie spędzałem w ukryciu. Tak było aż do nadejścia Niemców. Na początku obiecywali Ukraińcom niepodległe państwo. Ci uwierzyli im i banderowcy zaczęli pouczać Ukraińców, że jeśli ma dojść do odzyskania niepodległości, muszą „oczyścić" kraj z Polaków. W naszej okolicy bardzo często były mieszane małżeństwa polsko-ukraińskie. W takich przypadkach kazali np. ojcu-Ukraińcowi zamordować żonę i dzieci i ci to robili. Mordowaniem Polaków zajmowały się głównie bojówki UPA. Widząc co się dzieje wstąpiłem do AK. Ukraińcy atakowali Polaków tylko w nocy i nie palili zabudowań. Dlatego nasza taktyka polegała na tym, że w dzień Polacy



Fot. Grażyna Hanczyn

Pozostałości dawnej szkoły w Antoniówce w 2012 r.

normalnie pracowali w swoich gospodarstwach, a na noc schodzili się z całej okolicy do jednej wsi chronionej przez AK. Raz byłem świadkiem jak Ukrainiec zakradał się do pilnowanej przez nas wsi. Udało się go w porę zastrzelić nim doniósł o nas do UPA. Po jakimś czasie nasz oddział schronił się w lesie w górach Karpatach. Amerykanie zrzucali nam z samolotów amunicje, prowiant i broń. Wzywali nas byśmy się trzymali – i my się trzymaliśmy. W czasie jednej z akcji widziałem jak Ukraińcy zamknęli do stodoły mężczyzn-Polaków i ją podpalili. Do tych, którzy próbowali uciekać Ukraińcy strzelali. Dzieci wrzucali do studni. Co zrobili z kobietami to nie wiem. Po jakimś czasie nastawienie Ukraińców do Niemców zmieniło się, gdyż nie dotrzymali obietnic i nie stworzyli wolnej Ukrainy. Zaczęli walczyć z Niemcami. Pamiętam, że wtedy Ukraińcy próbowali wstępować nawet do AK, jednak nasze dowództwo nie zgodziło się. Niemcy, mimo że wiedzieli gdzie jesteśmy, nie wchodzili do lasu, bali się nas. Wszystko zmieniło się, gdy ponownie przyszli Rosjanie. Wybili prawie cały nasz oddział. Nas niedobitków zamknęli w więzieniu w Drohobyczu. Nie pamiętam jak długo nas tam trzymali. Kiedyś ogłosili, że mogą się zgłaszać chętni do wyjazdu do Polski. Zgłosiłem się. Zapakowali nas w wagony towarowe na dworcu w Drohobyczu. Już na początku podróży zorientowaliśmy się, że wagony zamiast na zachód do Polski jadą na wschód. Jechaliśmy

miesiąc czasu. Ci co zmarli po drodze, byli wyrzucani z wagonów. Znalazłem się w Kazachstanie. Na dworcu każdemu kto przyjechał kazali zdecydować się, czy zgadza się pracować w kopalni. Duża część Polaków, w tym i ja, zgodziliśmy się. Skierowano mnie do pracy



Fot. Grażyna Hanczyn

Stary cmentarz w Antoniówce w 2012 r.

w kopalni węgla. Pozostałych zapakowali do wagonów i wywieźli. Jak się potem dowiedziałem znaleźli się na Syberii. W kopalni mieliśmy wyznaczone normy do wykonania. Po ich wykonaniu można było wyjechać na powierzchnię, gdzie w baraku była stołówka. W niej otrzymywaliśmy posiłek tzw. „goreje". Jedno zdarzenie odmieniło mój pobyt tam. Po zjedzonym posiłku wyszliśmy z kolegami przed stołówkę. Tam zobaczyliśmy jak przejeżdżający niedaleko ciężki samochód „Stodebeker" amerykańskiej produkcji, wiozący ciężkie beczki z paliwem ugrzązł w błocie. Te, które miał drewniane pokrywy nie wiem dlaczego zapaliły się. Od nich nagrzały się te przykryte blaszanymi pokrywami. Zlekceważyliśmy niebezpieczeństwo. Wybuch tych drugich beczek nas zaskoczył. Ledwo osłoniłem twarz. Zostałem poparzony. Do dziś mam blizny na rękach. Po tym zdarzeniu skierowano mnie do lżejszej pracy. Zacząłem powozić dorożką głównego inżyniera kopalni. Woziłem też jego żonę – główną dyspozytorkę. Z czasem zaprzyjaźniliśmy się. Miała do mnie duże zaufanie. Często przewoziłem dla niej duże sumy pieniędzy z opłat wagonowych. Ona sama bała się mieć tak dużą kwotę pieniędzy przy sobie. Gdy dowiedziałem się, że Rosjanie pozwalają powrócić Polakom wywiezionym na Sybir, ja te podjąłem próbę powrotu. Okazało się jednak, że nie miałem żadnych dokumentów, na podstawie których mógłbym wrócić do Polski. W tym czasie mojej rodziny nie było już w Antoniówce. Moja matka znalazła się w Krakowskiem u rodziny, a dwaj bracia na zachodzie Polski osiedlili się na wsiach koło Bogdańca – Jenińcu i Jasińcu. Ukraińcy żadnych dokumentów mi nie wystawili. I tak zostałem na piętnaście lat w Kazachstanie. Mieszkałem w małym domku z ogródkiem. Poznałem Rosjankę. W tym czasie pojedynczym Polakom udawało się wrócić do kraju. Przez nich informacja o tym, że żyję dotarła do moich braci Antka i Benka. Oni wystarali się o potrzebne dokumenty, dzięki którym w 1956 r. mogłem wrócić do kraju. Początkowo mieszkałem i pracowałem na gospodarstwie u brata Antka w Jenińcu. Chyba po roku dostałem gospodarkę w tej miejscowości. Spłacałem ją przez kilka lat zbożem. Zacząłem sam się gospodarzyć. Po jakimś czasie przyjechała do mnie Rosjanka, którą poznałem w Kazachstanie. Nie ułożyło nam się życie i wróciła do Rosji. W tym czasie jeden z moich starszych braci, którego razem ze mną wcielono do Armii Czerwonej, walczył w niej do końca. Doszedł do wysokich stanowisk. Zamieszkał w Rosji i tam założył rodzinę. Jego córka – lekarka – nawiązała z nami kontakt. Chciał nawet przyjechać do Polski nas odwiedzić, jednak jego żona, z obawy przed tym, że może już nie wrócić, uniemożliwiła mu wyjazd. Założyłem rodzinę i żyłem z gospodarstwa w Jenińcu, gdzie mieszkam do dziś. ❑

Tadeusz Jóźków

Historia rodziny Citków (c.d.)

Moi przodkowie po Mamie Zofii Franciszki Jóźków z domu Citków z tarnopolsko-husiatyńskiego Podola – Chorostków, historyczny powiat Husiatyn, po 1926 roku Kopyczyńce, woj. Tarnopol.

Moi Pradziadkowie to: Błażej Citków, ur. w styczniu 1848 roku w Chorostkowie, mieszkał pod nr. 373, zmarł w dniu 26.05.1909 roku w Chorostkowie, ówczesny powiat Husiatyn, po 1926 roku Kopyczyńce, woj. Tarnopol, oraz Anna Citków z domu Hajduk, urodzona i zmarła w Chorostkowie, brak dokładniejszych danych, po ślubie w roku 1873/1874 zamieszkali na ojcowiźnie Citkowych w Chorostkowie pod nr. domu 373.

Moi Dziadkowie to: Jan Citków, syn Błażeja i Anny z d. Hajduk, ur. w dniu 1.06.1875 roku w Chorostkowie, ówczesny powiat Husiatyn i Józefa Citków z domu Wojtowicz, ur. w dniu 23.06.1888 roku w Chłopówce koło Chorostkowa, w obu przypadkach parafia rzymskokatolicka pw. św. Michała Archanioła w Chorostkowie. Proboszczem parafii w Chorostkowie był ks. kan. Kazimierz de Godziemba Głowiński, prawdopodobnie powstaniec styczniowy, zmarł w 1926 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Chorostkowie.

Mój dziadek Jan Citków zginął na I wojnie światowej w październiku w 1917 roku w Podwołoczyskach lub Wołoczyskach jako żołnierz austriacki, a babka Józefa Citków z domu Wojtowicz, córka Jana Wojtowicz i Franciszki z Czarna lub Czorna, zmarła w dniu 7.07.1919 roku w Chorostkowie, dziadkowie Jan i Józefa Citków po ślubie zamieszkali w Chorostkowie na ojcowiźnie Citkowych pod nr. domu 373.

Gdy zmarł-zginął na wojnie mój dziadek Jan Citków, to moja mama Zofia Franciszka Jóźków z domu Citków miała lat 9, a jej młodsi bracia, o których będę później pisał: Józef – lat 5, a Stanisław – lat 3, a gdy zmarła ich

mama, a moja babka Józefa Citków z domu Wojtowicz w roku 1919, to moja mama miała lat 11, Józef lat 7, a Stanisław, który w ogóle nie znał rodziców swoich, miał lat 5. Najstarsze ich rodzeństwo po ojcu, a moim dziadku, bo dziadek był wdowcem, brat Michał, o którym już pisałem, miał lat 18–20, a siostra Maria miała lat 16–18, która się nimi opiekowała, bo Michał był na wojnie.

Mój dziadek po mamie Jan Citków należał do bogatszych rolników w Chorostkowie, był działaczem społecznym, należał do Rady Kościelnej i innych organizacji polskich w Chorostkowie, był zaprzyjaźniony z proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Chorostkowie i hrabiostwem Simińskich z Chorostkowa.

Rodzicami chrzestnymi mojej mamy byli hrabiostwo Simińscy z Chorostkowa, nie piszę o tym, aby się chwalić, ale aby pokazać patriotyzm polski moich przodków po mamie, o czym świadczy postawa patriotyczna mego wujka Michała Citków, o którym już pisałem.

A oto kolejni bracia mojej mamy, oczywiście młodsi, rodzeństwo z drugiego małżeństwa mego dziadka Jana Citków:

1. Józef Citków, ur. w 1912 roku w Chorostkowie, wówczas powiat Husiatyn, zm. w roku 1996 w Rypinie, od siódmego roku życia zupełny sierota, po uzyskaniu pełnoletności sprzedał swoją ojcowiznę w Chorostkowie i wyjechał do Warszawy, tam ukończył wieczorową szkołę zawodową o specjalności, wg współczesnego nazewnictwa, mechanik-kierowca samochodowy. W roku 1936 zawarł związek małżeński z Władysławą Rogalską i zamieszkali w Warszawie przy ul. Przemysłowej. Wujek Józef Cirków już przed wojną miał czerwone prawo jazdy, które upoważniało do prowadzenia wszelkich pojazdów samochodowych, od roku 1938 był już warszawskim taksówkarzem, czyli warszawiak zza Buga warszawskim taksówkarzem.

W roku 1939 w sierpniu był na urlopie w Chorostkowie. Z chwilą wybuchu wojny wrócił do Warszawy i zgłosił się zgodnie z kartą mobilizacyjną do swojej jednostki wojskowej wraz ze swoim samochodem osobowym-taksówką, typ „Reno", nr rej. T-02-111 i został skierowany do Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy. Dysponuję ksero-dokumentem o następującej treści: „Komenda Główna Straży Obywatelskiej M. St. Warszawy. Legitymacja tymczasowa nr 21 (wóz osobowy Reno, nr rejestracyjny T-02-111) z obywatelem szoferem Józefem Citkowem będącym Członkiem Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy. Funkcja straż porządkowa XIII (dopisek nieczytelny). Warszawa 9.09.1939 r. Za komendanta Jan Bróg. Ludność winna jest okazywać posłuch i współdziałanie". Tylko tyle udało się odczytać z tego dokumentu, ale powyższy fakt niech świadczy o ówczesnym patriotyzmie Polaków. Podczas wykonywania obowiązków służbowych przez mego wujka jego samochód (taksówka) został trafiony pociskiem artyleryjskim i doszczętnie zniszczony. Wujek był w tym czasie w budynku Komendy Straży Obywatelskiej z meldunkiem, dzięki temu przeżył. Po wojnie na stałe zamieszkał w Rypinie, wojnę przeżył w niemieckiej niewoli.

2. Stanisław Citków, mojej mamy najmłodszy brat, ur. w 1914 roku w Chorostkowie, wówczas powiat Husiatyn, zm. w roku 2006 w Jeleniej Górze, od piątego roku życia sierota. Oficer frontowy w stopniu kapitana z zawodu nauczyciel, żołnierz wojny obronnej z 1939 roku, z której wrócił ranny, podczas okupacji żołnierz Batalionów Chłopskich na husiatyńsko-tarnopolskim Podolu, dowódca zgrupowania „Miodobory", ps. „Mucha", powiat Kopyczyńce (dawny Husiatyn), woj. Tarnopol. W maju 1944 roku zmobilizowany ponownie, zdemobilizowany jako nauczyciel w październiku 1945 roku w Gdańsku, na prośbę mego ojca, a swego szwagra, zamieszkał w Dłużewie-Czernicy koło Jeleniej Góry, powiat Lwówek Śląski, gdzie obaj założyli Publiczną Szkołę Powszechną. Wujek do roku 1953 był jej kierownikiem i przez dłuższy czas jedynym nauczycielem. W roku 1953 przeniósł się do Jeleniej Góry, gdzie objął kierownictwo Szkoły Podstawowej w Czernej koło Jeleniej Góry. Pod koniec swojej pracy zawodowej był wykładowcą w Wyższej Szkole Zawodowej w Jeleniej Górze.

Stanisław Citków szkołę powszechną ukończył w Chorostkowie w 1928 r., maturę zdał w 1934 roku w Warszawie w systemie zaocznym, mieszkając w tym czasie u moim rodziców w Deryłozach, gdzie moi rodzice zamieszkali w roku 1931 po powrocie mego ojca z Kanady, około 8 km od Chorostkowa na południowy wschód. W okresie od 1.09.1935 r. do 1.09.1936 r. odbył służbę wojskową w Dywizyjnej Szkole Podchorążych przy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie, którą ukończył w stopniu kaprala podchorążego. Po odbyciu służby wojskowej powrócił do Warszawy, gdzie przez rok 1936/1937 studiował zaocznie na Uniwersytecie Warszawskim, ale wcześniej, bo w roku 1934 ukończył w Warszawie ośmiomiesięczny Wyższy Kurs Nauczycielski. W roku 1937 został powołany na przeszkolenie wojskowe rezerwistów do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku Białej. Po ukończeniu przeszkolenia wojskowego został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego. W dniu 25.08.1939 r. został zmobilizowany do KOP w Kopyczyńcach. Brał udział w walkach pod Częstochową i Tarnowem, ranny pod Tarnowem. Od 15.09 do 1.11.1939 roku w niewoli niemieckiej w Gliwicach, z której ucieka i wraca do Chorostkowa.

Powyższe dane opracowałem na podstawie dokumentów, których jestem jedynym posiadaczem i jak dotąd nie zostały nigdzie jeszcze opublikowane. ❑

Henryka Halicka z d. Zawiślak

Zaleszczyki i okolice mojego dzieciństwa

Położenie miasta Zaleszczyki to prawdziwy cud natury – pisze prof. Sławomir Nicieja w swojej trylogii „Kresowa Atlantyda". Latem temperatura dochodziła tam do plus 50 stopni w słońcu. Do Zaleszczyk, tej polskiej Riwiery, przyjeżdżała elita kulturalna Polski, aby się opalać, kąpać, a także leczyć schorzenia reumatyczne. Zorganizowane kąpieliska na bystrych, krystalicznie czystych wodach Dniestru zachęcały do kąpieli dorosłych i dzieci. Południowy klimat sprzyjał upra-



Koło gospodyń z Różanówki w drodze na uroczystości winobrania w Zaleszczykach w roku 1938

wom i dojrzewaniu słodkich jak miód brzoskwiń, moreli, a także różnych odmian winorośli. Tylko tam arbuzy i melony miały smak, słodycz i zapach. W sąsiednich Dobrowlanach hodowano jedwabniki na wyjątkowej jakości liściach morwy.

Święto winobrania przypadało na połowę września, były to jednocześnie targi na wszelkiego rodzaju dorodne owoce i kwiaty. Targom towarzyszyły zabawy, występy zespołów śpiewaczych i tanecznych. Na wspomniane uroczystości zjeżdżały różne organizacje wiejskie, koła gospodyń, zespoły młodzieżowe i dziecięce. Każda wieś wyróżniała się strojami i ozdobami. Na załączonym zdjęciu widzimy zespół pieśni ze wsi Różanówka założony przez nauczycielkę szkoły w Różanówce Kazimierę Zawiślak, moją Mamę. Zasługą nauczycieli wiejskich było organizowanie i prowadzenie zespołu pieśni i tańca.

Mieszkanki wsi Różanówka były dumne, że ich zespół wybrano do reprezentowania na uroczystościach winobrania w Zaleszczykach. Ich czerwone serdaczki i białe bluzki wyróżniały się na tle dominującej zieleni. Był to zespół śpiewaczy, a należące do niego kobiety przędąc w zimowe wieczory len lub konopie wesołymi przyśpiewkami i smętnymi ruskimi dumkami umilały sobie żmudną pracę. Mieszkańcy wiosek byli przeważnie dwujęzyczni – Polacy i Rusini, podobnie jak małżeństwa mieszane i nie budziło to zdziwienia.

Nauczyciele wiejscy nie ograniczali się tylko do nauczania, ale bywali jednocześnie nosicielami i animatorami życia kulturalnego zarówno wśród dzieci, jak i ich rodziców. Zimą organizowali kółka teatralne, wystawiając najczęściej z okazji świąt Bożego Narodzenia okolicznościowe Jasełka, często za zgodą proboszcza w budynku kościoła, co było wówczas wyjątkowym wyróżnieniem.

Kazimiera Zawiślak, moja Matka, nauczycielka i krzewicielka lokalnej kultury oraz organizatorka tych występów szyła także stroje na te uroczystości. Nie było wówczas telewizji, kino bywało sporadycznie, wo-



Prząśniczki z Różanówki z uśmiechem na ustach na winobraniu w Zaleszczykach w roku 1938

bec czego ludzie sami tworzyli z własnej potrzeby zespoły śpiewacze, teatralne bądź taneczne kontynuując lokalne tradycje. Pomoc i inspiracje zapewniali właśnie dobrze przygotowani, zarówno pod względem dydaktyczno-pedagogicznym, jak i kulturowym nauczyciele. Mieli podstawowe przygotowanie muzyczne, grając najczęściej na mandolinie, gitarze, czy wreszcie na skrzypcach. Dlatego też wizytator szkolny napisał w swoim sprawozdaniu, że dzięki takim nauczycielom jak Pani Kazimiera Zawiślak można wieś Różanówkę nazwać śpiewającą.

Nauczyciel wiejski miał znaczący wkład w dzieło zachowania zwyczajów i kultury ludowej. Zapisywał pieśni i podania ludowe. Był pierwszym etnografem, często nie zdając sobie z tego sprawy. Pieśni i podania ludowe były zróżnicowane w zależności od wykonywanych prac, którym towarzyszyły, jak i od okoliczności takich jak święta, wesela, a także święta zbiorów płodów rolnych. Wymienione wyżej zajęcia były wykonywane społecznie, z pełnym zaangażowaniem, ponieważ nauczyciel wiejski był w miarę dobrze uposażony i doceniany zarówno przez władze, jak i przez miejscową ludność. W szkole powszechnej gromadzone były książki, często wypożyczane przez dzieci umiejące już czytać, które zimową porą czytały właśnie rodzicom.

Moja Mama często była zapraszana do czytanie i tłumaczenia niektórych fragmentów zarówno beletrystyki, jak i poezji. Także moja Babcia działała w kole gospodyń wiejskich dzieląc się wiedzą i praktyką robienia przetworów na zimę. Powidła śliwkowe smażyło się w kotle powieszonym nad paleniskiem na podwórku, a ich zapach czuję do dzisiaj. Po wielodniowym smażeniu przekładano je do kamionkowych garnców, a po utworzeniu się wierzchniej, suchej warstwy zakrywano je lnianą tkaniną i obwiązywano lnianym sznurkiem.

Z dzieciństwa wyniosłam szacunek dla ludzi starszych, pracowitych, pełnych godności, o różnych poglądach, wyznaniach i językach.

Wszystko to co zapamiętałam z dzieciństwa zniweczyła wojna – ale to już temat na inne wspomnienia. ❑

Janina Oparowska

Na cześć Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy

Zawsze będziemy wspominać
strony dziś dalekie – a tak bliskie sercu –
zawsze myślami będziemy błądzić
po tamtych drogach, ścieżkach – po ukochanych
miejscach.

Dziś tu – na tej ziemi gdzie żyjemy
lato w pełni i świat ukwiecony –
tak jak kiedyś tam – w rodzinnej ziemi
gdy w Hodowicy uroczyście odpust obchodzono.

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
szczególną czcią otaczaliśmy Matkę Bożą Pocieszenia –
było to niezwykłe święto Matki Bożej Zielnej
święto radości, czci i uwielbienia.

A dziś przybyliśmy tu – do tej świątyni
aby pokłonić się Hodowickiej Pani,
która los wygnańców z nami podzieliła
i z Hodowicy aż tu daleką drogę przebyła.

Z nami ziemię rodzinną opuściła
i piękną świątynię – dziś zniszczoną – w Hodowicy,
i tak jak my – na ziemi dolnośląskiej się osiedliła
właśnie tu – gdzie Jej wierni służebnicy.

I oto przyszliśmy znowu do Ciebie
Matko Boża Pocieszenia i nasza Pani –
nie opuszczaj nas w naszych potrzebach,
my nasze zatroskane serca przynosimy Ci w dani.

Przynosimy Ci swoje troski i cierpienia
jakich w naszym życiu nie brakuje –
składamy Ci najwyższy hołd i uwielbienie
za radość i pociechę, którą nam darujesz.

Spojrzysz na nas – jest nas tu wiele
z samego Wrocławia, Maślic, Swojczyc, Wojnowa,
Urazu –
to my – Twoi oddani na zawsze czciciele,
którzy pragną uwielbiać Cię w cudownym obrazie.

Spraw – aby najpiękniejszymi kwiatami się stały
nasze serca, myśli i każdy nasz czyn,
tak jak te kwiaty, które Cię otaczały
gdy Pan powołał Cię na niebiański Tron.

Tak jak niegdyś tam w Hodowicy przynoszą Ci w darze
bukiety kwiatów, kłosy zbóż dojrzałych –
a z nimi łączymy je Tobie w ofierze
pieśni, modlitwy i serca radością nabrzmiałe.

Niech nasze pieśni, modlitwy i prośby
rozsypią się u Twego Tronu jak najpiękniejsze kwiaty,
niech utworzą bukiet najwonniejszy
i niech pozostaną wierności naszej znakiem.

Ryszard Orzechowski

Jak zacząłem wojnę w 1939 roku

(Przedruk z Biuletynu Informacyjnego TMLiKPW)

W 1939 roku miałem 13 lat i byłem niesfornym chłopcem. Rodzina mówiła, że wszędzie było mnie pełno. 1 września wybuchła wojna – padły pierwsze bomby na ulicę Krótką we Lwowie.

Mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Heleny Modrzejewskiej, skąd udałem się w kierunku Politechniki na ulicę Sapiehy. Politechnika była miejscem różnych ciekawych dla mnie wydarzeń studenckich. Nie doszedłem do Politechniki, zatrzymałem się bowiem przed gimnazjum ukraińskim. Stały tam furmanki i żołnierze wyładowywali z nich kartony z prasowaną kawą mieloną. Kawa z kartonów wysypywała się na jezdnię, zacząłem więc ją zbierać i karmić nią konie zaprzężone do furmanki. Kawa była z cukrem i konie chętnie wyjadały mi ją z ręki. Żołnierze zapytali czy nie boję się, że koń mnie ugryzie. Odpowiedziałem, że nie boję się, bo spędzałem wakacje na Huculszczyźnie, gdzie często miałem z końmi do czynienia i nawet jeździłem konno. Na niektórych furmankach były skrzynie z amunicją. Nie mogłem pomóc w ich dźwiganiu, bo były dla mnie za ciężkie.

Jeden z żołnierzy zaproponował żebym poszedł z nim do oficera, który był w budynku szkoły. W jednej z klas za stołem siedział oficer, który w moim pojęciu był starszym panem. Żołnierz zameldował, że pomagałem w wyładowywaniu paczek. Porucznik (znałem się już wtedy na dystynkcjach wojskowych) podziękował mi, a następnie spytał jak się nazywam i gdzie mieszkam. Przedstawiłem się i powiedziałem, że mój ojciec był legionistą II Brygady, obrońcą Lwowa i podkomendnym generała Boruty Spiechowicza. Oficer uśmiechnął się i stwierdził, że ojciec był pewnie jego kolegą, gdyż on też służył w legionach. Następnie spytał czy znam starszych chłopców, którzy znają okolice Lwowa. Odpowiedziałem, że tak. Mój brat ma 18 lat, tak samo jak koledzy z naszej ulicy, którzy chodzą do liceum i tego roku byli na przysposobieniu wojskowym. Zaproponował żebym ich przyprowadził – będą brać udział w obronie Lwowa.

Pobiegłem szybko do domu i powiedziałem o tym bratu Frankowi i sąsiadowi Ceśkowi Kostynowiczowi (był synem legionisty – malarza Kostynowicza). Jego matka wynajmowała pokój asystentowi Politechniki Lwowskiej Józefowi Kurcowi, który po rozmowie z moim bratem i Ceśkiem również dołączył do grupy. Zaprowadziłem ich do gimnazjum, w którym stacjono-

wała jednostka wojskowa, do oficera z którym wcześniej rozmawiałem. Po długiej dyskusji z nami i przedstawieniu zadań, które ma wykonać patrol, mianował dowódcą wyprawy Józefa Kurca. W czasie rozmowy padło pytanie czy znamy okolice Lwowa. Pierwszy wyskoczyłem z odpowiedzią, że znamy świetnie. Nie była to jednak prawda – znałem dobrze tylko swoją dzielnicę i wszystkie ulice w rejonie ulicy Gródeckiej, Leona Sapiehy, Lewandówkę i Bogdanówkę, jak potocznie mówili lwowiacy – swoją parafię. Oficer nie chciał się zgodzić na mój udział w patrolu. Dał się jednak przekonać – w końcu to ja zwerbowałem chłopców i nie chciałem żeby cokolwiek mnie ominęło. Zwrócił się do Kurca, by ten się mną opiekował.

Nazajutrz o 5 rano patrol wyruszył na zwiad okolic. Naszym zadaniem było rozpoznanie terenu. Po powrocie zdaliśmy relację, które miejsca były zajęte przez Niemców. Na drugi dzień wydano rozkaz penetracji dalszych okolic. Patrol otrzymał dodatkowe uzbrojenie: karabiny, amunicję i granaty. Niektórzy uczestnicy mieli swoją broń (na przykład mój brat i kilku innych). Ja otrzymałem chlebak wojskowy, dwa granaty zaczepne i dwa obronne. Jeden z żołnierzy załatwił mi karabin Mauzer kawaleryjski z łamanym zamkiem i kawaleryjski pas z szelkami. Pasem mogłem się cały opasać. By móc go zapiąć zrobiłem w nim dziurki gwoździem podbijając kamieniem, bo nie miałem młotka. Karabin i pas z ładownicami zostawiłem jednak w szkole. Dowódca Józef Kurc nie pozwolił mi go zabrać twierdząc, że wyglądam groteskowo i nie będę się umiał nim posługiwać.

Oto fragmenty pamiętnika Franciszka Orzechowskiego dotyczące tego patrolu.

„Zwiad trzeci. Mieliśmy za zadanie dotarcie do fabryki sklejki »Ojkos« na drodze Lwów– Brzuchowice. Należało sprawdzić czy fabrykę zajęli Niemcy i jeśli tak, sprawdzić siłę ogniową nieprzyjaciela. Wyruszyliśmy w składzie 5 ludzi z dowódcą zwiadu. Dowódcą był Józef Kurc, w cywilu pracownik naukowy Politechniki Lwowskiej.

W połowie naszej trasy usłyszeliśmy turkot gąsienic dochodzący z bocznej drogi, po prawej stronie. Skryliśmy się w rowie przydrożnym, osłoniętym od drogi krzakami. Po chwili na naszą drogę wjechało auto pancerne, kierując się w naszą stronę. Wyciągnęliśmy granaty. Właz wieżyczki auta pancernego był otwarty. Korciło nas, aby wrzucić do włazu granaty i zlikwidować auto pancerne. Niestety mieliśmy rozkaz – nie wszczynać działań zaczepnych. Przepuściliśmy auto, które za kilka minut zniknęło nam z oczu za pobliskim zakrętem drogi. Odczekaliśmy jakiś czas w rowie i kontynuowaliśmy dalej nasz marsz w stronę fabryki sklejki.

Gdy zobaczyliśmy w oddali zarysy fabryki zeszliśmy do rowu po prawej stronie drogi i pochyleni zbliżaliśmy się do fabryki. Zatrzymaliśmy się przed zakrętem drogi, ponieważ idąc dalej ujawnilibyśmy się nieprzyjacielowi. Dowódca zwiadu rozkazał nam położyć się w rowie, a sam poszedł dalej rowem. Następnie zatrzymał się, wyprostował i przy pomocy lornetki penetrował zabudowania fabryki. Trwało to kilka minut i nic się nie działo.

Zachęcony ciszą dowódca Kurc wyszedł z rowu na skraj drogi i dalej obserwował fabrykę. Nagle z fabryki zagrał seriami karabin maszynowy. Widzieliśmy jak dowódca przegiął się w pasie do przodu, a następnie upadł do rowu. Karabin maszynowy ucichł. Zaczęliśmy czołgać się rowem w stronę dowódcy. Karabin maszynowy zaczął strzelać w naszą stronę. Pociski rozpryskiwały kostkę granitową drogi, a do rowu spadały odłamki granitu. Zmuszeni zostaliśmy do odwrotu, czołgając się poza zakręt drogi. Próbowaliśmy jeszcze dwukrotnie doczołgać się do dowódcy, który nieruchomo leżał w rowie. Niestety bez skutku. Postanowiliśmy wycofać się około 100 m i poczekać w rowie do nocy.

Po godzinie, gdy zaległa ciemność, czołgaliśmy się do przodu zachowując dużą ostrożność.

Po dotarciu do dowódcy, stwierdziliśmy że otrzymał serię z karabinu maszynowego w piersi i drugą serię – w nogi. Zmarł więc natychmiast po tych seriach. Niemcy byli przy zwłokach naszego dowódcy przed nami. Zginęła lornetka i pistolet.

Przygnębieni śmiercią dowódcy wyczołgaliśmy się rowem z jego ciałem na taką odległość, która pozwalała nam na wyjście z rowu. W pobliskim lasku z ułamanych gałęzi skleciliśmy rodzaj noszy, na których nieśliśmy na zmianę ciało dowódcy. Gałęzie połączyliśmy ze sobą przy pomocy pasów materiału pociętych z bluzy dowódcy. Nad ranem zmęczeni i przygnębieni dotarliśmy do pierwszych zabudowań Lwowa".

Następnego dnia oficer zaproponował mi przejście przez barykady na stronę niemiecką w celu oznaczenia na planie Lwowa pozycji niemieckich. Zapytał czy się nie boję i czy podołam temu zadaniu. Jak mogłem odmówić – odparłem, że się nie boję, znam tę okolicę i wypełnię rozkaz.

Szedłem ulicą Gródecką koło domków kolejowych i Dworca Czerniowieckiego, gdzie była barykada, a w 1940 r. wyjeżdżały pierwsze transporty na Sybir. Na barykadzie byli mieszkańcy domów kolejowych – przeważnie młodzież i podobno kadeci. Zatrzymali mnie z drwiącym uśmiechem i spytali dokąd się wybieram. Gdy oznajmiłem, że mam rozkaz od dowództwa mieszczącego się w szkole ukraińskiej, wyśmiali mnie i drwiąco ostrzegli: „Jak tak bardzo chce niech idzie. Tam go Niemcy zakatrupią". Idąc ulicą Gródecką przyspieszyłem kroku. Minąłem Synagogę, w której zobaczyłem po raz pierwszy zabitego człowieka. Dalej na środku ulicy leżała kobieta, która na plecach miała bańki z mlekiem – w ten sposób noszono mleko na sprzedaż, z pobliskich wiosek do miasta.

Niedaleko remizy tramwajowej zatrzymał mnie jadący na rowerze żołnierz niemiecki. W ręce miał rewolwer. Pytał po niemiecku gdzie jest wojsko polskie. Rozmowa była jednostronna, bo nie znałem niemieckiego na tyle, by móc mu odpowiedzieć. Wskazałem ręką i odparłem po polsku „jechać prosto" z myślą, że zatrzymają go na barykadzie. Przyznam się, że po tym co zobaczyłem i po tym spotkaniu nie byłem tak odważny jak starałem się pokazać załodze barykady. Widok dwóch trupów, spotkanie z żołnierzem niemieckim odebrały mi pewność siebie, ale wspomnienie o Orlętach Lwowskich dodało mi odwagi i przemogłem strach.

Przed remizą tramwajową po dwóch stronach jezdni były dwie pozycje z obsługą karabinów maszynowych. Zatrzymano mnie i znowu rozmowa była jednostronna. Mogłem się tylko domyślać, że pytają po co przysze-

dłem i dokąd idę. Po pewnym czasie zrozumieli, że niczego się ode mnie nie dowiedzą i przywołali kolejarza, który okazał się tłumaczem. Po dystynkcjach na jego kołnierzu – złote paski i kwadraty – domyśliłem się, że był wysokiej rangi pracownikiem kolei. Jego czapka była oblamowana dwoma złotymi paskami – nie było na niej orzełka. Mundur kolejarza był mi znany, gdyż dzieciństwo spędziłem na Dworcu Głównym, gdzie mieszkałem. Zaczęło się przesłuchanie: jak się nazywam, gdzie mieszkam i po co przyszedłem. Pytano również, czy jest w mieście elektryczność i woda. Podałem mu fałszywe nazwisko (kolegi, którego rodzinę znałem). Na pytanie, czym się trudni mój ojciec, odparłem zgodnie z podanym nazwiskiem, że jest maszynistą w lukstorpedzie. Tłumacz zauważył złoty łańcuszek na mojej szyi – miałem na nim medalik z Matką Boską (prezent komunijny). Zainteresował się nim. Bałem się, że przeczyta dedykację, na której było moje prawdziwe imię. Mój strach okazał się jednak bezpodstawny. Ponownie zapytał po co tu przyszedłem. Odparłem, że wysłano mnie po chleb, bo podobno można go kupić w piekarni Merkury. Na dowód wyjąłem portmonetkę, na której był mały znaczek pułkowy. Dostałem ją od oficera, który wysłał mnie na zwiad. Gdy tłumacz zobaczył portmonetkę ze znakiem, zmienił się jego stosunek do mnie i podniesionym głosem spytał skąd ją mam i dlaczego go okłamuję. Na poczekaniu wymyśliłem historyjkę, że zamieniłem się z kolegą – ja dałem mu znaleziony bagnet, a on mi portmonetkę, którą dostał od znajomego chłopca. Jak wspomniałem stosunek tłumacza do mnie zmienił się radykalnie.

Po rozmowie z oficerem niemieckim, który do nas doszedł, kolejarz oznajmił mi, że idziemy na Bogdanówkę. I tak znalazłem się w domu przy ul. Lotników, gdzie była kuchnia obsługiwana przez kobietę mówiącą po polsku. Było tam kilku żołnierzy, z którymi rozmawiała po niemiecku. Dostałem talerz zupy i kromkę chleba, ale odmówiłem jedzenia. Uważałem, że nie mogę jeść niemieckiej zupy podanej przez Niemkę. Byłem jednak głodny. Po wyjściu z tego domu kolejarz zabronił mi wracać do Lwowa, kazał się udać w kierunku Brzuchowic i pytał czy mam tam znajomych. Podałem nazwisko przyjaciółki matki, która była nauczycielką w szkole w Brzuchowicach. Wychodząc żałowałem, że nie zjadłem zupy, ale tłumaczyłem sobie, naiwnie może, że zupa była z polskich produktów. Tak wyglądał mój patriotyzm kulinarny.

Nie udałem się do Brzuchowic, lecz wróciłem w kierunku Lwowa, koło kina Gloria. W kinie tym bywałem często – bilet kosztował 25 groszy (wyświetlano dwa filmy). Tunel za kinem wychodził na zaplecze dworca kolejowego, na którym był drewniany wiadukt. Koło wiaduktu były platformy kolejowe, na których montowano duże działo. Ukrywając się przeszedłem do drugiego tunelu, który był mi znany, bo w dzieciństwie mieszkając na Dworcu, jeździliśmy nim wózkami do transportu paczek, które windami wywozili na bocznicę towarową Dworca Głównego. Wyszedłem z tunelu i doszedłem do głównego wejścia na Dworzec, gdzie była barykada. Przy niej było pełno żołnierzy. Po rozmowie z nimi (opowiedziałem o moim zadaniu i o tym jak je wykonałem) zostałem przyjęty brawami. Uścisnęli mi dłonie, a ja myślałem, że jestem bohaterem.

Po tym entuzjastycznym powitaniu, które dodało mi sił w nogach, biegłem Aleją Marszałka Focha do ulicy Gródeckiej i Leona Sapiehy. Przybyłem do gimnazjum ukraińskiego na spotkanie z moim dowódcą, który wysłał mnie na ten zwiad. Wyciągnąłem plan, na którym miałem zaznaczyć pozycje niemieckie, z których ostrzeliwują naszą dzielnicę, a przede wszystkim kościół Świętej Elżbiety. Miałem z tym pewne trudności, bo plan przylepił mi się do spodni. Nie wszystko mogłem zaznaczyć ołówkiem, bo go zgubiłem. Wskazywałem więc palcem na planie co widziałem, gdzie były placówki niemieckie. Oficer po moim meldunku stanął na baczność, ubrał czapkę, zasalutował i podał mi rękę.

Udaliśmy się następnie na ulicę Leona Sapiehy. Jak sobie przypominam – do kamienicy, gdzie na pierwszym piętrze był pokój śniadaniowy Masełki. W mieszkaniu prywatnym było kilku oficerów – przy biurku obsługiwał telefon jakiś żołnierz. Telefon dzwonił bez przerwy. Mój pan oficer zameldował, że przyprowadził chłopca, który na jego rozkaz przekroczył „linię frontu" i przyniósł meldunki o pozycjach niemieckich. Zostałem pochwalony i przywitany entuzjastycznie – złożono mi gratulacje za mój czyn. Jeden z oficerów, jeśli się nie mylę, płk Chodźko-Zajko (nazwisko to kojarzyło mi się z kolegą ze szkoły Konarskiego) – był w koszuli, podszedł do szafy i przypiął mi do koszuli krzyż. Niestety zgubiłem go w drodze do domu. Rozpacz była wielka. Nie mogłem się nawet pochwalić bratu ani kolegom z patrolu moim wyczynem, pokazując na dowód otrzymany krzyż. Była to miniatura.

Tak wyglądały moje pierwsze dni wojny obronnej w 1939 roku. Ten czyn, który nie miał znaczenia wojskowego, w świadomości 13-letniego chłopca miał ogromne znaczenie. Zaważył na całym moim życiu – utrwaliło to mój patriotyzm i dalsze czyny. Walczyłem na Wołyniu z bandami UPA, byłem w AK pod dowództwem kaprala podchorążego Ropuszańskiego ps. „Czesław", gdzie w czasie akcji „Burza" zawiesiliśmy z Franciszkiem Maurerem flagi państw sprzymierzonych na ratuszu lwowskim.

W czasie pobytu w Londynie w 1984 r. w klubie lotników spotkałem swego dowódcę z gimnazjum ukraińskiego na ulicy Sapiehy, który rozpoznał mnie ze łzami w oczach. Było to tak. Do klubu przyszedłem z przyjacielem z lat szkolnych Jerzym Lewickim. Jego znajomi polscy londyńczycy siedzieli wraz z nim przy stole, a ja odszedłem i czytałem menu w barze. Koledzy nawoływali mnie: „Rysiek Orzechowski, przychodź prędko bo wódka stygnie". I tak zostałem rozpoznany przez mego dowódcę z gimnazjum ukraińskiego we Lwowie.

W 1985 r. otrzymałem z Londynu Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r. O dziwo dotarł on do mnie normalną pocztą z pieczęcią nadawcy: EX SOLDIERS. COMMEMORATIVE COMMITEE, 43 EATON PLACE, LONDON SWIX 8BX, ENGLAND, z dopiskiem – bez cenzury. I w PRL-u działy się cuda. ❑

Zdzisław Kuhl

17 września 1939 roku

Przyszedłeś do nas przybłędo ze wschodu
Cień twój złowrogi nad nami wyrasta
Wbiłeś nóż w plecy polskiego narodu
Śmierć przyniosłeś, zagładę w mury mego miasta

Spadłeś na nas, żądzą krwi, zemstą przeżarty
Za swą klęską sromotną w tym dwudziestym roku
Z wszystkich ludzkich uczuć i zasad odarty
Odebrałeś nam wolność, swobodę i spokój

Pogrążyłeś nas w czarnej bezdennej rozpaczy
Twoich zbrodni nie ogarną niebiosa
Nasze matki i dzieci dziś płaczą
Nad upiorną dolą swego losu

Przyszedłeś do nas, zgrajo wilków wściekłych
Która wyciem swym wszystko przeraża
Życie nasze zamieniłeś w piekło
Zbezcześciłeś nawet świętość żołnierskich cmentarzy

Morze naszej krwi wytoczyłeś
Sztandar nasz jest nią cały zbroczony
By żyć dalej brakuje już siły
W tych warunkach przez komunę stworzonych

Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki

Opowieści marynarskie z pokładu statku „Śniadecki" (X)

(Fragment książki „Ze Lwowa na morza i oceany")

Teraz sięgnę do wspomnień z pamięci oraz z pomocą zachowanych listów, pocztówek i zdjęć.

Po częściowym załadunku statku w znanych mi portach europejskich (Hamburg, Antwerpia, Rotterdam) wpłynęliśmy do portów Portugalii Lizbonę oraz Leixoes.

Na moje szczęście nie było żadnego ładunku chłodzonego. Powtórzyła się więc ku mojej radości sytuacja z poprzedniego statku. Mogłem więc się skupić na dokładnym rozpoznaniu systemu amoniakalno-solankowego chłodni prowiantowej. Na całym statku czuć było amoniak. Przede wszystkim trzeba było uszczelnić cały system po stronie amoniaku. Z tym trzeba było postępować bardzo ostrożnie.

Na samym początku amoniak wzbudził we mnie respekt!!! Czułem wyraźnie, że gdzieś w pobliżu się ulatnia. Nic nie można było zauważyć, ale gdy za pomocą powonienia zbliżałem się w okolicę umocowania termometru odczułem jak gdyby silne uderzenie, aż się zatoczyłem, po czym szybko opuściłem zagrożone pomieszczenie. Natychmiast przypomniał mi się wypadek, gdy pracowałem na bazie zdawczej w stoczni – amoniak uśmiercił kilka osób.

Korzystałem więc z tego, że nie miałem ładunku chłodzonego i każą chwilę wolną od zajęć służbowych poświęcałem na wędrówkę po mieście. Są to zabytkowe miasta, dużo kościołów, muzeum, gdzie można znaleźć mnóstwo śladów po epoce żeglarzy – odkrywców szlaków i kontynentów świata.

Wszystko to mnie bardzo interesowało, a specjalnie to co dotyczyło Ameryki. Za kilka dni po załadunku statku (Przede wszystkim beczek z winem i koniakiem) ja również wyruszyłem na odkrywanie amerykańskiego kontynentu.

Tymczasem zwiedzałem również zabytkowe winiarnie, gdzie można było „gustować" różnego winnego trunku. Również niezbyt drogo można było się posilić pieczonymi sardynkami popijając wino serwowane w dzbankach. Co do wina to tak zwane Wino-tinto wydające się niskoprocentowym winem stołowym, to pijąc go w większej ilości po zjedzeniu pikantnych sardynek, gdy przyszedł czas zakończenia „biesiady" pojawiała się trudność z opuszczeniem lokalu zwanego Bodega, jakoś dziwnie uginały się kolana. Na szczęście po kilkunastu minutach zamroczenie alkoholowe ustępowało i na statek wracało się już na sztywnych nogach oraz z trzeźwą głową.

Było to również pewnego rodzaju doświadczenie marynarskie. Należy nie dawać się zwieść w tropiku tak zwanym lekkim trunkiem, lecz należało pamiętać o ilości jaką z lodem się go wypiło!!! Skutki mogą być opłakane.

Jeszcze wspomnę o niespotykanym w innych krajach zwyczaju. Podłoga ceramiczna była wysypana trocinami i wszystkie odpadki z jedzenia wokół siebie wyrzucało się na „podłogę". Nawet gdy prosiło się kelnera o jakiś talerz na odpadki to po zainkasowaniu należności kelner wysypywał wszystko z talerza prawie że pod nogi.

Zanim jeszcze zacznę opisywać podróż przez Ocean Atlantycki, wrócę jeszcze na chwilę do portów zachodnioeuropejskich, Słyszałem że jestem na linii atrakcyjnej dla handlu marynarskiego, więc starałem się podglądać w jaki towar marynarze się zaopatrują.

Przede wszystkim statek pachniał nie tylko amoniakiem z chłodni, ale ten zapach przebijała krakowska woda kolońska Prastara (pochowana we wszystkich możliwych schowkach na statku, było na chowanie dużo czasu podczas postoju statku w Stoczni, wadą tych butelek były nieszczelne korki). W Gdyni również wnoszono rosyjski kawior, dla odbiorców w Caracas. W Hamburgu kupowano kawior niemiecki i puste opakowania po kawiorze rosyjskim. Niektórzy byli zainteresowani tak zwanymi świerszczykami to jest małymi książeczkami ze zdjęciami pornograficznymi.

Najbardziej zdziwiły mnie zakupy w Antwerpii. Tam kupowano na handel dawno wyśmiewane w Polsce dywany z „Jeleniem na rykowisku". Nie będąc zainteresowany innym towarem, kupiłem również kilka tych dywanów na ściany.

Zawsze się kierowałem przyzwoitością i ostrożnością zadowalając się tym co nie narażało mnie na utratę prawa pracy na statkach, pamiętałem że moim celem jest podwyższenie zarobku jedynie na drodze coraz to wyższych stanowisk na statkach. Taką moją zasadę skwitował jeden z marynarzy: „Panie!! Pan tylko zajmuje miejsce innym na takim biznesowym statku". Gdyby nie ta niebezpieczna chłodnia amoniakalna na pewno nie byłbym na tej linii.

Pisząc te wspomnienia zdałem sobie sprawę z tego ile czasu i uwagi byłem zmuszony poświęcać na rozważania jak to zaoszczędzić otrzymywane od armatora dewizy, a jednocześnie poprzez drobny handelek zapewnić sobie fundusz na cele nazwijmy to „turystyczne" (wycieczki, bary, napoje chłodzące, pamiątki i prezenty).

Tak jak w czasie moich studiów trzymałem się zasady „Nic kosztem rodziny" tak również w czasie „pływania" starałem się przywieźć po rejsie zaoszczędzony dodatek dewizowy. Pamiętałem cały czas o koszmarze więziennym i nigdy nie opanowała mnie jakaś chęć dużego zysku.

Z Lizbony obraliśmy kurs na port Guanta w Wenezueli. Ja w wolnym czasie zaplanowałem intensywną naukę języka hiszpańskiego z książki dla samouków. Przed wyruszeniem w podróż dowiedziałem się, że w krajach Ameryki Łacińskiej ludzie słabo znają język angielski i trudno się z nimi porozumieć. Kupiłem więc samouczek do języka hiszpańskiego i każdą wolną chwilę poświęcałem na poprawną naukę.

Podróż do Guanty przebiegała bez zakłóceń przy spokojnym oceanie i wzrastającej codziennie temperaturze. Po kilku dniach przekroczyliśmy Zwrotnik Raka i zaczęła się strefa Tropikalna. Pojawiły się latające rybki oraz jak zwykle narzekania załogi, że klimatyzacja źle działa. Ale ja byłem już doświadczonym mechanikiem chłodniczym. Wiedziałem że należy sumiennie nadzorować pracę urządzeń, lecz dać sobie spokój ze słuchaniem tych uwag pod moim adresem, za kilka dni wszyscy się przyzwyczają i będzie OK.

Nowością uciążliwą dla mnie stało się oczyszczanie nadbudówki statku ze rdzy przy pomocy ręcznych młotków. Tak przez całe 8 godzin, a w tropiku przez 6. Zygmunt Stary to był nowy statek, a Śniadecki to 20-letni. Rdza całymi płatami odpadała. O spokojnej drzemce w ciągu dnia nie było co myśleć.

Jeszcze jedno, trzeba było się przyzwyczaić do karaluchów, tak zwanych „prusaków", było ich dużo i wszędzie. Można było ich spotkać w lodówce i pod prześcieradłem w koi.

Po tygodniu podróży kabinowe radio zaczęło „żyć", zbliżaliśmy się do Morza Karaibskiego, lada moment można było się spodziewać tak znanych mi z książek „Karaibskich Piratów". Na szczęście piraci się nie pojawili, a coraz to więcej stacji radiowych było dostępnych na falach eteru, a ja słuchając muzyki rytmicznej oraz sentymentalnej cieszyłem się z postępów w nauce języka hiszpańskiego.

Kabina moja była już „obklejona" gramatyką oraz słówkami hiszpańskimi, tak że w którymkolwiek miejscu kabiny się znajdowałem, tam wszędzie „patrzyły" na mnie formuły gramatyczne. Słuchając powtarzających się piosenek sentymentalnych wpadłem na pomysł nagrywania ich celem urozmaicenia nauki. Przyszłość pokazała, że był to dobry pomysł. Wielokrotnie w konwersacji używałem częściowe zwroty nauczonych słów piosenek.

Jeszcze jedno zdarzenie muszę odnotować.

Zanim dopłynęliśmy do pierwszego portu ochmistrz wydał załodze „przydział" towaru handlowego. Był to zestaw składający się z 5 butelek wody kolońskiej „Prastara", 10 sztuk kremów Nivea, 3 pudełka cukierków Wedlowskich landrynek. Ci, którzy palili zaopatrywali się w karton papierosów. Można było również pobrać kilka butelek piwa (ilość w zależności od przypisów portowych).

Po około 12 dniach wpłynęliśmy do portu Quanta w Wenezueli.

Wenezuela została odkryta w 1498 roku w czasie trzeciej podróży Krzysztofa Kolumba. Nazwę swą zawdzięcza Hiszpanowi Alonzo de Hojeda, który w 1499 dotarł do jeziora Maracaibo i z powodu licznych kanałów, rzek i osady na słupach nazwał ten obszar Małą Wenecją – Venezuela.

Wenezuelę na pn. oblewa Morze Karaibskie, a na pn.-wsch. Ocean Atlantycki. Na lądzie Wenezuela graniczy z Gujaną, Brazylią i Kolumbią.

Do 1811 Wenezuela była posiadłością hiszpańską. Walka narodowo-wyzwoleńcza, kierowana przez Mirandesa i Szymona Bolivara, doprowadziła do proklamowania Pierwszej Republiki.

Ludność: około 70% stanowią Metysi (potomkowie Hiszpanów i Indian), 10% – Kreole (potomkowie hiszpańskich zdobywców) i ludność pochodzenia europejskiego, 10% – Indianie, 5% – Murzyni (w większości potomkowie niewolników obdarzonych wolnością w 1854 r.)

Klimat: Wenezuela leży w strefie klimatu monsunów równikowych. Latem, zwanym invierno (IV–X) napływają nad jej terytorium wilgotne masy powietrza równikowego, a zimą zwaną verano (XI–III) przeważa suchy pasat pn.-wsch. Średnie temperatury w portach na wybrzeżu M. Karaibskiego: Maracaibo 27–29°C, La Guaira 25,8–28,3°C.

Gospodarka: Wenezuela, mimo ogromnych i różnorodnych bogactw mineralnych oraz korzystnych dla rozwoju rolnictwa warunków naturalnych, jest krajem jednostronnie rozwiniętym. Dominuje górnictwo naftowe, które daje 90–95% eksportu krajowego.

Wszystkie powyższe wiadomości zaczerpnąłem z: Słownik Geografii Ameryki PW „Wiedza Powszechna" 1975 r.

Po zapoznaniu się z powyższymi wiadomościami zszedłem w towarzystwie marynarzy „starych bywalców w tych stronach" na podbój Ameryki Południowej!!

Tradycyjnie po zacumowaniu statku i odprawie urzędników otrzymywaliśmy przepustki portowe i wówczas grupami wolnych od obowiązków wynajmowało się taksówkę (nie dla wygody, lecz ze względu na bezpieczeństwo), udawaliśmy się do urzędu pocztowego

żeby wysłać listy do domu. Następnie zakupy drobne, oczekiwanie na członków załogi, którzy rozeszli się po uliczce miasteczka oczywiście w Barze Day@Night,

Oczekując na kolegów miło sączyło się rum z lodem i coca colą. Zaczynał zapadać zmierzch. Bar zapełniał się marynarzami i różnie kolorowymi tubylcami przeważnie płci pięknej. Po pewnym czasie atmosfera w barze przypominała czasy piratów. Na szczęście zapadające ciemności przepędziły naszą załogę z ulic i jeszcze po jednym „drinku" na drugą nogę, taksówkami wróciliśmy na statek.

Mieliśmy szczęście, piratów nie spotkaliśmy. Być może, że za wcześnie opuściliśmy bar, bo jak legenda głosi to o północy błąkające się dusze piratów wstępują w niektórych biesiadników baru i rozpoczynają swoje harce.

Już na drugi dzień wyszliśmy w morze kierując się do portu Maracaibo (również w Wenezueli).

Port Maracaibo

Tutaj nie musiałem być zdany na przypadkowe towarzystwo. Miasto rozciągało się zaraz za bramą portową. Ucieszyłem się widokiem kilku naszych marynarzy, którzy wyjeżdżali do miasta na rowerach. Dowiedziałem się od nich, że można przed rozpoczęciem podróży u polskich celników, podobnie jak aparat fotograficzny, odprawić warunkowo rower, a po podróży zgłosić na urzędzie celnym, że się je z powrotem przywiozło. Ucieszyłem się tą wiadomością, bo byłem zamiłowanym turystą rowerowym. Planowałem więc na przyszły rejs zabrać ze sobą rower, żeby wspólnie z marynarzami uprawiać wędrówkę po portach na rowerach.

(Oj, naiwniaku! Tutaj na tym statku i na tej Linii Żeglugowej trudno znaleźć turystów. Marynarze, którzy wyjechali do miasta na rowerach, wrócili na piechotę, bo ukradli im rowery! Później dowiedziałem się, że był to również jeden ze sposobów zarobienia paru dolarów!!)

Wracam do opisu moich wędrówek po mieście, które podczas mojego zatrudnienia na m/s Śniadecki odwiedziłem kilkakrotnie. Niedaleko bramy portowej ciągnie się aleja spacerowa, na której na początku znajduje się duży kościół.

Pewnego dnia w niedzielę wybrałem się z kilkoma kolegami na Mszę Świętą. Przed kościołem spostrzegliśmy i usłyszeliśmy grającą w ludowych strojach orkiestrę, która nie tylko grała, ale i śpiewała. Wokół niej był również rozbawiony tłum w ludowych strojach. Niektórzy członkowie orkiestry oraz widzowie chłodzili swe rozśpiewane garda rumem wprost z butelek.

W pewnym momencie nastąpiła kompletna cisza i wszyscy, i my wraz z nimi, weszliśmy do wnętrza kościoła. Rozpoczęła się Msza w skupieniu modlitewnym, za wyjątkiem momentu, gdy ksiądz zwrócił się do wiernych z wezwaniem „Przekażcie sobie znak pokoju". Wtedy nastąpił wielki gwar, bo przekazujący sobie znak pokoju wpadali sobie w objęcia. My również zostaliśmy wyściskani.

Po wyjściu z kościoła przeszliśmy aleją spacerową do następnego kościoła, po drodze podziwiając różnego rodzaju fontanny wodne. W tym małym kościółku nad głównym ołtarzem znajduje się nieduży obraz Matki Boskiej. Specjalnie jest zbudowana galeryjka ze schodkami, po której wierni wchodzili i dotykając dwoma palcami prawej ręki wizerunek, całowali palce i czynili znak krzyża. Podążyliśmy za nimi. Moje specjalne zainteresowanie wzbudziły rozwieszone w gablotkach przy obrazie Vota, wykonane w złocie i srebrze. Nie było możliwości dokładnie temu wszystkiemu się przyjrzeć, ponieważ było wielu wiernych chcących oddać hołd Najświętszej Panience.

W następnym rejsie oprowadzałem po mieście Maracaibo nowo zaokrętowanych niektórych członków załogi, w tym również żonę III mechanika. Wstąpiliśmy do kościoła z wizerunkiem Matki Boskiej. Gdyśmy zbliżyli się do wizerunku usłyszałem szept żony III mechanika: "przecież jest to Matka Boska Częstochowska!!" Przestałem podziwiać przedmioty dookoła obrazu skupiając spojrzenie na wizerunku. Oczywiście, Twarz Matki Boskiej przecięta dwoma bliznami na ręku trzyma dzieciątko Jezus.

Po wyjściu z kościoła udałem się na plebanię. Po przedstawieniu się księdzu proboszczowi w krótkiej rozmowie (moja znajomość hiszpańskiego pozwoliła mi już na jako taką konwersację!!) chciałem uzyskać informację na temat obrazu potwierdzającą, że jest to kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z Polski oraz od kiedy obraz ten jest otoczony takim wielkim kultem tutaj w Wenezueli. Niestety młody proboszcz nie był w stanie udzielić mi żadnej odpowiedzi. Powiedział jedynie, że od kilku lat jak został tutaj proboszczem to obserwuje wielki kult tego Wizerunku. Sądzę, że po naszej rozmowie zainteresował się bardziej tym zjawiskiem.

Ja natomiast po powrocie z rejsu opowiedziałem o tym swojemu księdzu proboszczowi ks. Zawackiemu. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że kult tego obrazu przywędrował do Ameryki wraz z polskimi emigrantami zarobkowymi.

Jeszcze jedno miłe wspomnienie z portu Maracaibo. W drugim rejsie mojego pobytu na statku Śniadecki nastąpiła zmiana kapitanów. Zaokrętował Józef Mościcki, bardzo się ucieszyłem, bo to człowiek urodzony we Lwowie. Nie zawiodłem się w swoich oczekiwaniach. Należał on do tych ludzi, o których we Lwowie śpiewało się ...w smokingach Panowi, a każdy jak batiar si czuł...

Podczas naszego pobytu w Maracaibo statek odwiedził Polak tutejszy mieszkaniec. Zwyczajowo na każdym statku po wejściu można było w korytarzu przeczytać listę załogi, datę urodzenia i miejscowość.

Z jaką radością przybysz dowiedział się, że kapitan to „batiar" ze Lwowa. Zameldował się u kapitana, przedstawiając się powiedział „Ta joj! Ta ja tyż ze Lwowa". Zostałem wezwany do towarzystwa i w trójkę udaliśmy się w gościnę do chaty tubylca.

Żona, bardzo ładna i miła Indianka, niestety znała jedynie język hiszpański, więc wkrótce zajęła się rolą gospodyni domy, a my coraz weselej wspominaliśmy lwowskie czasy. Z butelki ubywało whisky. Rozpoczęły się lwowskie i o Lwowie piosenki.

Nasz miły gospodarz śpiewał ...Na Sybir mnie wygnali, dlaczego to si wi...s. Jóźku zaciągał ...Do Gdyni przyjechałem, by zwiedzić miasto, port...

Ja wspominając moment wyjazdu ze Lwowa w wagonach bydlęcych na zachód tęsknie zaciągałem

...Może uda si że powrócę zdrów i zobaczę miasto Lwów...

Na zakończenie biesiady jeszcze jedna zwrotka wspólnie:

Gdybym się jeszcze urodzić miał znów to tylko we Lwowie.

Chociaż taka miła atmosfera, to w podświadomości docierał do mnie sygnał „wystarczy tej beztroski", trzeba wracać na statek. Jestem przecież jedynym mechanikiem chłodniczym i to w dodatku obsługującym chłodnię amoniakalną.

Dla mnie na szczęście na razie nie ma ładunku chłodzonego, ale komory chłodni prowiantowej były pełne prowiantu na 3 miesiące.

Musiałem być sprawny fizycznie i umysłowo na każdy sygnał niewłaściwej pracy chłodni. Trzeba było się również liczyć w każdej chwili z utratą szczelności systemu amoniakalnego i powstania zagrożenia utraty życia dla członków załogi oraz robotników portowych.

Następny port godny opisania to La Guaira, również w Wenezueli.

Miałem możliwość udania się raz autobusem do stolicy kraju, Caracas. To już miasto z wieżowcami, lecz również przed wyjazdem do miasta na stoku wzniesienia, na którym znajduje się centrum miasta, znajdują się budy-chaty mieszkalne, na ogół głównym materiałem budowlanym są blachy z beczek po paliwie lub oleju smarnym. Są to tak zwane slumsy. Jak nam opowiadali ludzie z miasta, to żyją tam ludzie blisko wysypisk śmieci. Zbierają użyteczne urządzenia wyrzucane przez bogatych ludzi i z tego czerpią zysk, pozwalający im egzystować.

Władze miasta (prawdopodobnie) wybudowały im budynki mieszkalne i siłą ich przesiedlili. Blaszaki zostały rozebrane. Lecz po krótkim czasie budynki mieszkalne opustoszały, a ludzie pobudowali chaty na stoku ponownie. Powód? Za mieszkanie w budynkach murowanych w mieście za wszystko trzeba płacić, w „slamsach" żyje się za darmo i wesoło. Stok wzniesienia rozbrzmiewa muzyką z setek radioodbiorników.

Jeszcze jedną ciekawostkę zaobserwowałem. Był to okres wyborów prezydenckich całego kraju. Z dwóch poprzecznych ulic zbliżały się do skrzyżowania dwie kolumny rozkrzyczanego tłumu. Obserwowałem z ciekawością jak oni się zachowają, gdy będą musiały się przeciąć ich drogi.

Gdy czoła ich kolumn stanęły przed sobą, wzajemnie gestami dawały sobie pierwszeństwo przemarszu!! Bez żadnych wrogich gestów przy wtórze ogłuszającej muzyki i skandowaniu imion swoich kandydatów, kolumny marszowe przeszły obok siebie. Prawdę mówiąc spodziewałem się ulicznych zamieszek.

Zamieszki były, ale na statku. Członkowie załogi, którzy przemycili kawior i spodziewali się, że jak zwykle przyjdzie po towar odbiorca „Polska żydówka" zawiedli się. Dowiedzieli się, że została ona aresztowana za przemyt większej ilości kawioru rosyjskiego, w który zaopatrywała luksusowe hotele. Innych chętnych na kawior nie było. Dalszych losów tej afery nie znam, bo się tym nie interesowałem.

Dla uzupełnienia wspomnień z portu La Guaira to wspomnę jak z wielką ciekawością przyglądałem się startowi z lotniska położonego niedaleko portu pasażerskiemu samolotowi ponaddźwiękowemu Concord, który przelatywał podczas startu tuż nad naszym statkiem.

Kolejne porty, do których najczęściej zawijał statek Śniadecki, znajdują się w Kolumbii.

Kolumbia

Republika de Colombia – Republika Kolumbii

Wiadomości ogólne: Kolumbia zajmuje pn.-zach. część Ameryki Płd. i jest jedynym krajem tego kontynentu, który ma dostęp do dwóch oceanów – Spokojnego (Pacyfik) oraz Atlantyckiego. Graniczy z: Panamą, Wenezuelą, Brazylią, Peru, Ekwadorem.

Główne grupy ludnościowe w procentach: Metysi – 47,8; Kreole i Europejczycy – 20; Indianie – 22; Murzyni – 6; Mulaci – 24.

Kolumbia jest krajem rolniczym o różnorodnym profilu produkcji. Eksportuje tytoń i żywność, w tym kawę, banany, cukier.

Bogota to stolica państwa.

Teraz po tej skromnej dawce informacji wiemy gdzie się znajdujemy. Czas wrócić do „opowieści marynarskich".

Port Santa Marta, do którego zawijaliśmy w każdym rejsie pozostawił w mojej pamięci wiele miłych turystycznych wspomnień.

W tych latach, które opisuję, w każdym porcie na Morzu Karaibskim statki przebywały podczas rozładunku/załadunku po kilka dni. Zawsze można było znaleźć czas na przebywanie poza statkiem, na moje szczęście coraz to więcej było statków, tak zwanych bananowców, do szybkiego przewozu owoców do Europy. Nie było więc dla nas ładunku chłodzonego. Mogłem więc po zakończeniu 6 godzin pracy po uzgodnieniu ze starszym mechanikiem udać się na ląd. Zanim opuściłem statek zaopatrzyłem się u handlarzy statkowych w kolumbijską kawę rozpuszczalną na potrzeby rodzinne i troszkę na sprzedaż w Kraju. Przez kilka dni wraz z grupą marynarzy jeździliśmy małym autobusem zapchanym pasażerami do granic możliwości. Widocznie tutaj taki zwyczaj, bo pomimo, że w autobusie panował niesamowity ścisk, to zawsze słychać było głośne okrzyki śmiechu i radości. Po półgodzinnej jeździe z autobusu „wysypywali się" pasażerowie wprost na plaży.

Ostrzegano nas przed złodziejami ubrań na plaży, więc pozostawialiśmy zawsze jednego z nas, żeby pilnował nasze ubrania, gdy pozostali zażywali kąpieli.

Podczas rozbierania się podszedł do nas policjant wyjaśniając, że do rozbierania i ubierania służą specjalne pomieszczenia, tłumacząc że to nieprzyzwoicie tak się zachowywać na oczach plażowiczów.

Gdy po kąpieli każdy zaczął zabierać swoje rzeczy, okazało się, że brak jednych spodni.

Jak to się mogło stać?! Przecież wszyscy na zmiany pilnowali!

Przyznał się poszkodowany. Oto jego opowieść:

W pobliżu niego przechadzała się bardzo ładna skromnie ubrana dziewczyna. Zaczął się jej przyglądać i gdy ich oczy spotkały się, pięknie uśmiechnęła się do niego. W pewnej chwili dmuchnął wiatr i strącił jej z głowy kapelusz. Nasz marynarz zapomniał o ubraniach i pobiegł za kapeluszem. Chwycił go i oddał dziewczynie. W nagrodę otrzymał piękny uśmiech. Zadowolony

wrócił na miejsce i usiadł przy naszych ubraniach. Zastanowiło go jednak gdzie podziała się dziewczyna.

Teraz nie mając spodni, wiedział że został okradziony w znany złodziejski sposób, tak zwany na WABIA!

Szczęśliwy był bo dokumenty i pieniądze miał w koszuli. Gdyśmy wracali na statek nasz kolega wzbudzał u tubylców oznaki radości.

Nie zawsze tak przykro kończyły się nasze wycieczki po mieście. Spotkaliśmy mężczyznę pochodzenia węgierskiego. Gdy dowiedział się, że jesteśmy Polakami zaprosił nas i podwiózł swoim samochodem do domu.

Po krótkich odwiedzinach małżonki nasz „Bratanek Węgierski" (uciekinier z Budapesztu po stłumieniu przez Rosjan zrywu wolnościowego Węgrów w 1956 r.) zawiózł nas do uroczej zatoki Morza Karaibskiego. Było tam jedynie kilka domków, piękna plaża, ze „złotym piaskiem", kompletna cisza. Dookoła ściany zieleni i kwitnących kwiatów. Schładzający rozgrzane powietrze wiatr od morza. Do tego od czasu do czasu pojawiające się na plaży pary zakochanych młodych ludzi.

Gdy jeszcze dodatkowo zostaliśmy poczęstowani świeżą pieczoną rybą z pieczonymi bananami, popijając to rumem z sokiem owocowym, w wyobraźni zostałem przeniesiony do krainy szczęścia. Może kiedyś i to się spełni, że zabiorę ze sobą w rejs moją dziewczynę z Gdyni.

Trzeba było jednak na razie wrócić do rzeczywistości. Kończył się na razie nasz pobyt w strefie Morza Karaibskiego. „Czekał" na nas Ocean Spokojny lub jak kto woli Pacyfik. Trzeba było jeszcze przepłynąć Kanał Panamski.

Kanał Panamski

Długość kanału wynosi 81,6 km, z czego 16,4 km przypada na płytkie zatoki – Panamską i Colon, a pozostałe 65,2 km na przesmyk. Od strony M. Karaibskiego na pierwszym odcinku zwierciadło wody w kanale znajduje się na poziomie M. Karaibskiego (11,3 km). Odcinek ten kończy 3-stopniowy system Śluz Gatuńskich, które podnoszą przybyłe statki na wysokość 25,9 m n.p.m. Stąd statki wpływają na sztuczne jezioro Gatun (432 km^2). Przepływając to jezioro przechodzą statki prawie połowę całej drogi. Z jeziora Gatun statki wpływają do wykopu Culebra i na przestrzeni 11 km płyną między pionowymi ścianami wznoszącymi się do wysokości 50 do 60 m nad poziomem wody. W pobliżu miasta Pedro Miguel rozpoczyna się druga drabina śluz, które znowu 3 stopniami opuszczają statki do poziomu O. Spokojnego. Po przepłynięciu dalszych 13 km statki wychodzą obok portów Panama i Balboa na otwarte wody Oceanu Spokojnego.

Strefa kanału jest wyjęta spod suwerenności Republiki Panamy. Panuje tu wyłącznie jurysdykcja St. Zjednoczonych (dane z roku 1975).

Przy końcu Kanału, przepłynęliśmy jeszcze pod mostem łączącym Amerykę Północną z Południową wykonaliśmy zmianę kursu. Przed nami port docelowy to Guayaqil w Ekwadorze.

Na statku trwają intensywne prace różnych zespołów „Nie-kulturalnych" do przeprowadzenia Chrztu Morskiego. Ci którzy do tej pory nie zostali ochrzczeni drżą ze strachu. Ja również do nich należę.

Chrzest Morski

Aktorzy:

Neptun – mit. rzym. bóg wody; po utożsamieniu z gr. Posejdonem również bóg morza; małżonkę jego, Salację, utożsamiono z gr. Amfitrytą.

Amfitryta – żona Neptuna.

Tryton – mit. gr. bóstwo morskie, półczłowiek-półryba, syn Posejdona (Neptuna) i Amfitryty, pierwotnie jeden, w okresie późniejszym uwielokrotniony w postaciach trytonów, półludzi-półwęży (zwykle dmących w muszle), występujących w orszaku Posejdona (Neptuna).

Kapitan statku.

Neofita – potocznie nowy wyznawca jakiejś doktryny, na statku to kandydat do przyjęcia chrztu morskiego.

Astrolog – od Astrologia – pseudonauka badająca rzekomy wpływ ciał niebieskich i ich położeń na zjawiska ziemskie. Potocznie – wróżenie z gwiazd, stawianie horoskopów.

Definicje z Leksykonu PWN z 1973 r.





Autor na dziobie Śniadeckiego i na rufie w śluzach Kanału Panamskiego, z boku widoczne tory i ciągniki elektryczne przeciągające statek w śluzach

Żeby stać się członkiem „Bractwa Neptuna" i nosić tytuł „Wilka morskiego" trzeba się poddać dobrowolnie obrzędowi chrztu morskiego.

Coraz trudniej trafiała się okazja, żeby Król mórz i oceanów chciał zaszczycić swoją obecnością statek i poprzez swoich pomocników dokonać próby sprawnościowej przyszłych członków Bractwa Neptuna.

Ja, chociaż przekraczałem już równik 8 razy na Atlantyku i 8 razy na Oceanie Indyjskim, nie zostałem ochrzczony. Teraz Jego wysoka mość Neptun zapowiedział, że na Oceanie Spokojnym, gdy statek Śniadecki znajdzie się na równiku, raczy nas odwiedzić!!

Każdy kto chciał dostąpić osobistego spotkania z Neptunem musiał być przed tym odpowiednio przygotowany, a więc:

Poddać się badaniu lekarskiemu, najczęściej lekarz zalecał moczenie w „borowinie", to jest moczenie w beczce wypełnionej morską wodą z dodatkiem zużytych olejów smarno-maszynowych. Oczywiście muszą się w „borowinie" znaleźć różne owoce morza, a więc najlepiej kilka śledzi solonych. Ta mieszanka poddana tropikalnemu słońcu na pokładzie nabierała odpowiedniego zapachu i mocy uzdrowicielskiej.

Wg „Lekarza" nic tak nie uspokaja nerwowych jak świeże powietrze. Wciągało się na linach „leczonego" kilka metrów ponad pokład.

Jeżeli stwierdzono jakiegoś „garbusa" to znaczy, że pływał do tej pory jedynie na krótkich biznesowych liniach, to lekarz zalecał zastosowanie ciężkiego mechanicznego walca, który miał mu te plecy wyrównać.

Po najróżniejszych zabiegach zleconych przez konsylium lekarskie, pozostała jeszcze morska kąpiel w brezentowym rurociągu zasilanym obustronnie wężami strażackimi.

Po kąpieli kandydat na wilka morskiego udawał się jeszcze do fryzjera, który upiększał go zanim mógł ucałować kolano żony Neptuna (po nadaniu mu nazwy morskiej).

Dla postronnego obserwatora ta cała „uroczystość" może się wydawać wulgarną bezsensowną zabawą. My na morzu traktowaliśmy te wszystkie testy tak jak dzisiaj niektórzy młodzi ludzie poddają się próbie przetrwania w maksymalnie trudnych warunkach.

Na morzu trzeba być zawsze przygotowanym na zdanie z wynikiem pozytywnym niejednej ciężkiej próby.

Scenariusz Chrztu Morskiego

Wieczorem, przed dniem uroczystości na statku „Zjawił się wysłannik syn Neptuna, Tryton, w otoczeniu diabłów" (którzy zawsze się zjawiają, gdy jest okazja komuś zrobić krzywdę. Kapitan statku przywitał Trytona potwierdzając, że załoga statku jest przygotowana na przybycie Neptuna. Diabły w tym czasie „wyszukiwali" tych, którzy nie posiadają świadectwa chrztu morskiego. Każdemu kandydatowi do prób wytrzymałości fizycznej i psychicznej na czole stawiano pieczątkę z napisem NEOFITA, którą był zobowiązany nosić do momentu nadania morskiego imienia w dzień następny, Przez samego Neptuna.

Co niektórzy neofici starali się wejść w układy z diabłami, wkupując się w ich łaski. Diabły okup w postaci pełnych butelek trunków przyjmowali, lecz starali się zapamiętać tych neofitów, by podczas chrztu dołożyć im odpowiednich badań.

Marzenie każdego neofity to uklęknąć i ucałować żonę Neptuna w kolano. Oznacza to zakończenie z pozytywnym rezultatem wszelkich prób i badań. Wtedy też następuje nadanie imienia morskiego neoficie.

Ja pozwoliłem sobie na „figiel". Całując kolano dwoma rękami niesamowicie zabrudzonymi przez diabła, który doprowadził mnie do czci godnej małżonki zabrudziłem Jej szlachetne uda. Natychmiast diabły interweniowały. Stwierdzili, że muszą ostudzić mój nadmierny temperament, a na to najlepiej działa świeże powietrze. Zapięli mnie w pas bezpieczeństwa i podciągnęli na „maszt".

Otrzymując Dyplom Morski od Neptuna usłyszałem słowa skierowane w moim kierunku przez Trytona (napisane na odwrocie dyplomu):

Tak zamrażaj statku chłodnie, aby wszystkim marzły spodnie. Niechaj więcej nikt nie płacze, że popsuły się skraplacze. A że jesteś człek przystojny i w uczuciach ponoć hojny, Neptun Ci daruje winę gdy uściskasz Prozerpinę!!

Po chrzcie w pośpiechu robiliśmy porządek na statku, bo już następnego dnia weszliśmy na redę wewnętrzną portu Guayaquil w Ekwadorze.

Trzeba sięgnąć po trochę informacji do „Słownika Geografii Ameryki" [dane z 1975 roku – przyp. red.]

Ekwador

Republika del Ecuador – Republika Ekwadoru

Wiadomości ogólne:

Obszar – 263 777 km^2 ludność – 6 510 000 mieszkańców stolica – Quito. Do Ekwadoru. Do Ekwadoru należy archipelag Galapagos.

Ekwador graniczy na północy z Kolumbią, od wschodu i południa z Peru, od zachodu z Oceanem Spokojnym. Środowisko geograficzne – Ekwador dzieli się na trzy regiony fizyczno-geograficzne, różniące się ukształtowaniem powierzchni, klimatem, szatą roślinną, składem ludności i zagospodarowaniem. Zachód kraju zajmuje pobrzeże Costa, środek – wysokogórski region andyjski zwany Sierra, wschód, czyli Oriente – region wilgotnych lasów równikowych. Ustrój – Do 1480 terytorium współczesnego Ekwadoru wchodziło w skład państwa Inków. W 1531–34 podbili je Hiszpanie i do początku XIX w. było posiadłością hiszpańską. Ludność – Indianie, Metysi, biali 10%, Murzyni i Mulaci. Językiem urzędowym jest hiszpański włada nim 93 ludności.

Port Guayaquil – główny port handlowy Ekwadoru.

Po rzuceniu kotwicy na redzie zewnętrznej portu Guayaquil rozpoczął się czas oczekiwania na przybycie władz portowych oraz celników, a w tym czasie?

Do statku zbliżyło się kilku łodzi wiosłowych oraz z doczepionym silnikiem napędowym – to handlarze.

Ja, będąc wolny od zajęć służbowych, z ciekawością przyglądałem się im stojąc na pokładzie blisko burty. W pewnej chwili usłyszałem wołanie z łodzi skierowane do mnie. Nie zdążyłem zapytać, o co chodzi, a już w moim kierunku z łodzi leciał mały pakunek. Gdy go rozwinąłem, zobaczyłem niewielką ilość dolarów amerykańskich.

złowiek na łodzi dał mi do zrozumienia, że w ten
ób „zaklepał" sobie mnie jako partnera handlowe-
dy tylko on będzie mógł wejść na statek.
dy się rozglądnąłem po pokładzie, zauważyłem
h członków załogi, którzy trzymając w rękach po-
e zawiniątka, poinformowali mnie żółtodzioba" na
ii żeglugowej, co mam dalej czynić.
ap statku został opuszczony na tyle, żeby tubylcy
wejść na pokład. Szybko udałem się do mojej
y z „zaklepanym" kupcem. Zabrał ode mnie kilka
tek na ścianę z „jeleniem na rykowisku", kilka kre-
Nivea i wód kolońskich. On szybko się zoriento-
że u mnie nie zrobi interesu, więc kazał mi wybrać
z podrzuconego mi zawiniątka ustaloną ilość do-
, a pozostałe mu zwrócić. Spytałem, dlaczego on
nie odliczy należnej mi zapłaty? Odrzekł: „tutaj,
wadorze, co drugi dolar jest fałszywy, więc wy-
sobie, żebyś później na mnie nie narzekał". Więc
ałem.
krótkim czasie wszyscy handlarze szybko po tra-
towarem udali się do łodzi, zapuścili silniki i odda-
ę od statku.
gle usłyszałem wystrzały z karabinu maszynowe-
statek celników strzelał na postrach, zawracając
handlarzy z powrotem na nasz statek.
rętwiałem, ale się wpakowałem. Będzie afera.
mniałem więc o tym strachu, który przeżyłem
glii, gdy „przemycałem" kilka paczek papierosów.
nowiłem wówczas, że więcej nie będę się nara-

dzie zacumowały kolejno do trapu, tubylcy po
wnosili zakupione „dobra" na statek, układając na
dzie naszego statku.
ając już na tyle język hiszpański, żebym mógł się
umieć z celnikiem pilnującym wejście na trap za-
m, o co chodzi, po co ta strzelanina?
łyszałem odpowiedź: popatrz, tyle towaru, a my
rzymaliśmy od handlarzy ani peseta.
chwili nerwowej rozmowy celników z handlarza-
poczęła się powrotna wędrówka towaru na łodzie
uplona przez celników o pewne ilości kremów
, cukierków Wedla, a największym popytem cie-
się woda kolońska Prastara, krakowski produkt
m zapachu.
etchnąłem z ulgą. Kilka dodatkowych dolarów na
rystyczne zdobyte.
sumie to śmiesznie drobny, a wielce żenujący
lek, bez którego trzeba by było znacznie uszczu-
rzymywane od armatora dewizy lub w portach nie
zić ze statku.
pomnienia moje z tego czasu będą więc często
atać się z marynarskim handlem.
acam jeszcze na kilka zdań do opisu sytuacji po
handlarzy ze statku. Zapanowała cisza. Czeka-
zakończenie odprawy celno-paszportowej.
nabrzeża portowego mamy przycumować na
dzień rano. Wieczorem podpłynęły łódki, na po-
których handlarze oferowali teraz produkty pa-
rskie, owoce oraz rum!! miejscowy. Trzeba prze-
yło odzyskać część dolarów, którymi płacili za
ty przywiezione przez marynarzy.
zapadł zmierzch, do trapu statku dobiła łódź
ażystkami, krawcowymi oraz specjalistkami w in-

nym zawodzie. Opłacając swoje wejście na statek celnikom rozchodziły się po statku szukając potrzebujących ich usług.

Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, że nie było możliwości zakazania im wstępu na statek, ponieważ statek mógł się narazić na różne szykany ze strony drobnych funkcjonariuszy władz portowych, chociażby na dłuższe oczekiwanie na wejście do nadbrzeża portowego.

W czasie mojego zawijania do wielu portów Ameryki Południowej taką sytuację spotkałem jedynie w Ekwadorze.

Opiszę jeszcze jedną przykrą przygodę, jaka mnie spotkała po zacumowaniu statku w porcie.

Na statku roznosił się zapach amoniaku, czyli gdzieś nastąpiła nieszczelność systemu chłodniczego. Tym razem okazało się, że to rozszczelnił się zawór zapasowej butli z amoniakiem w nadbudówce na pokładzie. Przyniosłem aparat tlenowy i zanim otworzyłem pomieszczenie, aparat tlenowy zniknął! Któryś z tubylców będących na pokładzie błyskawicznie go sobie przywłaszczył.

O tym fakcie powiadomiłem starszego mechanika i razem udaliśmy się do kapitana, gdzie usłyszeliśmy, że to moja wina, bo nie przypilnowałem mienia statkowego i zostanę obciążony finansowo.

Podenerwowany zaistniałą sytuacją wyszedłem na pokład, żeby trochę ochłonąć i zostałem mimowolnym świadkiem następującego wydarzenia.

Po nadbrzeżu portowym przechadzał się nasz kapitan. Zwróciłem uwagę, że był elegancko ubrany, tak jak w tropiku należy: biała koszulka z kapitańskimi pagonami, krótkie spodenki, białe podkolanówki, a na przegubie ręki połyskiwał zegarek na metalowej bransolecie. W pewnym momencie niespodziewanie i niezauważony podbiegł do niego młody chłopak, chwycił za zegarek, szarpnął i za chwilę pięknym szczupakiem z zegarkiem w ręce skoczył do wody. Zniknął pod powierzchnią wody!

Nabrzeże było zbudowane na palach, więc na pewno chłopak ze zdobyczą tam się schował.

Oczywiście, kapitan zgłosił policji fakt zrabowania mu zegarka oraz zmienił swoje zdanie na temat rzekomo niewłaściwego mojego nadzoru nad sprzętem okrętowym.

Nie zostałem więc obciążony finansowo za skradziony mi aparat tlenowy.

Po kilku dniach postoju statku w porcie ruszyliśmy w podróż do portów Peru.

(c.d.n.)

Echo Kresów

Czterdziestoosobowy chór mieszany „Echo Kresów" działa przy Miejskim Ośrodku Kultury w Kędzierzynie-Koźlu od dwóch lat. Od czerwca 2014 r. głównym patronem zespołu jest Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Chór prowadzi, dyryguje, akompaniuje oraz aranżuje i opracowuje repertuar koncertowy doświadczony muzyk i kompozytor Adam Wołkowski.

Pomimo tak niedługiego stażu, zespół stał się emisariuszem kędzierzyńsko-kozielskiej kultury, ambasadorem kultury kresowej, wysoko cenionym i znanym polskiej publiczności. Od 2012 r. chór koncertował kilkadziesiąt razy w różnych miastach Polski, a także brał udział w znaczących ogólnopolskich konkursach i festiwalach, pokazując się z najlepszej strony artystycznej. Fenomen tego zespołu to młodzieńcza werwa przy średniej wieku seniorów 68 lat, przy czym większość urodziła się na Kresach lub ma pochodzenie kresowe. Osiągnięcia zespołu to:

– w 2012 r. główny laureat na 14. Ogólnopolskim Festiwalu Polszczyzny i Pieśni Kresowej w Żarach,

– pierwsze wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej, Kraków 2012 r.,

– drugie miejsce w swojej kategorii na X Ogólnopolskim Przeglądzie Amatorskiej Twórczości Artystycznej Seniorów „Teraz my", Warszawa 2012 r. (to wyróżnienie jest dla nas najcenniejsze), I wyróżnienie w dwóch kategoriach chórów i solistów w 2013 r.

W roku 2013:

– laureat w dwóch kategoriach solistów i chórów na XV i XVI Ogólnopolskim Festiwalu Polszczyzny i Pieśni Kresowej, Żary 2012 i 2013 r.,

– pierwsze miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Chórów województwa opolskiego oraz główna nagroda marszałka woj. opolskiego,

– w Warszawie trzy wyróżnienia w kategorii solistów i zespołów chóralnych.

W bieżącym roku najważniejsze osiągnięcie zdobyte trzy tygodnie temu to:

– w Gorzowie Wielkopolskim na XXII Festiwalu Piosenki Kresowej „Kresowiana 2014" chór „Echo Kresów" zdobywa Główną Nagrodę Festiwalu wraz z Nagrodą Publiczności, a także propozycję koncertu w Berlinie i wielu miastach Polski.

– Tydzień temu na XVI Ogólnopolskim Festiwalu Polszczyzny i Pieśni Kresowej „Wielkie Bałakanie" chór zdobył nagrodę głównego laureata, a także w kategorii solistów laureatami zostało trzech solistów chóru „Echo Kresów".

Aktualnie chór jest w trakcie nagrywania pierwszej autorskiej płyty. Chór występuje w całej Polsce z półtoragodzinnym występem estradowym.

Kontakt: Adam Wołkowski
tel. 605 091 831 lub 774 821 912
e-mail: adam.wolkowski@wp.pl

Sprostowanie

W artykule Kazimierza Schleyena Gawędy lwowskie zamieszczonym w „Cracovia Leopolis" nr 3, 2014, s.27–29, stanowiącym fragment większej całości[1] pojawiła się zaskakująca wypowiedź: „Głowa ukrainizmu, sędziwy metropolita greckokatolicki, Szeptycki, konając w czasie wojny miał zwołać do łoża śmierci najwyższych dostojników kościelnych i powiedzieć »Tylko z Polską! Pamiętajcie i przekażcie: tylko z Polską!« Znamienne, że metropolita umierał nie w swojej rezydencji na św. Jurze, lecz w pałacu arcybiskupstwa rzymskokatolickiego, gdzie znalazł przytułek i opiekę" (s. 28–29).

Trudno polemizować z przytoczonym wyżej cytatem, bowiem autor nie podał żadnego źródła, a więc ma on charakter gołosłowny. Natomiast z gruntu nieprawdziwa jest teza o śmierci Szeptyckiego w środowisku rzymskokatolickim, nie zaś unickim, stąd wymaga sprostowania, aby nie powielać w przyszłości błędnych, acz sentymentalnych stereotypów.

Metropolita greckokatolicki zmarł 1 XI 1944 r. we Lwowie w swojej rezydencji na Górze św. Jura (w dawnym – do 1991 r. – Muzeum Historii Religii i Ateizmu we Lwowie – pomieszczenia klasztoru oo. Dominikanów – eksponowano niezwykłych rozmiarów łoże, w których zastała go śmierć). Lwów już od 27/28 VII 1944 r. znajdował się pod okupacją sowiecką. Władze okupacyjne po zajęciu Lwowa i Małopolski Wschodniej nie podjęły początkowo akcji represyjnej wobec Cerkwi unickiej, jej hierarchów i wiernych. Tego typu działania miały nastąpić wiosną 1946 r. z chwilą likwidacji cerkiewnych struktur organizacyjnych, masowych aresztowań i zsyłek do łagrów kapłanów i laikatu. Zanim do tego doszło, swego rodzaju wyrazem lojalności metropolity względem Sowietów, a zarazem próbą zabezpieczenia losów Cerkwi miał być list z października 1944 r. sygnowany przez Szeptyckiego – abstrahując od autentyczności autografu bądź świadomości autora – a skierowany wprost do Stalina. Autor pisma nie miał zatem podstaw do obaw przed bezpośrednimi sowieckimi atakami, rezydując do śmierci w pałacu arcybiskupów unickich vis a vis katedry św. Jura. Poza tym cieszył się pełnym zaufaniem swego otoczenia, które zresztą odwzajemniał. Nie musiał więc, ani nie potrzebował, szukać azylu u metropolity łacińskiego abp. Bolesława Twardowskiego.

Krok taki byłby zresztą niemożliwy z kilku powodów. Po pierwsze: ówczesny zwierzchnik lwowskiego Kościoła rzymskokatolickiego nie miał dobrych doświadczeń na płaszczyźnie współpracy z Szeptyckim. Przez cały niemal okres międzywojenny wskutek eskalacji napięć międzyobrządkowych oraz wzmagającej się wrogości społeczności ukraińskiej w stosunku do Polaków, zarówno abp Józef Bilczewski, jak i jego następca Bolesław Twardowski, poprzestawali z Szeptyckim na poziomie pełnej rezerwy kurtuazji. Ostatni przedwojenny metropolita łaciński wielokrotnie powtarzał z nutą rezygnacji, a zarazem bezsilności do swych współpracowników: „Cóż robić? Inaczej nie można"[2]. Miary goryczy dopełniła korespondencja wojenna Twardowski – – Szeptycki z lat 1943–1944 zainicjowana przez pierwszego z nich, odnośnie do położenia kresu krwawej eksterminacji ludności polskiej przez ukraińskich nacjo-

ów[3]. Apele te nie zostały uwzględnione, a nawet ały się z nader sarkastycznym odzewem.
drugie: szukanie przez Szeptyckiego azylu u kre-cia w środowisku rzymskokatolickim Lwowa ozna-oy swego rodzaju przyznanie się do bankructwa gicznego i religijno-narodowego.
trzecie: wszelkie hipotetyczne wysiłki Szeptyc- w tym kierunku zostałyby bez wątpienia storpe-ne przez środowisko św. Jura, nie kwapiące się mniej do uznania za błędną uprawianej dotąd tak- relacjach ukraińsko-polskich.
asumując: tak więc opinia Kazimierza Schleyena owana na wstępie posiada rzeczywiście walor je- gawędy, co komunikuje zresztą tytuł publikacji. a ją potraktować jako pobożne życzenie polskich wisk politycznych różnorodnej proweniencji sięga- rodowodem wielu pokoleń, usiłujących „odzy-skać" abp. Andrzeja Szeptyckiego dla polskiej racji stanu bądź uratować go dla zaspokojenia narodowej próżności Polaków. Tak czy inaczej warto przed publikacją niesprawdzonych, a dyskusyjnych przekazów historycznych przekonać się o ich wiarygodności, a już bez wątpienia należy przedrukowywane teksty z innych źródeł opatrywać stosownymi uwagami merytorycznymi.

Przypisy:

1) K. Schleyen, Lwowskie gawędy, Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 2014, s.168.

2) Zbiory autora w Krakowie, W. Cieński, O ruchu ukraińskim w Małopolsce Wschodniej w początkach XX w. Garść myśli i uwag, bmr, s. 85, mps.

3) J. Wołczański, Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943–1944, „Przegląd Wschodni", 1992/93, t. 2, z. 2, s. 465–483.

Ks. Józef Wołczański

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

spomnienie o śp. Ewie Bednarz

(ur. w 1932 w Śniatynie – zm. w 2014 w Oławie)

dniu 11 września odeszła od nas serdeczna kole- Ewa Bednarz – człowiek prawy, szlachetny, kole-a, wspaniała organizatorka – całym sercem Kre-nka.
elkim uczuciem darzyła ojczyste Pokucie. To wła-Ewa zorganizowała nasz pierwszy wyjazd a Kresy iasta naszego dzieciństwa, lat młodzieńczych – yna (kiedy już można było jechać bez wiz).
zez kilkadziesiąt kolejnych lat przyjeżdżała na st do Brzegu Dolnego (16 lipca), gdzie odbywa się zny zjazd mieszkańców Śniatyna u stóp Matki ej Szkaplerznej Patronki Śniatyna, zwanej Panią cia.
ełna zapału i energii utrzymywała kontakt z wielo-leżankami i kolegami. Potrafiła skrzyknąć nas na anie w Brzegu Dolnym czy na wyjazd do Śniatyna z różnych miast: Gdańska, Warszawy, Kielc, Nowej Soli, Zielonej Góry, Poznania, Wrocławia, Brzegu, Dzierżoniowa, Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia i wielu innych, a czasem nawet z Anglii, Włoch czy Ameryki. Dzięki Niej w Śniatynie byliśmy kilkanaście razy. Ewa, nawet gdy już miała kłopoty ze zdrowiem i sama nie mogła uczestniczyć w wyprawach na Kresy, większość spraw załatwiała telefonicznie.

Pełna życzliwości, poświęcenia i pogody ducha potrafiła rozmawiać zarówno z ludźmi na wysokich stanowiskach (w Kurii Lwowskiej była witana jak dobra znajoma), jak też ze zwykłymi ludźmi – zawsze znalazła odpowiednie słowa.

Będzie nam Jej bardzo brakowało!

Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci jako Koleżanka godna szacunku, serdeczna i życzliwa – wierna swoim Kresom!

Przyjaciele ze Śniatyna
(rozsiani po całej Polsce)

Śp. Kazimiera Elwert

(1923–2014)

żalem zawiadamiamy, że odeszła od nas długolet-członkini olsztyńskiego Klubu TMLiKPW śp. Kazi- Elwert, nasza nieodżałowana Koleżanka, która 25 lat istnienia olsztyńskiego Towarzystwa Lwow-o była dla nas wzorem poświęcenia i zaangażo-w sprawę zachowania pamięci o Kresach.
odziła się 2 maja 1923 r. w Starym Samborze. Do yna przybyła w 1946 r. Członkiem założycielem KPW była od chwili powołania Klubu w Olsztynie, od 29 I 1989 r., pełniąc w zarządzie ważne funk-początkowo jako sekretarz, a następnie skarbnik chwili choroby.
ła „duszą" Klubu. Dzięki Jej staraniom mamy za-ione miejsce zebrań w siedzibie Civitas Christia-życzała swojego mieszkania na spotkania zarzą-trzymywała stały kontakt z członkami Klubu, roz-prowadzała „Semper Fidelis", kalendarze lwowskie, inne pisma.

Nie żałowała wysiłku ani czasu na organizowanie spotkań świątecznych. Ona cementowała naszą lwowską olsztyńską społeczność. Pomagała młodym Polakom ze Wschodu studiującym na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Za swoją działalność otrzymała tytuł Honorowego Członka TMLiKPW.

Śp. Kazimiera Elwert była i pozostanie dla nas wzorem zaangażowania w sprawę zachowania pamięci o Kresach.

Jej zaangażowanie przerwała choroba i śmierć. Niech spoczywa w pokoju. My zachowamy naszą Kazię we wdzięcznej pamięci.

Odszedł człowiek, który był wzorem i przykładem dla nas wszystkich.

Zarząd i członkowie TMLiKPW Klubu w Olsztynie
Józef Sowa – wiceprezes

Zmarłych wieczność dotąd trwa
Dokąd pamięcią się im płaci.
(W. Szymborska)

Śp. Jadwiga Kempa

(1938–2014)



Śp. Jadwiga Kempa z rodziny Stankiewiczów urodziła się 25 V 1938 r. we Lwowie. Zmarła 21 III 2014 r. Uroczysty pogrzeb poprzedzony Mszą św. odbył się w dniu 25 III 2014 r. na cmentarzu w Legnicy.

W imieniu członków TMLiKPW O/Legnica zmarłą pożegnał wiceprezes Kazimierz Bielecki podkreślając niezwykłe zasługi długoletniej księgowej Oddziału, rzetelnej w pracy społecznej, życzliwej koleżanki. Jej ofiarna praca została nagrodzona odznaczeniem państwowym – z okazji 25-lecia TMLiKPW otrzymała Medal w dniu 25 IX 2013 r. we Wrocławiu.

Znamienne słowa pożegnania wyrażone zostały wierszem Mariana Hemara:

O marzeniu ostatnim:

Z wszystkich marzeń, co nienasycenie
W sercu kwitły i przędły się w głowie,
Pozostało to jedno marzenie
Aby kiedyś umierać we Lwowie.

Pozostała tęsknota jedyna
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza,
Gdy ostatnia wybije godzina
By z lwowskiego wybiła ratusza.

By się głębią rozwarły tajemną
Gdy już wszystkie się skończą podróże,
Lwowska ziemia na dole pode mną,
Lwowskie niebo nade mną na górze.

Nie z własnego wyboru – daleko od Lwowa – spoczywaj w pokoju w ziemi legnickiej – powiedział na zakończenie Kazimierz Bielecki.

Zmarła pracowała jako księgowa w Zakładach Mięsnych w Legnicy. Po śmierci męża Waldemara była zapraszana do Warszawy na okresowe zjazdy byłych osadników wojskowych z Kresów. Rodzina męża była związana zawodowo z kolejnictwem w Kowlu. Tradycje patriotyczne – udział w walkach o wolność Ojczyzny – były dumą śp. Jadwigi.

W modlitewnym skupieniu liczna grupa członków O/Legnica pożegnała Zmarłą.

Śp. Aleksandra Lewicka

(1941–2014)



Śp. Aleksandra Lewicka urodziła się 1 I 1941 r. w Lubaczowie. Zmarła 26 VI 2014 r. w Legnicy. Spoczęła w grobie rodziców. Ojciec był absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, matka nauczycielką.

Zmarła była długoletnim pracownikiem Obwodu Lecznictwa Kolejowego w Legnicy. Do TMLiKPW O/Legnica wstąpiła w 2002 r. W latach 2006–2012 była członkiem zarządu. Z okazji 25-lecia 21 IX 2013 r. została odznaczona medalem TMLiKPW. W zmarłej straciliśmy prawdziwą patriotkę i miłośniczkę Kresów. W swoim mieszkaniu gościła dzieci z Ukrainy przebywające na wakacjach w Legnicy, a także przyjmowała zaproszonych gości ze Lwowa na uroczystości kresowe organizowane w Legnicy.

Liczne grono członków O/Legnica pożegnało śp. Aleksandrę modlitwą podczas Mszy św. w kaplicy cmentarnej i w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć Jej pamięci.

Prezes
Anna Płucieniczak

Śp. Ryszard Orzechowski

(1926–2014)



Ryszard Wł. Orzechowski urodził się 25.05.1926 r. we Lwowie.

W 1944 r. uczestnik tajnego nauczania we Lwowie i matura. W latach 1945–51 student Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego o kierunku slawistyka.

Wv czasie II wojny światowej członek patrolu zwiadowczego w kampanii wrześniowej, następnie zaangażowany w ruch oporu i samoobrony na Kresach, członek Armii Krajowej (AK Lw, ps. Jan). W czasach studenckich członek tajnej organizacji „Walka Ziemi Wschodniej".

Ojciec Władysław (1895–1935) – legionista, obrońca Lwowa, podkomendny gen. Boruty-Spiechowicza, kupiec, restaurator. Stryj Piotr – legionista, obrońca Lwowa.

Po skończeniu studiów sekretarz Teatru Ludowego w Nowej Hucie, współzałożyciel I Prywatnego Kabaretu "Osesek" w Nowej Hucie, wicedyrektor Teatru Rapsodycznego w Krakowie i prowadzący Kabaret „Klara" w „Piwnicy pod Baranami".

Od 1982 r. kierownik Wydziału Obsługi Delegacji Zagranicznych w Ministerstwie Kultury i Pagartu. Po 1982 r. związany z różnymi firmami prywatnymi jako doradca.

W czasie akcji „Burza" wywiesił flagi aliantów na ratuszu we Lwowie. Współorganizator kursów interpretacji muzyki Chopina w Japonii i w kraju. Współorganizator pobytów gościnnych w Polsce: A. Rubinsteina, J. Strawińskiego, L. Orłowej, zespołu Mojsiejewa, S. Bondarczuka, M. PLisieckiej, Michałkowa.

Ryszard był wieloletnim członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Od kilku kadencji prezes Oddziału Stołecznego Towarzy-



mienimy z obu stron, potem dosmażamy przez 6 minut na małym ogniu. Wypestkowane śliwki myjemy, wkładamy do miksera, wlewamy wino, wkładamy przyprawy. Włączamy mikser na 1/2 minuty. Następnie sos doprawiamy do smaku solą, pieprzem, sokiem z cytryny i takim sosem zalewamy karpia w żaroodpornym naczyniu i zapiekamy.



Pstrąg w migdałach

Składniki:

2 pstrągi po ok. 70 dkg, 8 dkg masła klarowanego, 5 dkg migdałów, połówki bez łupin, cytryna, sól, biały pieprz, tymianek, gałązki zielonej pietruszki.

Sporządzenie:

sprawione i umyte pstrągi nacieramy solą, prószymy białym pieprzem i tymiankiem. Smażymy na klarowanym maśle po ok. 7 minut z każdej strony (zależy od grubości ryby). Po usmażeniu układamy na półmisku, obsypujemy migdałami lekko zrumienionymi na maśle po smażeniu pstrągów i ubieramy listkami zielonej pietruszki i plasterkami cytryny.

Indyk świąteczny z bakaliami

Składniki:

młody indyk, tłuszcz do smażenia (klarowane masło lub oliwa), 20 dkg orzechów włoskich bez łupin, 7 dkg midałów obranych, 5 dkg rodzynków, 1/4 szklanki śmietany, 5 dkg masła do farszu, zielona pietruszka i koperek, sól, pieprz, cukier.

Sporządzenie:

sprawionego indyka myjemy, nacieramy solą, pieprzem i pozostawiamy w chłodnym miejscu na 4 godziny. Orzechy i migdały parzymy, zdejmujemy skórki i ścieramy na tarce o małych oczkach, dodajemy masło, śmietanę, opłukane, obsuszone i posiekane rodzynki, łyżkę zielonej pietruszki i łyżkę zielonego koperku. Całość chwilę dusimy na małym ogniu i doprawiamy do smaku solą, pieprzem i odrobiną cukru. Przygotowane nadzienie nakładamy cienką warstwą pod skórę wkoło podgardla, a także napełniamy samo podgardle, zszywamy, polewamy tłuszczem i pieczemy w brytfance, skrapiając wodą, a potem wytworzonym sosem. Upieczonego indyka kroimy na porcje dodając do każdej po kawałku nadzienia.

Pieczeń wieprzowa na dziko

Składniki:

1,5 kg chudej wieprzowiny, 2 łyżki oliwy i 1 łyżka smalcu do smażenia, 1 szklanka rosołu warzywnego, 3 większe cebule, 1 łyżka powideł śliwkowych, 1 łyżeczka mąki, sól, pieprz biały, cząber.

Marynata:

1/2 szklanki białego wytrawnego wina, sok wyciśnięty z 1 cytryny, 15 lekko zgniecionych suszonych jagód jałowca, 10 ziaren pieprzu tureckiego, 8 ziaren ziela angielskiego, 2 goździki, 1 liść laurowy.

Sporządzenie:

wieprzowinę zalewamy w kamiennym garnku gotującą się marynatą sporządzoną z wina, soku z cytryny i wyżej wymienionych przypraw. Wszystkie składniki zagotowujemy, polewamy mięso i pozostawiamy w marynacie 4 dni. Przed zalaniem marynatą okładamy mięso pokrojonymi w plasterki dwiema cebulami. Mięso w garnku obracamy 2 razy dziennie. Po wyjęciu z marynaty mięso nacieramy solą i odrobiną pieprzu i cząbru i pozostawiamy w chłodnym miejscu na godzinę. Następnie obsmażamy na rumiano na oliwie i smalcu i wstawiamy do piekarnika, powoli dopiekając w średnio gorącej temperaturze.



W czasie pieczenia mięso kilkakrotnie polewamy własnym sosem. Po 1/2 godziny pieczenia dodajemy jedną większą cebulę pokrojoną w plasterki. Kiedy mięso jest już miękkie, sos w brytfance oprószamy łyżeczką mąki i wlewamy marynatę z mięsa przecedzoną przez sito. Po 4 minutach dodajemy płaską łyżkę powideł i szklankę rosołu. Sos powinien „mrugać" przez około 10 minut. Mięso kroimy w plastry i polewamy sosem. Do takiego mięsa podajemy kaszę gryczaną, wypieczoną na sypko i buraczki w śmietanie.

Starannie przyrządzona pieczeń naśladuje pieczeń z dzika, ale jest od niej bardziej krucha i soczysta.

na pianę:

4 białka, 8 dkg cukru pudru, 10 dkg orzechów włoskich grubo pokrojonych.

Sporządzenie:

4 żółtka ucieramy z cukrem na puszystą masę, dodajemy zmielone orzechy, rum, sok z cytryny i sztywną pianę z 4 białek. Masę wylewamy na tortownicę wysmarowaną masłem i wysypaną tartą bułką. Pieczemy na średnim ogniu ok. 30 minut, sprawdzamy patyczkiem, czy tort jest suchy. Po upieczeniu i całkowitym ostygnięciu tort smarujemy konfiturą z róży i przykrywamy pianą ubitą na sztywno z 4 białek z dodatkiem cukru pudru i pokrojonymi orzechami włoskimi. Wstawiamy jeszcze raz do piekarnika. Gdy piana się przyrumieni, tort wyjmujemy – tort jest gotowy.

Życzę smacznego.

Na zakończenie jeden z bałakowych wierszy Witolda Szolgini:

Hej kulenda – lwoska kulenda

Taj znów idu Świenta, znów kulindowani
Kulindników starych stamtund, het – zy Lwowa,
Zy wspumnienim dawnym, co tak serca rani,
Ale tagży każy furt śpiwać ud nowa.

Ty kulendy, chóry tam, u Bernardynów,
Abu w Antuniegu śpiwali kuścieli,
Nic dla nich nie znaczy, ży lata furt płynu –
Śpiwać bedu wciongli, chodźby unimieli.

Bedu śpiwać z duszy, sercym swoim całym,
Tak samu jak wtedy, gdy w swym Mieści żyli,
Gdy w świentyj Ylżbieci urgany zagrały,
Abu gdy z szupkami pu Lwowi chudzili.

Z szupkami, baniami, a potym z gwiazdami,
Wyndrujunc pu domach i ulicach Lwowa,
Darzunc lwoskich ludzi swymi kulendami
Ud Pasik du Gródka i du Kliparowa.

A w tym wyndruwaniu pu lwoskich ulicach
Zy śpiewym, taj granim kolind najrzywniejszych –
Gwiazda im świeciła blaskim, co zachwyca,
Blaskim, co ni zgasnuł aż po dzień dzisiejszy.

Naj ta Gwiazda wciongli nad nimi jaśnieji,
Gwiazda Bytlijemska, Gwiazda nasza Lwoska,
Ta Gwiazda Miłości, Wiary i Nadziei -
Naj im furt tak świeci – spraw to, Matka Boska.

Przyłamujim si tym wierszykim jak
opłatkim – daj Boży wytrzymać
i daj Boży duczekać,
amyn, amyn, amyn...

Tolu



Danuta Śliwińska

Sprawozdanie z działalności Oddziałów i Klubów TMLiKPW w roku 2013

Sprawy organizacyjne

Aktualna ilość Oddziałów i Klubów wynosi 66. Na 66 jednostek sprawozdania z działalności w 2013 r. przekazało 54 Oddziałów i Klubów, tj. 82%. Brakuje sprawozdań z 12 jednostek, w tym z jednej dużej. Szkoda, bo nie można szczegółowiej określić np. zakresu pomocy Polakom na Wschodzie, nie można dokładnie podać ilości członków w Towarzystwie.

Otrzymane sprawozdania z przeważającej części są bardzo dobre, wyczerpujące, odpowiadające na wszystkie pytania zgodnie z przekazanym wzorem. Do najbardziej szczegółowych należą sprawozdania z Oddziałów i Klubów w porządku alfabetycznym: Częstochowa, Gorzów Wielkopolski, Katowice, Kielce, Kraków, Oleśnica, Opole, Samborzanie z Oświęcimia, Sanok, Pokucie, Wrocław, Stalowa Wola, Szczecin, Tarnów, Tłumacz Wrocław, Tychy, Warszawa, Oddział Wrocław, Żary Tarnopolanie.

Działalność Oddziałów i Klubów uzależniona była od kilku czynników: od posiadania własnej siedziby i sali na ogólne spotkania członków, przychylności miejscowych władz, sponsorów, dotacji z organów samorządowych i państwowych, ale przede wszystkim od zaangażowania członków danego Oddziału lub Klubu. Obraz naszej pracy byłby pełniejszy, gdyby wszystkie jednostki przysłały sprawozdania.

1. Ilość członków

Z przekazanych sprawozdań wynika, że na 31 grudnia 2013 r. w Oddziałach i Klubach jest 3 557 członków, a 2 141 opłacało składki. Orientacyjnie, dodając ilości z pozostałych jednostek, można przyjąć szacunkowo ogólną liczbę członków ok. 3 800, a opłacających składki ok. 2 350 osób.

2. Własna siedziba

Na ogólną ilość 54 jednostek (według sprawozdania na koniec 2013 r.) tylko 13 jednostek ma własną siedzi-

Wrocławia na Dni Kresowe, jak również do Żar na Ogólnopolski Festiwal „Wielkie Bałakanie". Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych gromadzi pieniądze na wyjazd „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia". Oddział w Bolesławcu jest patronem Młodzieżowego Koła Historycznego Ułanów Kaniowskich w Gimnazjum Samorządowym nr 2 .

– Brzeg – zorganizował już XIV Konkurs Wiedzy o Historii Kresów. Uczestniczyło 26 uczniów ze szkół miasta i powiatu, a XXIV Konkurs Poezji Lwowskiej Kresowej im. Mariana Hemara zgromadził 34 uczestników.

– Bydgoszcz – 2 prelekcje w szkołach o obronie Lwowa i o nauce i kulturze Lwowa i Kresów.

– Częstochowa – coroczny konkurs międzyszkolny "Wiedzy o Lwowie i Kresach Płd.-Wsch."

– Gliwice – prelekcje w szkołach

Gorzów Wielkopolski – prelekcje w szkołach, współpraca z Zespołem Szkół nr 21 im. Orląt Lwowskich i Zespołem Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Gorzowie Wielkopolskim

– Jelenia Góra – VII edycja konkursu dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych „Ocalić od zapomnienia", prelekcje w 5 szkołach

– Katowice – prelekcje w 3 szkołach

– Kielce – w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego prelekcja prof. S.S. Niciei „Kresy Wschodnie"

– Koszalin – IV Lwowskie Spotkanie w szkole podstawowej i średniej w Szczecinku, odczyt „Lwów mego dzieciństwa" H. Bogucka

– Legnica – prelekcje w Zespole Szkół Drzewnych na temat działalności TMLiKPW

– Leszno – prelekcja w gimnazjum o Lwowie

– Lublin – współpraca ze szkołą im. Orląt Lwowskich

– Łódź – 2 prelekcje w Szkole Podstawowej nr 7 im. Orląt Lwowskich

– Milicz – prelekcje w Technikum Leśnym

– Nowy Sącz – organizuje wycieczki dla młodzieży do Lwowa i na Kresy Południowo-Wschodnie, prelekcje w szkole im. Orląt Lwowskich

– Oleśnica – VIII Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. M. Hemara dla uczniów oleśnickich szkół podstawowych i liceów, uczestniczyło 48 uczniów z 12 szkół

– Opole – prelekcje w szkołach o ludziach na Kresach

– Oświęcim-Samborzanie – zakończenie konkursu dla młodzieży szkolnej „Kresowe Portrety" (ogłoszonego na rok szkolny 2012/2013) i ogłoszenie nowego na rok szkolny 2013/2014

– Piła – prelekcja w Młodzieżowym Domu Kultury o Kresach Południowo-Wschodnich dla młodzieży zainteresowanej dziennikarstwem i politologią

– Radom – prelekcje o Orlętach w szkole im. Orląt Lwowskich

– Leżajsk – w Gimnazjum im. Władysława Jagiełły 10 prelekcji na zajęciach z historii, tematy: historia Lwowa i Kresów oraz bitwy pod Zadwórzem

– Świdnica – XIV Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej dla szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, prelekcje w Szkole Podstawowej nr 8 i Liceum Ogólnokształcącym nr 1

– Świdwin – prelekcje w 5 szkołach

– Tychy – w I Liceum Ogólnokształcącym, Technikum Ekonomicznym, ZDZ przy szkole nr 4 prelekcje o ludobójstwie na Kresach, w gimnazjach prelekcje o Orlętach Lwowskich

– Oddział Wrocław – wśród młodzieży konkurs Wiedzy o Lwowie i Rajd Szlakami Lwowa we Wrocławiu. Oddział oferował szkołom prelekcje, napotkał na brak zainteresowania.

– Tłumaczanie Wrocław – zorganizowanie spotkania młodzieży szkolnej i studenckiej, uczestniczącej w pracach porządkowych na cmentarzu, z władzami i młodzieżą miasta Tłumacza, poznawanie wspólnej historii, zwiedzanie zabytków z okresu przedwojennego. Prelekcja w Szkole Podstawowej nr 8 na temat historii zsyłek na Syberię

9. Wystawy i sesje naukowe

– Bolesławiec – wystawa z okazji 70. rocznicy mordów na Wołyniu i Kresach Płd.-Wsch. oraz prelekcja o Naddniestrzu p. Kuby Wojewódzkiego z Warszawy

– Bydgoszcz – wystawa o życiu i golgocie mieszkańców Kresów Płd.-Wsch. w II Dniu Kresowym

– Częstochowa – wystawa poświęcona wybitnemu matematykowi Stefanowi Banachowi zorganizowana wspólnie z Biblioteką Główną Akademii im. J. Długosza w Częstochowie

– Gliwice – konferencja i wystawa poświęcona ludobójstwu na Wołyniu

– Gniezno – 3 wystawy, w tym poświęcona ludobójstwu i wystawa fotograficzna

– Gorzów Wielkopolski – wystawa o ludobójstwie

– Jelenia Góra – wystawy: 1) świadectwo Polski na Kresach, 2) przyroda Kresów

– Katowice – wystawy: 1) ludobójstwo na Wołyniu, 2) Obrona Lwowa, konferencja naukowa organizowana wspólnie z Instytutem Historii Uniwersytetu Śląskiego „W cieniu tragedii wołyńskiej, 70. rocznica mordów na Kresach"

– Kielce – wystawa „Niemi świadkowie", konferencja „Rola Galicji w rozwoju przemysłu Rzeczypospolitej XIX i XX w." – prowadził prof. S.S. Nicieja

– Legnica – wystawa katyńska

– Oleśnica – wystawa 25 lat TMLiKPW

– Opole – wystawa dokumentów związanych z Kresami Wsch. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej

– Oświęcim-Samborzanie – w Zakładzie Szkół Salezjańskich w Oświęcimiu zorganizowano konferencję na temat 70. rocznicy Rzezi Wołyńskiej, udział wzięło 400 uczniów.

– Piła – wystawa „Wrzesień 1939 r. czwarty rozbiór Polski", konferencja popularno-naukowa „Polska i Polacy w okowach stalinizmu".

– Radom – wystawa fotograficzna „Zabytki Lwowa" w kawiarni Legenda

– Leżajsk – sesja wołyńska współorganizowana z IPN w Rzeszowie

– Sanok – wystawa zdjęć z wycieczki na Południowy Wschód

– Szczecin – wystawy: 1) Kresy Południowo-Wschodnie II RP, 2) Ziemia i Ludzie, 3) Ludobójstwo na ludności polskiej Kresów Wschodnich, 4) TMLiKPW, 27 DP, AK

– Gdańsk – uroczyście obchodzono 90. urodziny prezesa Zdzisława Nałęcz-Sobieszczańskiego.

– Gniezno zgłosiło zapotrzebowanie na zatrudnienie pracowników z Ukrainy, przedsiębiorcy oferowali nawet mieszkania, nie było chętnych

– Elbląg – jak co roku zorganizował "Opłatek pojednania", uczestniczyło 160 osób z władzy i rozmaitych towarzystw.

– Lublin – przy obchodach 25-lecia Oddziału jednocześnie obchodzono 95. rocznicę Obrony Lwowa i 95. urodziny dr. Kazimierza Rozmiłowskiego

– Namysłów – Oddział objął Honorowy Patronat nad „Sztafetą Przyjaźni". W 2013 uczestnicy sztafety pokonali trasę Namysłów – Podwołoczyska, gdzie pozostawiono tablicę pamiątkową i odbyto szereg spotkań z tamtejszą społecznością.

– Oświęcim Samborzanie z okazji konsekracji nowego kościoła w Borysławiu 22.09.2013 wyjechał zespół folklorystyczny „Dolina Soły" z Oświęcimia. Zespół poza udziałem w powyższej uroczystości wystąpił z programem 2 razy w Samborze, Łanowicach i na Dniach Kultury Polskiej w Borysławiu, Oddział pośredniczył w załatwieniu pracy dla jednej osoby z Ukrainy.

– Tłumaczanie Wrocław – organizują zjazdy rodzin tłumackich, prezentują drzewa genealogiczne, prezentują stare zdjęcia.

Pomoc charytatywna

Oddziały i Kluby przekazywały wszechstronną pomoc na Wschód, rzeczową, finansową, zapraszały dzieci i młodzież na kolonie, na wypoczynek, zapraszały zespoły artystyczne z miast kresowych, pomagały biednym rodzinom we Lwowie i 30 miejscowościach na Wschodzie. Ta pomoc przekazywana była parafiom, organizacjom polskim, szkołom – zgodnie ze wskazaniami „sieci opieki", przeważnie od wielu lat tym samym. W tym miejscu trzeba stwierdzić, że ostatnio ogólna pomoc jest dużo mniejsza niż kilka lat temu, tylko niektóre Oddziały w minionych latach przekazały pomoc na podobnym poziomie.

1. Pomoc rzeczowa i finansowa

Bydgoszcz – 5 rodzin we Lwowie otrzymało nowe komplety pościeli, 2 rodziny w Kamieńcu Podolskim odzież i żywność, 5 rodzin we Lwowie po 100,00 zł, kościół parafialny w Stanisławowie – komunikanty i wino mszalne, szkoła im. M. Konopnickiej – 6 książek albumów.

Elbląg – każdemu z uczestników pielgrzymki z Karagandy w Kazachstanie przekazano darowiznę w wysokości 70,00 zł. Razem 2 240,00 zł dla 32 uczestników.

Gliwice – parafie św. Antoniego we Lwowie, w Krzemieńcu, Samborze, Drohobyczu otrzymały pomoc rzeczową, ubrania, książki oraz dary otrzymała Fundacja Mosinga w Zielonej Górze, a zespół dziecięcy z Kałusza pomoc rzeczową.

Gniezno – organizacje, parafie, siostry zakonne w Strzelczyskach i we Lwowie otrzymały nowe obuwie, środki czystości, żywność, słodycze, szkoła w Strzelczyskach pomoce szkolne, podręczniki, środki czystości, rodziny w Strzelczyskach paczki od rodzin z Gniezna

Gorzów Wielkopolski przekazał książki do Drohobycza oraz 1 000,00 zł dla kościoła polskiego w Winnikach, 1 300,00 zł na remont Pałacu Biskupiego we Lwowie

Jelenia Góra przekazała Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi 320,00 zł oraz w czasie wycieczki uczestnicy przekazywali wolne datki w kościołach

Katowice – na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne 31 biednych rodzin we Lwowie otrzymało po 50,00 zł. W sumie przekazano 3 100,00 zł.

Kielce – dla Domu Pielgrzyma przy parafii w Medenicach przekazano pościel, kołdry, koce od przedsiębiorstw w Kielcach, parafii w Medenicach 8 921,47 zł na koszty ocieplenia poddasza budynku, w którym są lekcje języka polskiego i religii, Katedrze Lwowskiej na zakup leków i produktów do wieczerzy wigilijnej 4 000,00 zł (pieniądze z kwesty na cmentarzach)

Leszno – przy okazji wycieczki do Lwowa przekazano szkole im. Marii Konopnickiej wydawnictwa, słodycze, przybory piśmiennicze

Lublin – corocznie prowadzona akcja „Polacy Rodakom" (prowadzi ją senator Stanisław Gogacz). Zbierane są od sponsorów pieniądze i dary, które wysyła się Polakom na Białorusi i na Ukrainie. Każda paczka to 2 lub 3 książki, jedna lub dwie zabawki, dużo żywności i słodyczy. W bieżącym roku wpłynęło 23 500 zł, to umożliwiło przygotowanie 1 800 paczek.

Milicz – pomoc dla Bóbrki: parafii przekazano wyprawki szkolne na kwotę 1 000,00 zł, organistce z kościoła św. Mikołaja w Mikołajewie dostarczono 2 witraże, poświęcono je 6 grudnia 2013 r.

Oświęcim – Samborzanie – dla szkoły im. Jana Pawła II w Samborze przekazano 7 elementarzy Falskiego (zakupione za 300,00 zł) oraz pozyskane od szkół podstawowych w Oświęcimiu książki z literatury dziecięcej i młodzieżowej przekazano do szkoły języka polskiego w Żółkwi. 800,00 zł przekazano szkole języka polskiego w Samborze na zakup sprzętu nagłaśniającego oraz 5 worków odzieży i ubrań, 3 wózki inwalidzkie, 1 chodzik.

Radom – 48 paczek żywnościowych dla Polaków w parafiach w Kulikowie i Żółkwi oraz przekazano gotówkę Proboszczowi w Kulikowie na remont kościoła.

Rzeszów przekazał dla 100 chorych w podeszłym wieku we Lwowie 30 000 hr., dla kościoła św. Antoniego we Lwowie – 2 000,00 hr., dla kościoła w Przemyślanach – 2 000,00 zł.

Sanok przekazał dla parafii w Chyrowie, Dobromilu i Sąsiadowicach oraz TKPZL 100 kg wyrobów cukierniczych, przybory szkolne, odzież używaną.

Leżajsk przekazał odzież, obuwie, książki, pisma katolickie, sprzęt elektroniczny, artykuły spożywcze, 40 strojów komunijnych dla dziewczynek i chłopców przystępujących do I Komunii św. w Katedrze Lwowskiej. Dla polskiej szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny przekazano książki, pomoce szkolne i upominki dla dzieci. Zbiórka darów odbywała się w ramach akcji Polacy – Rodakom. Jak co roku do Zadwórza zawieziono na uroczystości rocznicowe 400 litrów bigosu, 100 bochenków chleba dla wszystkich uczestników. Poza powyższym wiele osób indywidualnych niesie pomoc Rodakom.

Stalowa Wola – przy okazji wycieczek świadczono indywidualną pomoc finansową

Zdzisław J. Zieliński

Tramwaje lwowskie (IV)

Stały tłok powodował wyzwalanie się nienajlepszych, prymitywnych instynktów będących wynaturzeniem podstawowego, a zagrożonego prawa do przeżycia. Z tłoku korzystali też złodzieje kieszonkowi – być może absolwenci „akademii" złodziejskiej, która zasilała swoimi fachowcami cały kraj i nie tylko. A jak wiadomo, w czasie wojny i jej zagrożeń potrzeby rosną...!

W tramwaju też moja mama przeżyła nieprzyjemną przygodę. 1 września 1939 r. Pierwszy nalot i bombardowanie Lwowa (około godziny 12). Pierwsze bomby spadły na ulicę Krótką i okolicę Dworca Głównego i Króla Leszczyńskiego, Pierackiego, Rycerską, Gródecką. Prawdopodobnie celowali w dworzec, ale chybili. Później powtarzano naloty na główny cel... Tramwaje stanęły. W okolicy kościoła św. Elżbiety, wraz z innymi ludźmi pobiegła do czegoś, co miało być schronem, a było zwykłą piwnicą. Po pewnym czasie alarm odwołano i można było zobaczyć zniszczenia i trupy. Rzecz wstrząsająca, przynajmniej na początku, bo później ludzie się do tego powoli przyzwyczajali, otępieni, oskorupieni. Nie można było na to patrzeć. Zatrzymano ruch tramwajowy na kilku liniach. Bomby trafiły także w tramwaj nr 2 – z ludźmi... Tramwaje ruszyły i mama pojechała do domu. W tramwaju o niczym innym nie mówiono. Ponieważ mama była naocznym świadkiem tego horroru, więc żywo poruszona udzielała rzeczowych informacji. Na to poderwał się jakiś oficer i równie wzruszony zarzucił mamie, że sieje defetyzm, za co są odpowiednie kary. Że ją aresztuje i przekaże na najbliższy komisariat. Sięgał przy tym do kabury z pistoletem. Kolejny taki wstrząs mamę wręcz sparaliżował – nie wiedziała, z kim ma do czynienia: z wariatem, czy z pijanym! Ale pozostali pasażerowie stanęli za mamą murem, więc facet położył uszy po sobie. Do domu nie było daleko, więc mama wysiadła na najbliższym przystanku i tak się to skończyło. A właściwie dopiero się zaczęło i trwało 6 lat!

Ten charakterystyczny fakt świadczy o tym, jak byliśmy do tej wojny przygotowani i jak ją prowadziliśmy. Radia wprawdzie nie było w każdym domu, ale przecież było głównie w tych, na których świadomość i zdolności kierownicze całe społeczeństwo mogło liczyć.

Niemcy przecież napadli na nasz kraj w bardzo wczesnych godzinach rannych, a nalot na stosunkowo oddalony Lwów miał miejsce około godziny 13.

Podając w „Semper Fidelis" anegdotkę o czubaryku z „cycką na mózgu" zaznaczam, że wyraz ten w bałaku lwowskim miał rodzaj żeński, zgodnie zresztą z jego niemieckim pierwowzorem („die Zitze"). W przeciwieństwie do błędnej, ale rozpowszechnionej, formy warszawskiej („cycek").

Na przystanku stoją dwie kobiety – Polka i Ukrainka. Ta pierwsza zauważyła okazałą perłę, leżącą u stóp tej drugiej, więc pyta: „Czy to pani perła?" „Nii – ja ni perła...!" – odpowiada zagadnięta.

Na przystanku stoi parę osób. Podchodzi gość wyraźnie „zawiany" i pyta: „Prze-praszam naj-mocniej, czy to przystanek?" Jeden z panów odpowiada twierdząco. „A jaki tramwaj tutaj chodzi?" „Czwórka". „A skąd pan wiesz..?" „Bo tu pisze!" „Panie szanowny, a pan im wierzysz..?!" „A czemuż by nie...?" „Panie – raz na parkanie pisało: dupa, chciałem pogłaskać i skałkę (drzazgę) sobie wbiłem...!"

W czasie pierwszej okupacji żołnierze sowieccy nosili w zimie tzw. „budionówki" – ciepłe, miękkie, szare czapki z małym czubkiem na szczycie. Pozostałość z lat dwudziestych. Podobnie jak i przezwisko noszących je – „czubaryki". Lwowska ulica złośliwie twierdziła, że to „krasnyj kutok" (czerwony kącik), gdzie się wszy zbierają na miting. W tramwaju tłok. Rozparł się taki krasnoarmiejec w przejściu na pomoście i nie przepuszcza ludzi w jedną ani w drugą stronę. Na to głos z wnętrza:

„Ej, ty, z cycką na mózgu – coś tak stał...!?"

W słoneczne letnie niedziele społeczność tramwajarska urządzała wycieczki autobusowe za miasto. Zazwyczaj do okolicznych miejscowości kąpielowych, jako że samo miasto leżało na głównym europejskim dziale wodnym, więc wody z niego spływały, a baseny w tym czasie pełne były ludzi. Sierpniowa pogoda 1939 nadawała się do tego wyjątkowo, zatem wzięliśmy udział w jednej z kolejnych takich imprez. Byli na niej sami swoi, kumple z pracy; przy czym wielu z nich miało te zamiłowanie do muzyki. A więc mały zespół: mandoliny, gitara, i chyba także bandżo (o ile sobie przypominam). A wśród lwowskich piosenek królował „Gródek-Marsz":

Przyszli my tu z
Gródyckiegu

By zaszpilać coś
klawegu,

To jest Gródyk –
Marsz –

Ta ralla, lalla, l...!

Pojechaliśmy czerwonym miejskim autobusem do Dobrostan, skąd Lwów czerpał wodę – doskonałą w smaku i dostatecznej ilości. Dopiero później, gdy miasto nierozsądnie uprzemysłowiono i rozbudowano tanie brzydkie osiedla („Chruszczowki") zaczęły się braki i racjonowanie wody. Do dziś pozostały na sufitach wielu mieszkań i hoteli żenujące plamy, jako konsekwencje tych zabiegów.

A z Dobrostan do pobliskiego Janowa, na Stawy Janowskie. Wielki szmat pięknej i czystej wody. Nauczyłem się tam pływać, ale mimo mojej dumy i radości z tego powodu – wkrótce zapomniałem. W czasie kolejnych okupacji nie było należytych warunków do uprawiania tego sportu. Na przykład Niemcy zabrali nam trzy z pięciu lwowskich basenów.

Połowę ludności małego Janowa stanowili Żydzi. Wielu z nich zajmowało się produkcją miodu pitnego. Te miodosytnie miały też swoje stałe miejsce na Targach Wschodnich we Lwowie. Do dyspozycji zwiedzających i kupujących były tam małe próbki różnych gatunków miodu – do degustacji. Ojciec pozwolił mi też skosztować. Bardzo mi to smakowało. Nic więc dziwnego, że w mocno już dojrzałym wieku trzymam zwykle butelkę jakiegoś „trójniaka", wśród innych takich w domowym barku.

w telewizji można było swego czasu obejrzeć film
rykański dotyczący zagłady Żydów janowskich.
byt udany, bo nie liczący się z realiami polsko-
wskiego miasteczka (ubiory, zwyczaje etc.). Ktoś
już niezbyt je dobrze pamiętał, nie wiedział, albo
ıie zależało...

tej pięknej wycieczki wróciliśmy stosunkowo póź-
ciedy to w Remizie Gródeckiej odbywało się wła-
przedstawienie amatorskie: „Pan Jowialski". Niby
ıtorskie", ale bardzo dobrze zagrane: szczególnie
z aktora, kreującego rolę tytułową (podobno pra-
ık fizyczny!). Miałem „już" dziesięć lat i na sztukę
alną patrzyłem inaczej, niż kiedy oglądałem wspo-
nych wyżej „Krowoderskich zuchów". Tam śmie-
ı mnie głównie połknięta choinkowa świeczka i
faktu konsekwencje. Tutaj, poza licznymi słowny-
agami wyczuwałem już coś, czego nie potrafiłem
ze właściwie nazwać, a co było po prostu satyrą
eczną. Jak to u Fredry ...

o „Krowoderskich zuchów" przyszło mi jeszcze
ić, kiedy to w maju 1946 przyjechał do Wrocławia
ınsport Tramwajarski ze Lwowa. Była w nim rodzi-
ruszyńskich, kolegi mojego ojca. Zajęli wprawdzie
pokój, ale po niedługim czasie przenieśli się do
dniego mieszkania, z którego Niemki miały niedłu-
yjechać. Okazało się, że to on, pan Władysław
ıie kreował rolę amanta w tym przedstawieniu. In-
słowy, lwowscy tramwajarze nie tylko mieli swoje
eby kulturalne, ale i umieli je realizować!

ugim takim popularnym miejscem wycieczkowym
wowem była Zimna Woda. Tam też jeździły czer-
autobusy, choć odbywano piesze wycieczki (ze
ędu na niewielką odległość od miasta). Był tam
i staw, zamknięty groblą przy starym młynie
ychowalec. Wszedł do tradycyjnej legendy Lwowa
wiedzonku: „Ta hulaj si kąpać na Strychuwalic...!"
to oznaczać: „Odczep się – nie gadaj głupstw!"
cowość letniskowa, leżąca przy głównej linii kole-
Lwów–Kraków, miała też swoją tradycję i anegdo-
to w pociągu pośpiesznym pasażerka pyta kon-
ra:

ınie konduktorze, czy w Zimnej Wodzie staje...?
e wiem, nie próbowałem!

skoro jesteśmy już na szerokich torach, to warto
ı miejscu dodać, że tramwajarze i kolejarze lwow-
ie darzyli się zbytnią sympatią. Młodzież kolejar-
wołała na przykład: „Lata z jajem za tramwajem!",
ruga strona rewanżowała się: „Lata z drągiem za
giem!"

miejscowości tej osiedliła się duża grupa kolonii
niemieckich – Kaltwasser (było takich, niestety,
j...!). Tu Niemcy, tam Żydzi, a byli i Ormianie, no
ędzie Rusini. Niektórzy wiązali z tym bogactwo
rów kulturowych, wzbogacających koloryt tej zie-
udno się z tym nie zgodzić, dopóki jedna z tych
szości nie posunęła się do oszukańczych machi-
politycznych, dla zawładnięcia całą Ziemią
ską, wbrew racjom historycznym i społecznym.
łaśnie miało miejsce!

ile wiem, to w wyniku powyższych zmian, te pięk-
reny wycieczkowe uległy dość poważnym prze-
ım – oczywiście na gorsze. Aktualni „gospodarze"
ıdzą sobie z właściwymi porządkami w mieście,
gdzie na to patrzą tysiące ludzi (wojenne ruiny, powo-
jenne pogorzeliska i to, co się na ich miejsce wprowa-
dza), a co dopiero w terenie, gdzie bez świadków moż-
na robić, co się komu podoba. I to się właśnie robi!

Szczególnie drastycznie wychodzi to na styku wody
i ziemi, które to miejsca bez właściwej ingerencji czło-
wieka mogą stwarzać fatalne rezultaty. Strychowalec
już nie istnieje! Podobnie jest i nad brzegami Dniestru
oraz rzek do niego uchodzących.

Ponoć gdzieś tu znaleziono siarkę, więc zrujnowano
podmiejskie tereny zielone, aby do niej dotrzeć. A było
to jeszcze w czasach ZSRR, gdzie „wsioho mnoho".
Ale ważny jest przemysł i rządząca klasa robotnicza!
Skądinąd wiemy, jakie efekty dało to w Polsce w latach
80. No i nie wszystko powinno być tak, jak za polskich
czasów. Oczywiście: może być lepiej, a tymczasem
jest dużo gorzej...!

Jeździło się też do Lubienia, gdzie łazienki mineral-
ne i wielki staw do kąpieli. W wszystko to w dużym
parku nad brzegiem Wereszycy. Tamtejsze źródła
należą do najsilniejszych w Europie pod względem za-
wartości siarki. Miejsce bardzo popularne wśród nie-
dzielnych wycieczkowiczów: koncerty, festyny, zabawy
z tańcami. Przywożono też stąd niepotrzebne wielkie
małże, choć na „Franca" były takie same...! Wszystko
to oczywiście ginęło.

Przy Remizie Gródeckiej działała aktywnie organi-
zacja „Strzelca" (Związek Strzelecki – Państwowa Or-
ganizacja Społeczno-Wychowawcza Młodzieży). Jego
„Junacy" byli odpowiednikiem harcerstwa dla młodzieży
robotniczej. Pewnego razu urządzili wieczór patriotycz-
ny na pobliskiej, leżącej obok Bloków „Górce". Było
wielkie ognisko i flaga na maszcie, pieśni itp. „Górka" –
tak nazywaliśmy pagór, który zastępował nam lepsze
tereny saneczkowe i narciarskie na „Franca" i na Wól-
ce. W tej pierwszej nazwie nie ma, wbrew pozorom, ni-
czego niecenzuralnego: to dawna odkrywkowa kopal-
nia gipsu niejakiego Franza, tuż przy końcówce tram-
wajowej na końcu ulicy 29 Listopada. Podeszła wodą,
więc dostarczała przyjemności i w zimie i w lecie. Oto-
czona była malowniczym, pagórkowatym terenem.
Franzowie mieli też okazałą willę na rogu Listopada i
Szymonowiczów. W tym miejscu tramwaje skręcały
z donośnym wizgiem, który słychać było na znaczną
odległość (także w naszych Blokach).

Pod koniec sierpnia 1939 ogarnął nas szał kopania
schronów i okopów. Kopali wszyscy (tacy jak my) i
wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, więc trudno było
zrezygnować z tak świetnie nadającego się do tego
miejsca, jakim była nasza „Górka". „Szymon" (dozorca)
niechętnie wydawał nam łopaty i „dżagany" (kilofy), tym
bardziej że były one przeznaczone do czynności od-
wrotnych – odkopywanie ludzi z ewentualnie zawalo-
nych „schronów" w naszych Blokach.

Ale nasz młodzieńczy (dziecięcy...) entuzjazm się
z tym nie liczył. Współzawodniczyliśmy ze sobą w ilo-
ści i głębokości wykopanych rowów. Miękki, zwięzły
less (glinka nawiana, która tworzyła lwowskie pagóry)
był jakby stworzony do naszych fizycznych możliwości
i do satysfakcji, której dostarczał.

W czasie tych radosnych czynności zaskoczył nas
też pierwszy nalot. Oto ściemniało niebo na zachodzie,
a na tle chmur pojawiły się sylwetki dwumotorowych i

dwusterowych bombowców. Myśleliśmy, że to „Łosie", które już mieliśmy możność oglądać nad Lwowem w przelocie „propagandowym". Odłożyliśmy nasze narzędzia pracy i z zapartym tchem, ocierając dyskretnie pot z czoła przyglądaliśmy się nadlatującym eskadrom. Niektórzy nawet ochoczo machali rękami. Kiedy już znalazły się nad fabryką wódek Sprechera, pojawiły się wśród nich błyski i obłoczki dymków po rozpryskach pocisków naszej artylerii przeciwlotniczej. Zmroził nas ten widok i błyskawicznie zrozumieliśmy swoją pomyłkę. Chwyciliśmy swoje narzędzia (choć pewnie nie wszyscy – rację miał nasz „strugajło") wyjątkowo szybkim szpurtem dotarliśmy do najbliższej bramy w Blokach, a konkretnie do jej „praczkami", w której przez zasypane okna, utworzony był „schron"...! Tak się zaczęło, a naloty miały się powtarzać prawie codziennie do końca blisko miesiąca...!

Wiele jednak wskazuje na to, że te „nasze" okopy przydały się w tej wojnie. Front zatrzymał się na ulicy Kulparkowskiej, oddzielonej od „Górki" szerokimi Polami Bułgarskimi (w wielu miejscach na peryferiach Lwowa Bułgarzy prowadzili uprawy warzyw). Nasi żołnierze zajęli pozycje w jarze wyschniętego potoku, wypływającego ze stawu „Zielina" i właśnie w gotowych naszych „schronach". Pozostały po tym wyraźne ślady walki i ostrzeliwania przez niemieckie moździerze: brzechwy pocisków i podziurawiony polski hełm piechoty – piękny w kształcie hełm wz. 31.

Wyłonił się tu bowiem podstawowy w tej wojnie problem, narzucający polskiej obronie słabsze pozycje. Niemcy prowadzili ogień z podwórek przy ulicy Kulparkowskiej, osłonięci ich niskimi domkami. Strzelali swobodnie, niszcząc co popadnie – byle jak najwięcej; w myśl rozkazów swojego Fuehrera. Polacy byli ograniczeni obecnością współobywateli i ich mienia. Potem się okazało, że mieszkali tam także przyszli volksdeutsche (po lwowsku: foldajczery) i nacjonaliści ukraińscy – nie wiadomo co gorsze...!

Mimo znacznej przewagi nie zdecydowali się na przejście wprost, na „nasze" okopy i dalej do miasta, przedłużeniem ulicy Kętrzyńskiego (na wysokości kina „Roxy" czekała na nich barykada z wmontowaną armatą!). Może niepokoiły ich Bloki – biała czworokątna twierdza, najeżona balkonami, na których nie tylko doskonałe punkty obserwacyjne, ale i możliwość zainstalowania broni maszynowej. Puścili czołgi Drogą Lubieńską, a w osłonie przedmiejskich domków, na Rogatkę Gródecką, gdzie je po kolei rozwalało działo ustawione przed komisariatem. Obsługiwali je początkowo artylerzyści, potem policjanci, a później miejscowe batiarusy – jak w 1918 roku! A wszystko to naprzeciw Remizy Gródeckiej. Potem to pięknie opisał Wiktor Budzyński w wierszu „Armata na Gródku". Ponieważ znowu wróciliśmy do „remizji", więc przyjrzyjmy się bliżej jej działalności.

Tramwajowy „Strzelec" prowadził też mniej polityczną, a bardziej usługową, a nawet zarobkową działalność. Każdej zimy zalewano wodą spory placyk obok Remizy Gródeckiej, co tworzyło całkiem znośne lodowisko. Ówczesne lwowskie zimy pozwalały na korzystanie z takiego urządzenia przez co najmniej dwa, trzy miesiące. Rzadkie odwilże nie rozmywały go całkowicie, a kolejne polanie wodą wyrównywało i wygładzało jego powierzchnię. Przy lodowisku stał baraczek, a w nim mieściło się to, co potrzebne: szatnia, bufet i urządzenia nagłaśniające. Korzystała z tego lodowiska młodzież z całej dzielnicy. Także z pobliskich Domów Kolejowych. Nie przypominam sobie jakiejś większej „szpargi" z tego powodu. Spotykała się tu też młodzież z różnych okolicznych szkół i środowisk. Zawiązywały się przyjaźnie, które przetrwały wiele lat, wbrew późniejszym utrudnieniom okupacyjnym i powojennym. Znam jedną taką np. która przetrwała przeszło 70 lat, a kulminowała na Ziemiach Zachodnich (we Wrocławiu i Opolu).

Ślizgawka stwarzała też wiele nowych możliwości w młodzieżowych kontaktach damsko-męskich. Ot, choćby kto i jak jeździ, na czym jeździ i co potrafi. Jak „holendruje", jakie „fajki" i „jaskółki" potrafi wyczyniać. Tak się to jakoś dziwnie składało, że mogłem liczyć na stałe towarzystwo dwu starszych ode mnie, kilkunastoletnich dziewcząt, co mogło budzić – i pewnie budziło – zazdrość wśród innych chłopców. Tym bardziej że jedna z nich była bardzo ładna. Córka gazownika, mieszkała w blokach. Druga pochodziła z osiedla „Dworki", też przy ulicy Żeromskiego. Jeździliśmy zwykle razem, mając poprzeplatane ręce. Mieliśmy nawet swój ulubiony utwór muzyczny, obowiązkowo zaliczany w naszej działalności rozrywkowej.

Czasami przy większej frekwencji i szybkiej jeździe mogły przydarzać się kolizje, upadki itp. Zdarzyło się to memu koledze Jurkowi P., który znalazł się w grupie kilku gwałtownie wyłożonych na powierzchni lodu i wyszedł z tego z raną pod brodą. Zadaną panczeną lub „nożem" (łyżwy o otwartych ostrzach, do szybkiej jazdy). Rana nie była groźna i zbytnio nie krwawiła, a problemem było jedynie to, jak go odprowadzić do domu i wysłuchać tego, co i on...

Jeszcze jedna anegdotka

Odjeżdżający tramwaj dogania pokaźna jejmość. Głośno sapie, biust jej faluje. Stojący na otwartym pomoście młody człowiek woła:

– Mamuńciu ostrożnie, bo si wychlupi!

– To nadpij!! – odpowiada jejmość.

PS – W odniesieniu do art. Z. Zielińskiego wyjaśniam, że tym nieszkodliwie skaleczonym był Jurek Petryński, który mieszkał przy ul. Gródeckiej 88 – naprzeciw tej ślizgawki, o której mowa, gdzie uczył się jeździć na łyżwach – obecnie mieszkaniec Wrocławia. ❑

jechały sanie z Ukraińcami i czekano na sowieckiego wojskowego, który przyjechał na koniu, wszedł do domu i kazał się rodzinie pakować, oznajmiając, że przewożą ich do miejscowości, gdzie nie będą ich rabować Ukraińcy. Zawożą ich na stację kolejową, gdzie czekały wagony bydlęce, w których ich upchano. W wagonach czekali trzy dni, kiedy dowożono inne rodziny skazane na wywózkę. W nocy transport ruszył przez Husiatyn na wschód... Makabryczna podróż trwała trzy tygodnie. Jakieś zapasy, które spakowali do jedzenia, szybko się skończyły, a w drodze dostawali tylko kipiatok. Po trzech tygodniach dojechali do kirowskiego obwodu. Na ostatniej stacji, gdzie kończyły się tory kolejowe przesadzono ich do podwód – sań zaprzężonych w syberyjskie długowłose konie – i po jeździe na silnym mrozie wysadzono ich na nocleg w szkole, a rano dano im buty walonki, kurtki i spodnie watowane, co pani Józefa do dziś uważa za wielkie szczęście, gdyż po następnym dniu podróży na silnym mrozie po przekroczeniu rzeki Kamy wysadzono ich w posiołku Skaczok. Za mieszkania dostają baraki wybudowane przez skazańców rosyjskich. Rodzina pani Józefy dostała szczęśliwie izbę dla siebie. Tato, osiemnastoletni brat Antek i szesnastoletnia Józefa pracują w lesie. Józia w brygadzie żeńskiej przygotowuje drzewo do spławu rzeką, mężczyźni wożą drzewo do rzeki na spław. Mama była w domu z najmłodszymi dziećmi. Dwaj bracia i siostra chodzili obowiązkowo do rosyjskiej szkoły, mama przynosiła z kołchozowej stołówki jakiś makaron, dodawała do zupy ziemniaczanej i to było ich stałe pożywienie. Porcję chleba dostawali ci, którzy pracowali. W lecie Józia pracowała przy sianokosach, ale o najedzeniu chlebem do syta mogli tylko pomarzyć. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej głód był jeszcze większy, bo wszystko szło dla wojska. Tak dotrwali do umowy Sikorski – Majski, czyli tzw. amnestii. Pani Józefa pamięta dokładnie do dziś, kiedy na zorganizowanym zebraniu około czterystu zesłańcom obwieszczono o amnestii. Ludzie szaleli z radości, że są wolni, płakali ze szczęścia, a potem zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" najgłośniej jak mogli. Teraz czekała ich podróż w nieznane. Komendant posiołka oznajmił, że mogą wyjechać do polskiej placówki w Kirowie, więc pojechało trzech mężczyzn i dowiedzieli się, że polska armia powstaje w południowych republikach Związku Sowieckiego w Kazachstanie i Uzbekistanie. Zesłańcy nie mają żadnych środków, aby tam dojechać. Mama pani Julii suszy jednak kawałki chleba, ziemniaki, grzyby – z nadzieją, że jednak opuszczą posiołek. Kilku młodych mężczyzn wyjechało, kobiety z dziećmi zostały, a głód jest coraz większy. Komendant posiołka i NKWD-zista wyjechali w swoje strony, nie ma z kim rozmawiać na temat transportu, do najbliższej stacji kolejowej jest 60 km, a mróz tak silny, że pękały drzewa (-50 stopni Celsjusza). Po dłuższym czasie udaje im się załatwić u naczelnika sanie, którymi dostają się do stacji, ale pociąg przyjeżdża tylko raz na tydzień. Sytuacja jest beznadziejna, rodzinie Julii sprzyja jednak szczęście – na stacji kolejowej pracuje potomek polskich zesłańców z czasów caratu i załatwia im miejsce w osobowym wagonie. Wyjeżdżają do najbliższej stacji węzłowej i tu czekają na wagony towarowe. Przez trzy tygodnie jadą do Uzbekistanu. Jest głód, więc po drodze zatrudniają się w kołchozach, aby dostać coś do jedzenia. W Czelabińsku najstarszy brat Antek wychodzi, aby kupić chleb, a pociąg rusza. Nigdy już potem do nich nie dołączył, zaginął. W Kitabie i w Szachriziabs, w polskich placówkach wojskowych dostają coś do jedzenia, wreszcie w marcu 1942 roku dostają się do Krasnowodska i przez Morze Kaspijskie do Pahlevi – z wojskiem polskim, potem do Teheranu, gdzie przebywają osiem miesięcy, następnie do Ahwazu i pod koniec 1942 roku zostają skierowani do polskiego osiedla w Tengeru w Afryce. W dwa tygodnie po przybyciu do Tengeru zachorowała i zmarła czternastoletnia siostra Józi, Waleria. Niestety, nie rozpoznano u niej zapalenia wyrostka robaczkowego i leczono ją na malarię. Pochowano ją na polskim cmentarzu w Tenge-



Grób Walerii Miary na cmentarzu polskim w Tengeru w Tanzanii (wsch. Afryka)



Tablica przy wejściu na cmentarz polski w Tengeru w Tanzanii (wsch. Afryka)

ru, a przy jej grobie Józia posadziła drzewo nazywane tam frangipani. Rośnie tam do tej pory.

Józia przebywała w Tangeru sześć lat. Tu były dobrze zorganizowane szkoły, harcerstwo, a kościół i nauczyciele przekazali dzieciom miłość do Ojczyzny, chociaż była tak daleko...

Po wojnie trzeba było podjąć decyzję – co dalej? Osiedla polskie w Afryce były likwidowane, a Polacy z Kresów nie mieli gdzie wracać, zabrano im domy, a dobrze znali system komunistyczny, którego skutki odczuli. Dwaj bracia Józi – Marian i Franek – zdemobi-

Na początku XVIII stulecia dobra husiatyńskie należały do Heleny z Kalinowskich oraz jej męża, wojewody sandomierskiego Jakuba Morsztyna. Małżonkowie ci nie doczekali się dzieci, a tym samym spadkobierców. Dlatego w 1729 r. Helena zapisała miasto swym krewnym Potockim.

Nastały czasy I rozbioru Polski (1772 r.), w wyniku którego rzeką Zbrucz została wytyczona granica pomiędzy Austrią a okrojoną Rzeczpospolitą. Leżące na prawym brzegu rzeki stare miasto wraz z zamkiem i kościołem znalazło się w monarchii Habsburgów, zaś lewobrzeżne przedmieście na razie pozostało przy Polsce. Przedmieście to oddzielone od śródmieścia granicą państwową spadło do roli wsi i dziś niczym nie przypomina miasta.

Granica wytyczona na Zbruczu w 1772 r. okazała się trwałą do chwili obecnej jeśli już nie pod względem politycznym to przynajmniej administracyjnym. W ten sposób po całkowitej likwidacji Rzeczypospolitej w 1795 r. stała się granicą rosyjsko–austriacką aż do 1914 r., czyli do wybuchu I wojny światowej (z przerwą na lata 1809–1815), kiedy to również prawy brzeg Zbrucza wszedł przejściowo w skład imperium Romanowych tworząc tzw. Kraj Tarnopolski).

W okresie II Rzeczypospolitej, po Traktacie Ryskim (1921 r.) i ostatecznym ustaleniu granic, Zbrucz stał się granicą polsko-radziecką, który to stan trwał aż do 17 września 1939 r. Dziś oba brzegi Zbrucza wprawdzie należą do Ukrainy, ale są to dwa różne województwa: tarnopolskie i chmielnickie, zaś pod względem administracji Kościoła rzymskokatolickiego prawy brzeg rzeki należy do archidiecezji lwowskiej, a lewy do kamienieckiej. Wieś leżąca na lewym brzegu Zbrucza, już w województwie chmielnickim, również nosi nazwę Husiatyn.

***

Około 1790 r. lub dopiero w 1819 r. dobra husiatyńskie przeszły na własność Zabielskich, a w roku 1841 do Gołuchowskich.

Pomyślny rozwój Husiatyna nastąpił w XIX w. Przyczyniło się do tego istnienie komory celnej i dzięki niej handel z Rosją. Na husiatyńskie jarmarki przyjeżdżało wielu kupców z ukraińskich guberni Rosji. W 1845 r. staraniem Zofii Gołuchowskiej powstała w Husiatynie fabryka włókiennicza, działająca do 1870 r.

W wyniku austriackiej reformy administracyjnej z 1867 r. Husiatyn stał się siedzibą powiatu.

W 1872 r. handel w Husiatynie przeżył załamanie z powodu budowy linii kolejowej z Tarnopola do Podwołoczysk, na którą przeniósł się główny ruch graniczny. Sytuację miasta poprawiło dopiero wybudowanie w 1891 r. linii kolejowej z Kopyczyniec przez Husiatyn do Gródka Podolskiego.

W drugiej połowie XIX w. właścicielem majątku Husiatyn był hrabia Agenor Gołuchowski (1818–1875), pełniący funkcję namiestnika Galicji. Wzniósł on w 1870 r. nowy pałac w sąsiedztwie wsi Olchowczyk, a zrujnowany pałac w centrum Husiatyna sprzedał w tymże roku miejscowemu chasydzkiemu cadykowi. Ten niemal całkowicie rozebrał budynek, a na jego miejscu postawił swoją rezydencję i nową synagogę. Po Agenorze miejscowe dobra odziedziczył jego syn Adam (1855–1914).

Wspomnianym cadykiem był Mordechaj Szraga Friedman (1834–1894), przedstawiciel znanej dynastii z Sadogóry koło Czerniowiec, założyciel jej husiatyńskiej gałęzi, która posiada spore wpływy w Galicji. Następcą Mordechaja był jego syn Izrael (1856–1949).

Na początku XX stulecia Husiatyn liczył przeszło 6000 mieszkańców, z czego 2/3 stanowili starozakonni.

W latach 1903–1905 syn Adama, hr. Agenor Gołuchowski junior, wzniósł za miastem w lasku Grabnik nowy eklektyczny pałac.

Husiatyn poważnie ucierpiał podczas zaciekłych walk toczonych na linii Zbrucza podczas I wojny światowej, wojny polsko–ukraińskiej w 1919 r. oraz wojny polsko–bolszewickiej w 1920 r. W czasie tej ostatniej sprzymierzone z Polakami oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej pod dowództwem gen. Mychajły Omelanowycza–Pawlenki stoczyły w dniach 23–25 lipca 1920 r. w rejonie Husiatyna i Sidorowa bitwę z bolszewikami. Mimo że odnieśli zwycięstwo Ukraińcy wycofali się z linii Zbrucza z powodu przełamania przez bolszewików frontu na innych odcinkach. Ukraińsko–bolszewickie walki o Husiatyn toczyły się również w czasie odwrotu Armii Czerwonej już po Cudzie nad Wisłą, w dniach 19–21 września 1920 r.

W dobie II Rzeczypospolitej Husiatyn leżał przy granicy z ZSRR (biegnącej korytem Zbrucza). Stracił rangę miasta powiatowego i należał do powiatu Kopyczynieckiego. Ta degradacja miasta oraz wcześniej spowodowane zniszczenia wojenne sprawiły, że u progu odrodzonej Polski Husiatyn liczył tylko około 3000 mieszkańców.

W dniu 17 września 1939 r. Husiatyn został zajęty przez Armię Czerwoną, jako jedna z pierwszych miejscowości na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Pod okupacją sowiecką w 1940 r. powrócił do rangi miasta powiatowego (rejonowego). W okresie okupacji hitlerowskiej w mieście wymordowano kilkuset Żydów. Po zakończeniu II wojny światowej Husiatyn pozostał miastem powiatowym i stan ten utrzymuje się do chwili obecnej. W 1980 r. uzyskał status uzdrowiska.

Położenie

Husiatyn posiada malownicze położenie na cyplu otoczonym głębokim zakolem rzeki Zbrucz. Poniżej miasteczka rzekę spiętrza zapora z niewielką elektrownią wodną w niedalekiej Bodnarówce.

Zabytki

W rezultacie zniszczeń I i II wojny światowej prawie całkowicie przestała istnieć stara zabudowa miasteczka i nawet nie zachował się jego historyczny układ przestrzenny. Jeszcze w II Rzeczypospolitej miasteczko posiadało barokowy ratusz oraz pozostałości zamku Kalinowskich z 1 ocalałą basztą, ale niestety budowle te uległy zniszczeniu w okresie II wojny światowej. Dziś ośrodkiem miejscowości jest rozległy plac otoczony nową, powojenną zabudową. Na placu tym wznosi się pomnik Seweryna Nalewajki. Nikłych śladów zamku w postaci resztek umocnień ziemnych i podmurówek można szukać na skarpie nad Zbruczem na północ od centralnego placu miasteczka.

Do zabytkowych obiektów należy jedynie budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" z końca XIX w.

a więc daleko od przedwojennych granic Polski, nad Dnieprem i Dźwiną. Punktem wypadowym miały być bazy ulokowane na ziemi nowogródzkiej. Województwo nowogródzkie przed wojna należało do najmniejszych, o małej gęstości zaludnienia i o największej przewadze ludności wiejskiej nad miejską, na wsi mieszkało 89% ogółu ludności, a także o najmniejszej liczbie miast powyżej 10.000 mieszkańców, wystarczy wspomnieć, że stolicę województwa Nowogródek zamieszkiwało nieco ponad 11.000 ludzi. Po zajęciu w 1939 roku tych ziem przez Sowietów nastąpiło polityczne uaktywnienie Żydów oraz nacjonalistów białoruskich w kierunku antypolskim, zgodnie dotąd współpracująca społeczność została wyraźnie podzielona. Po wkroczeniu Niemców na teren Nowogródczyzny konflikty pomiędzy poszczególnymi grupami ludności uległy dalszej polaryzacji. Rejon, który do 1939 roku należał do spokojnych, zmienił się radykalnie. Dodatkowym utrudnieniem było to, że jesienią 1941 roku Niemcy ościenne województwo białostockie jako Bezirk Białystok – a wraz z nim Grodno – wcielili do Prus Wschodnich. W ten sposób chcąc się dostać z Generalnej Guberni na teren działania Odcinka IV trzeba było dwukrotnie przekraczać silnie strzeżone granice. Mimo tych utrudnień, w Grodnie udało się utworzyć „obóz warowny". Wykorzystując tę sytuację Komenda Główna AK chcąc udowodnić Anglikom i stronie sowieckiej swoje pełne możliwości działania na zapleczu niemieckiego frontu wschodniego zleciła dowództwu Odcinka IV przeprowadzenie akcji „Targi Mińskie". Zadanie miało polegać na wykonaniu w nocy z 5 na 6 maja 1942 roku czterech cięć (wykolejeń) pociągów wojskowych na trasach prowadzących z Mińska do: Orszy, Mołodeczna, Stołpc i Bobrujska. Zadanie zostało wykonane.

W sierpniu 1942 roku, korzystając z pośrednictwa warszawskiej firmy budowlanej współpracującej z organizacją Todt, wykonującej roboty na lotnisku Mińsk–Południe przerzucono transportem samochodowym lub kolejowym kilkunastoosobową grupę żołnierzy „Wachlarza' do Mińska. Do końca roku dokonała ona kilku wykolejeń transportów wojskowych. Odcinek IV cieszył się wielkim zaufaniem i wysoką oceną dowództwa „Wachlarza", opierała się ona na przesyłanych do centrali raportach, przesadnie przedstawiających faktyczne osiągnięcia dywersyjne. Trudno się przeto dziwić, że do Mińska przekazano kilka kolejnych grup szturmowych, złożonych z świetnie przygotowanych dywersantów, wśród nich „cichociemnych", przywieźli oni z sobą znaczną ilość szedytu – materiału wybuchowego wykorzystywanego do wykolejania transportów wojskowych.

6 grudnia 1942 roku na tory łączące Mińsk z Mołodecznem wyruszył trzyosobowy patrol z zadaniem wysadzenia w powietrze pociągu wojskowego. Na skutek wadliwie skonstruowanej spłonki ładunek wybuchowy nie odpalił pod żadnym z sześciu kolejno przejeżdżających transportów. Wycofujący się patrol przypadkowo wpadł w ręce niemieckiej żandarmerii. W trakcie przesłuchań jeden z żołnierzy załamał się, przekazał wiele informacji o mińskiej organizacji. Gestapo zorientowało się, że konspiracyjna siatka ma duży zasięg i natychmiast podjęło działania poszukiwawcze na wielką skalę. W ich rezultacie aresztowano 17 oficerów i żołnierzy, w tym całe dowództwo Odcinka IV. Pozostałych 23 żołnierzy udało się ewakuować do Warszawy. Aresztowano także stu robotników polskich i kierowników firm polskich wykonujących prace na rzecz Niemców na mińskim lotnisku. W Warszawie wiadomość o rozbiciu siatki dywersyjnej Odcinka IV początkowo przyjęto z niedowierzaniem, potem z przerażeniem. Podjęta próba odbicia uwięzionych w mińskim więzieniu żołnierzy „Wachlarza" nie powiodła się.

Mimo stałego powiększania stanów osobowych w bazach operacyjnych na wszystkich Odcinkach nie udawało się w sposób widoczny zintensyfikować działań bojowych. Dowódcy borykali się z brakiem funduszy, właściwego uzbrojenia i środków bojowych. Patrole ponosiły coraz większe straty osobowe w czasie akcji, a także w wyniku aresztowań. Pod koniec 1942 roku do tych wszystkich problemów doszła coraz aktywniejsza działalność sowieckich grup dywersyjnych i partyzanckich, która często obracała się przeciwko Polakom.

W obliczu narastających trudności organizacji Komendant Główny AK generał Stefan „Grot" Rowecki podjął decyzję o jej rozwiązaniu. Komenda Główna „Wachlarza" weszła w skład świeżo utworzonego – pod dowództwem pułkownika Emila Fieldorfa „Nila" – Kierownictwa Dywersji (Kedyw), zachowane terenowe placówki dywersyjne oddano w gestię komendantów wschodnich Okręgów AK.

W świetle nielicznych, zachowanych dokumentów można przyjąć, że w okresie od sierpnia 1941 roku, do czasu rozwiązania „Wachlarza" w marcu 1943 roku, na wschód przerzucono około dwustu żołnierzy, w tym około trzydziestu „cichociemnych", przeprowadzili oni ponad dwadzieścia akcji bojowych (w tym dwanaście wykolejeń pociągów). W czasie wykonywań zadań zginęło dwudziestu żołnierzy, aresztowanych zostało około sześćdziesięciu.

Była więc Wydzielona Organizacja Dywersyjna „Wachlarz" organizacją niezmiernie ważną, pierwszą, która w terenie niezwykle trudnym podjęła walkę z niemieckim okupantem, i to w okresie kiedy szedł on od sukcesu do sukcesu. Warto o bohaterach „Wachlarza" pamiętać, jako o tych, którzy mężnie podjęli trud walki o wielką, niepodległą Polskę. ❑



Uczestnicy 25-lecia TMLiKPW w Tychach

Oto cytat z przemówienia wygłoszonego w Tychach w dniu 26 kwietnia 2014 roku:

„Przełom w naszej zniewolonej ojczyźnie rozpoczął się wiele lat wcześniej, od Wybrzeża po Tatry, a duch inicjujący pochodził prosto z serca papieża Polaka, Karola Wojtyły, a dziś świętego Jana Pawła II.

My Polacy z Kresów bez wahania weszliśmy w większości w struktury rodzącej się »Solidarności« i wiele ryzykowaliśmy, lecz nie żałujemy naszych ofiar. Przypomnę, że na terenie administracyjnym Tychów w tamtych latach działały kopalnie, Fabryka Samochodów Małolitrażowych oraz wiodący, nowoczesny Zakład Elektroniki Górniczej z dwutysięczną załogą.

Stan wojenny – grudzień 1981 roku: z 32-osobowej Komisji Zakładowej NSZZ »Solidarność« zwolniono w ZEG-u 13 osób (dając tzw. wilczy bilet). I tu proszę państwa o uwagę: wśród 13 zwolnionych aż 50% pochodziło z Kresów Wschodnich, w tym 4 kobiety z tytułami magistra inżyniera, 2 po Politechnice Wrocławskiej i 2 po Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Połowa kadry profesorskiej w Gliwicach pochodziła jeszcze wtedy ze Lwowa. Dziś trzy spośród tych zwolnionych są naszymi członkami, gdyż czwarta już nie żyje. Czy to przypadek? Nie. Szykanowanie ludzi z Kresów występowało w całej Polsce. Anna Walentynowicz urodzona była w Równem na Wołyniu. Pochylmy dziś czoła przed ludźmi tej pierwszej »Solidarności«, dzięki której w 1988 roku mogło powstać TML we Wrocławiu, a już wiosną 1989 roku w Tychach.

Mijały lata, wielokrotnie traktowano nas jak ludzi niechcianych, co szczególnie boleśnie odczuwamy do dziś w odniesieniu do władz centralnych.

Przetrwaliśmy 25 lat, wciąż czekamy na rzetelną interpretację nauki historii w polskich szkołach i programach. Czekamy, że wreszcie ktoś z polskich elit politycznych oraz duchownych zauważy, że tam na Ukrainie wegetują jeszcze Polacy – a o nich prawie nikt już nie pamięta, bo wszyscy koncentrują się dziś na Majdanie".

W dalszej części uroczystości wręczono medale 25-lecia TMLiKPW dla:

Tyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Oskard",
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Tychach,
Miejskiego Centrum Kultury,
I Liceum Ogólnokształcącego im. Leona Kruczkowskiego.

Wręczono 3 Złote Odznaki TMLiKPW oraz kilkanaście Odznak 25-lecia Towarzystwa. Uroczystość uświetnił występ najlepszych uczniów z Zespołu Szkół Muzycznych w Tychach oraz tradycyjnie już występ naszych kochanych Tyligentnych Batiarów z Bytomia, czyli Adasia Żurawskiego i Jędrusia Jaworskiego.

Uroczystości towarzyszyła wystawa ilustrująca dorobek tyskiego oddziału Towarzystwa zawierająca:

– pamiątki po zmarłym w Tychach w wieku 103 lat Orlątku lwowskim mjr. Aleksandrze Sałackim,
– dorobek literacki prof. Edwarda Prusa,
– informacje o Zespole Szkół imienia Orląt Lwowskich w Tychach ZDZ Katowice,
– materiały informacyjne o budowie i poświęceniu we wrześniu 2012 roku pomnika ku pamięci 15 osób pomordowanych w styczniu 1945 roku przez banderowców w Czukwi pod Samborem.

II.

Miałam przyjemność uczestniczenia w niektórych uroczystościach 25-lecia TMLiKPW w kilku bratnich oddziałach na terenie Polski.

Jako pierwsze w 2014 roku odbyły się obchody w Gliwicach. Pomimo cienia żałoby związanej z grudniową śmiercią poprzedniego prezesa śp. Alfreda Ka-

Od 2003 roku w dniu 15 sierpnia w tej parafii odbywa się odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia, tak jak to kiedyś było w Hodowicy.

W dniu 15 sierpnia 2014 roku już po raz jedenasty zgromadzili się czciciele Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy w kościele parafialnym we Wrocławiu–Świniarach. Na ten uroczysty odpust przybyli czciciele Matki Bożej z Wrocławia i jego okolic.

O godz. 11.30 odbyła się uroczysta Eucharystia. Na początek Mszy św. zaśpiewano pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa". W czasie nabożeństwa wierni z pobożnością i wzruszeniem śpiewali pieśni ku czci Matki Bożej.

Przed błogosławieństwem Janina Oparowska zaprezentowała wiersz pt. „Na cześć Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy".

Na zakończenie nabożeństwa zaśpiewano pieśń ku czci Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy:

W Hodowicy Tyś wsławiona
W tym obrazie uwielbiona
Hodowicka Maryja.

Następnie uczestnicy tej uroczystości zostali zaproszeni do Sali Klubu Seniora na poczęstunek. W czasie tej agapy śpiewano piosenki lwowskie. Nastrój spotkania był radosny i wzruszający.

Żegnano się słowami – trochę żartobliwie – do widzenia za rok – znowu w Świniarach–Hodowicy. ❑

Maria Dychowicz

Ziemia Legnicka w hołdzie ofiarom OUN-UPA

Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary.

13 lipca 2014 r. W Legnicy i Rogowie Legnickim odbyła się po raz 100. uroczystość „Dnia Pamięci" Ofiar banderowskiego ludobójstwa w 71. rocznicę apogeum tragedii na Wołyniu i 70. rocznicę zbrodni w Małopolsce Wschodniej.



JE ks. biskup Witalij Skomarowski Ordynariusz Diecezji Łuckiej na Wołyniu, obok Tadeusz Samborski – prezes SK „Krajobrazy" w Legnicy

Obchody tej tragicznej rocznicy zostały zorganizowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie oraz Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy" w Legnicy, któremu prezesuje dr Tadeusz Samborski. Honorowy patronat objęli Prezydent m. Legnicy Tadeusz Krzakowski i Starosta Legnicki Jarosław Humenny.

Program „Dnia Pamięci" był bardzo bogaty, odbyły się dwie uroczyste Msze św., pierwsza w godzinach porannych w Rogowie Legnickim w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, druga o godz. 13.00 w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Na obu tych mszach zostały odczytane intencje za dusze zamordowanych osób na Kresach Wschodnich (1943, 1944).

Obu Mszom św. przewodniczył Jego Ekscelencja ks. biskup Witalij Skomarowski Ordynariusz Diecezji Łuckiej na Wołyniu. W Legnicy okolicznościową homilię wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. We Mszy św. udział wzięło ok. 500 osób, między innymi włodarze miasta Legnicy i powiatu legnickiego, wielu samorządowców, przedstawiciele związków kombatanckich, parafianie, przedstawiciele stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, środowisko kresowe (Antoni Dwojak z Mierzowic, Jerzy Szumlański z Siedlec k. Lubina, Lidia Gutkowska-Dziwak z Rudnej, Janina Mazur z Bieniowic gm. Kunice i wielu innych), a także 22 poczty sztandarowe (poczty szkół patronackich, PSL, OSP, Związków Kombatantów, Kółek i Organizacji Rolniczych, między innymi poczty: Szkoły Podstawowej im. Ireny Kosmowskiej w Bieniowicach, Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy" w Legnicy, Zarządu Miejsko-Gminnego PSL-u w Prochowicach, Zarządu Powiatowego i Miejskiego PSL w Legnicy, Kółek i Organizacji Rolniczych z Jeleniej Góry).

Po Mszy św. w lewej nawie kościoła nastąpiło złożenie wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą Ofiary Ludobójstwa (kwiaty zostały złożone przez Związki Kombatanckie, Związek Sybiraków, SK „Krajobrazy", Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, patronackie szkoły, osoby prywatne).

O godzinie 15.00 odbyła się część seminaryjno-artystyczna o powyższej tematyce z udziałem autorów książek: ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim i ppłk. rez. pil. Stanisławem Jastrzębskim. Nabywcy książek zostali obdarzeni własnoręczną dedykacją przez autorów. W czasie trwania części seminaryjno-artystycznej odbyła się recytacja poezji martyrologicznej w wykonaniu prof. Stanisława Górki – wybitnego i popularnego aktora teatralnego i filmowego oraz Aurelii Sobczak znanej aktorki i reżysera filmowego. Zostały także przez organizatorów bezpłatnie rozprowadzone materiały historyczne o Kresach Wschodnich i o ludobójstwie. ❑

lita – przewodnicząca Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Janusz Berdzik, Beata Kwiatoń – Czernik, Joanna Piłat, Celina Zając, Krystyna Kulpa. Dyplomy pamiątkowe otrzymali również nauczyciele – opiekunowie nagrodzonych uczniów (w układzie alfabetycznym):

Gimnazja:

Bożena Bensz, Anna Cisakowska, Irena Garczarek, Zofia Godlewska, Dariusz Gołębiewski, Zbigniew Janusz, Beata Primke.

Szkoły ponadgimnazjalne:

Agnieszka Misiurska, Alina Nowak, Mirosław Stańczak.

Stroną organizacyjną Konkursu zajmowali się wizytatorzy Opolskiego Kuratorium Oświaty: Halina Pilarz, Piotr Łaba, Robert Gwóźdź.

Spośród zgłoszonych opracowań, oryginalną formą prezentacji tematu wyróżniła się praca Zuzanny Polak zatytułowana „Tajemnica starego kufra". Autorka swoją opowieść o rodzinie Zamojskich z Brzeżan rozpoczęła rozdziałem – obrazem „Podróż na Zachód": „...Był rok 1945. W pociągu zmierzającym w kierunku zachodnim podróżowała rodzina Zamojskich. Opuszczali miejsce, które przez lata było im szczególnie bliskie. To tutaj Jadwiga Zamojska z domu Sobotkiewicz i Józef Zamojski zawarli związek małżeński, tutaj na świat przyszły ich dzieci, tutaj zbudowali swoje rodzinne gniazdo..." Potem jest opis Brzeżan, do których „...już nigdy nie mieli powrócić..." Liczna była rodzina Jadwigi i Józefa Zamojskich, spośród jedenaściorga dzieci, najstarszy syn Jan – lekarz weterynarii, oficer Wojska Polskiego zginął w 1940 roku w Katyniu. Wygnani z Brzeżan, wszystko co najważniejsze zamknęli w kufrach, z nimi przybyli do nowego miejsca zamieszkania. Po latach Jadwiga Zamojska wspominać będzie, że kufry te, nie były rozpakowywane do połowy lat sześćdziesiątych minionego wieku, wszyscy wierzyli, że wystarczy trochę poczekać i znowu wróci się do wymarzonej, rodzinnej ziemi. W jednym kufrów znalazł się w sposób nadzwyczajny „pielęgnowany" ostatni list od syna Jana, z sowieckiej niewoli. Jedno z zdań listu brzmiało: „..Jeżeli macie chleb i wodę, to jesteście szczęśliwi..." Tradycją domu Zamojskich stało się rozpoczynanie Wigilii Bożego Narodzenia odczytaniem tego listu, bezpośrednio po modlitwach. I tak było do śmierci matki Jadwigi, umierając poprosiła by ten list włożyć jej do trumny.

Szczególną estymą cieszył się przywieziony stamtąd „chory dzwoneczek", korzystały z niego chorujące dzieci, przywołujące do siebie mamę.

Kiedy nastała niemiecka, potem sowiecka okupacja, wychowani w duchu umiłowania Ojczyzny synowie Karol, Marian i Edward Zamojscy złożyli przysięgę żołnierską w Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny, już w Polsce zostali aresztowani i za tę służbę skazani, do 1956 roku więzieni byli w Rawiczu. Żołnierzem Armii Krajowej była także Izabela Zamojska, przed wojną harcerka I Drużyny Żeńskiej im. Emilii Plater w Brzeżanach, w czas okupacji była radiotelegrafistką miejscowego oddziału Armii Krajowej. Swoją opowieść Autorka kończy przesłaniem: „stary kufer" jest symbolem świata, który przeminął, o którym jednak nigdy nie wolno zapomnieć, jest on jednocześnie symbolem łączącym to co utracone, z tym co jest.

O tym jak ważnym jest ten Konkurs może świadczyć inna praca, przygotowana przez Weronikę Karnaś. Jest to dowód, że bez tegoż Konkursu wiele ciekawych spraw pozostałoby tylko w kręgu rodzinnym, a wydobyte i opracowane przez uczestniczących w Konkursie stają się własnością społeczną, obejmującą zdecydowanie szerszy krąg odbiorców. Początek opowieści Weroniki – jak przystało na dobre opowiadanie – jest tajemnicze: „...Sama nie wiem, po co poszłam na ten strych. Nawet nie bałam się, jak to ja – pająki, myszy i inne stworzenia, które od zawsze budziły moje przerażenie. Nie mówiąc o duchach!.." Akcja się rozwija. Nagle z pokrytego kurzem kufra wysuwa się „...niebieska, bardzo wyblakła koperta...", a w niej starannie zapisane kartki, z kroniką tragicznej podróży na Sybir. Takie podróże wypędzanych z rodzinnych domów Polaków, były udziałem setek tysięcy rodzin, sowiecka władza nie miała litości. Droga na Sybir w każdym układzie była tragiczna, oto fragment zapisu z kart odnalezionych na strychu: „...Podróż w bydlęcych wagonach trwała dwa tygodnie. Niestety straciłem wtedy swego małego braciszka Józia, On miał dopiero osiem miesięcy. Zamarzł, a my nie mogliśmy go nawet pochować. Pamiętam to bardzo dokładnie. Kiedy pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji, mama wzięła jego ciałko, zawinięte w kocyk i podała obcej Rosjance stojącej na peronie, prosząc o pochowanie Józefa...Ufaliśmy, że Rosjanka z godnością pochowała naszego maluszka. Od tego dnia codziennie tam na Syberii, odmawialiśmy modlitwę za jego duszyczkę..." Dalsza część, to zapis katorżniczych dni, wypełnionych morderczą praca w uralskiej kopalni złota, naznaczonych troską o zabezpieczenie podstawowych warunków bytu swojej rodzinie. I wzruszające zakończenie: „...Wierze, że ten list dziadek napisał do mnie. Skrzynia, w której się znajdował stoi już w moim pokoju, a że zamierzam w przyszłości zostać archeologiem, traktuję skrzynię i list, który ukrywała prze lata, jako swoje pierwsze odkrycie..."

Inicjatorom i organizatorom Konkursu Wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej należą się słowa najwyższego uznania i życzenia, by nie zważając na kłopoty kontynuowali swoje szlachetne dzieło. Już te dwie przedstawione prace świadczą o tym, jak wielkie znaczenie w procesie wychowania w szkole, w dobrej szkole, ma zachęcenie do sięgnięcia do rodzinnych historii, które przez wiele lat ukrywane okazują się bezcenną wartością dla poznania najnowszych dziejów naszego narodu.

Pamiętajmy zawsze o tym, że kresowi wygnańcy, którzy zmuszeni zostali do szukania nowych, drugich Ojczyzn, do nich przynieśli z sobą dumny, z niczym nieporównywalny etos, to znaczy wierność rudymentarnym zasadom postępowania wyniesioną z tak charakterystycznych dla Kresów wielopokoleniowych rodzin, z przedwojennych szkół, a także nabytą w drużynach skautowskich i harcerskich i również to, co możemy do cnót elementarnych zaliczyć: rzetelność, bezinteresowność, pracowitość, serdeczność i prawdomówność. I te wartości w domach i w rodzinach dawnych Kresowian przekazywane są z pokolenia na pokolenie, jest to traktowane jako swoiste zobowiązanie wobec przeszłości skazanej na zapomnienie, a nade wszystko wobec tych pokoleń, którym nie było dane doczekać czasu, kiedy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej będzie się mówiło z dumą, jako o najświętszym, narodowym klejnocie. ❑



naszych krzywd, niepowodzeń, upadków i grzechów. Pan Bóg tym wszystkim posługuje się w jednym celu – byśmy mogli Go znaleźć.

Po Mszy św. odbyła się druga część uroczystości, podczas której gospodynie z Białej serwowały potrawy kresowe, były napoje, ciasta, miody z pobliskich pasiek.

W części artystycznej zaprezentowano repertuar pieśni kresowych i patriotycznych. Wystąpiły zespoły „Auto-Band" sopranistka Ida Tamara Zagórska, chór „Skorant" oraz aktor Stanisław Górka. W przerwie części artystycznej wystąpiła Prezes O/Legnica TMLiKPW Anna Płucienniczak, informując zebranych o działalności naszego Towarzystwa, o terminach i miejscu spotkań, zachęcając do grupy, która żyje miłością do Kresów i miejsc swego urodzenia.

Świętowanie zakończono nadzieją na spotkanie za rok. ❑

A. Oleksiak

I Namysłowski Jarmark Kresowy

Dnia 10 sierpnia w ramach Słowiańskiego Święta w Namysłowskim Grodzie, odbył się na namysłowskim rynku – I Namysłowski Jarmark Kresowy. W czasie imprezy organizowanej przez Namysłowski Ośrodek Kultury oraz namysłowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, licznie zgromadzona publiczność miała okazję podziwiać występy zespołów przybyłych z lwowskiego Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży „Haliczyny", pod kierownictwem znanego i lubianego w Namysłowie dyrektora Jarosława Leskiva. W czasie dwugodzinnego koncertu na scenie wystąpił zespół „Time Out" prezentując tańce nowoczesne oraz zespół wokalny dziewcząt i chłopców, śpiewający ukraińskie pieśni ludowe. Koncert zakończył występ gwiazdy koncertu – laureata ukraińskiej wersji „Bitwy na głosy" – Nazara Savko, który wraz ze swoim zespołem przyjechał na tę okazję specjalnie ze Lwowa. Ponieważ dopisała pogoda, na rynku, pod ratuszem zgromadziło się wiele osób, które żywo reagowały na popisy naszych ukraińskich gości. W trakcie imprezy można było spróbować specjalnie przygotowanych na tę okoliczność „pierogów ruskich", które cieszyły się wielkim wzięciem. Namysłowianie mogli też spotkać się ze Stanisławem Czyżowiczem, który prezentował ledwie wydaną książkę o swojej rodzinnej wsi Krotoszyn koło Lwowa. Ze względu na to, iż wielu mieszkańców tej wsi osiedliło się w okolicach Namysłowa, książka ta cieszyła się dużym zainteresowaniem.

Tego dnia czekała grono zainteresowanych osób jeszcze jedna atrakcja. Na zaproszenie namysłowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich specjalnie do Namysłowa, ze Stanisławowa, przybyli na warsztaty „pisania" ikon konserwatorzy zabytków, artyści, malarze państwo Anna i Jarema Ilin. W salach namysłowskiego muzeum zebrała się grupa osób, która miała okazję pierwszy raz w Namysłowie zapoznać się z procesem powstawania ikon. W spotkaniu wziął udział Kazimierz Drapiewski, który z prowadzącymi warsztaty szybko znalazł wspól-

Krystyna Chruszczewska

Lublin pamięta

„Naród, który traci pamięć
Przestaje być narodem."

(Józef Piłsudski)

Pomni wydarzeń historycznych, które kształtowały świadomość narodową Polaków w trudnych latach zaborów i wojen, winni jesteśmy pamięć bohaterom naszego narodu, którym minione lata II wojny światowej i okres powojenny prawa do pamięci w naszym kraju odmawiały. Do nich należą polscy naukowcy wyższych



Lublin – pomnik profesorów

uczelni Lwowa, którzy w roku 1941 ponieśli śmierć męczeńską z rąk hitlerowskich okupantów. Było ich 24 – wybitnych przedstawicieli polskiej nauki, wielu z nich o osiągnięciach i sławie międzynarodowej. W męczeńskiej drodze na Wzgórza Wuleckie niektórym z nich towarzyszyły żony, synowie, nawet kilkunastoletni wnuk, niekiedy domownicy i przypadkowi goście rodziny zmuszeni zostali do kaźni przez oprawców. Łącznie poniosło wówczas – 3/4 lipca 1941 roku – śmierć 49 osób. Nie byli żołnierzami ani politykami, nie prowadzili działalności antypaństwowej; służyli Polsce swoją wiedzą i badaniami naukowymi, wychowywali nowe pokolenie Polaków, którzy mieli zasilać rzeszę polskiej inteligencji, tak ciężko w czasie wojny doświadczonej. Okupant realizował swoje plany unicestwienia elity polskiej, sprowadzając naród do roli tępych niewolników III Rzeszy.

Oddział Lubelski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, we współdziałaniu z lubelskimi uczelniami zainicjował wzniesienie pomnika w hołdzie zamordowanym polskim naukowcom Lwowa. Zamysł ten zrealizowany został w 60. rocznicę hitlerowskiej zbrodni, odsłonięty 17 listopada 2001 roku pomnik usytuowany został w Miasteczku Akademickim przed gmachem Biblioteki Głównej UMCS.

Od tego wydarzenia, w którym uczestniczyli jeszcze niektórzy potomkowie i przedstawiciele rodzin Profesorów, rozproszeni po całej Polsce i poza granicami, minęło 13 lat. Co roku, nie tylko w tzw. okrągłe rocznice, TMLiKPW organizuje Msze św., apele poległych odczytywane przed pomnikiem w asyście wojska, pocztów sztandarowych szkół im. Orląt Lwowskich z Lubelszczyzny i wyższych uczelni. W uroczystościach tych uczestniczą zazwyczaj przedstawiciele władz Lublina i województwa, parlamentarzyści, organizacje kresowe.



Młodzież z Krasnegostawu
z panem Tomaszem Marczewskim

Kwiaty składane u stóp pomnika, zapalone znicze są symbolem naszego hołdu, znakiem pamięci.

Uroczystość odsłonięcia pomnika w 2001 roku jak i organizowana 3-dniowa uroczystość w 70 rocznicę relacjonowane były na łamach „Semper Fidelis": Andrzej Michałowski S.F. 2001 Nr 6 (65), Krystyna Chruszczewska S.F. 2011 Nr 4 (121).

Jak wspomniano wyżej, obchodzimy nie tylko kolejne dziesięciolecia lwowskiej tragedii. W bieżącym 2014 roku, w dniach 5,6 lipca, zorganizowana została uroczystość w 73 rocznicę śmierci profesorów i ich rodzin. Na program złożyły się:

– 5 lipca – koncert Chóru „Echo" ze Lwowa pod dyrekcją Edwarda Kuca;

– 6 lipca – złożenie hołdu przed pomnikiem profesorów przy Bibliotece Głównej UMCS z udziałem Chóru „Echo";

– Msza Święta z udziałem pocztów sztandarowych w kościele pw. NMP Zwycięskiej w intencji zamordowanych profesorów i ich rodzin; w oprawie muzycznej chóru „Echo";

– Po Mszy św., przed ołtarzem głównym świątyni koncert Chóru „Echo".

Chór „Echo" ze Lwowa dobrze znany jest w Polsce. Stanowi on najlepszy przykład kontynuowania pamięci o polskim Lwowie, bowiem założony w 1989 roku nawiązuje do tradycji Lwowskiego Chóru „Macierz" założonego w 1887 roku. Obchodzący w bieżącym roku 25-lecie swojej działalności, pracuje w 35-osobowym składzie pod dyrekcją Edwarda Kuca. Jest laureatem konkursów i festiwali międzynarodowych. Ma w swoim repertuarze 270 pozycji. W 25 latach swojego istnienia dał ponad 500 koncertów w 120 miastach Polski. Przewodniczył w audiencji generalnej na Placu św. Piotra w Rzymie, po której został zaproszony przez Ojca Świętego Jana Pawła II na audiencję prywatną do Castel Gandolfo, gdzie wystąpił z koncertem.

W Lublinie i na Lubelszczyźnie Chór „Echo" występował wielokrotnie, gościł u nas zwykle z okazji świąt i uroczystości związanych ze Lwowem. Na dni 5–6 lipca 2014 został zaproszony, by swoimi patriotycznymi pieśniami uczcić 73 rocznicę kaźni polskich profesorów ze Lwowa. Okazja to smutna, ale Ich pieśni – wg dewizy

stwa w Warszawie. W latach 2000–2004 wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa, 2004–2012 – członek Zarządu Głównego.

Od 10 lat inicjator corocznych „Dni Lwowa" w Warszawie i uroczystych obchodów rocznic Obrony Lwowa przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Organizator pomocy materialnej i finansowej szkołom polskim oraz Polakom we Lwowie i w Stryju.

Od kilku lat organizator akcji „Znicz" we Lwowie, przekazujący tysiące zniczy.

Przeznaczał swój czas na działalność dla dobra Lwowa i tam mieszkających Rodaków.

Odznaczony wieloma odznaczeniami m.in. Krzyż Kawalerski O.O. Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, krzyż AK, Krzyż Partyzancki, Krzyż Kampanii Wrześniowej, Polonia Noster Mater Est, Zasłużony dla m. Krakowa, Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Złota Odznaka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, nagroda Rady M. Stołecznego Warszawy.

Po długiej chorobie zmarł 12 października 2014 r. i został pochowany w grobie rodzinnym w Wilanowie.

Lista Ofiarodawców za miesiące IX–X 2014 r. (w zł)

1. Stanisław Witek, Olsztyn, na pomoc świąteczną 80.-
2. Zbigniew Zborowski, Bytom 52.-
3. Marian Piechowicz, Wrocław 50.-
4. Tadeusz Korecki, Lublin 50.-
5. Czesław Chmiel, Wrocław 100.-
6. Irena Stuchly-Solarewicz, ... 100.-
7. Tadeusz Jóźków, Milicz, ... 100.-
8. Bożena Sobolewska, Białystok, na Cm. Łyczakowski 100.-
9. N/N 192.-
10. Ks. Jarosław Koczur, Myszków 64,-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Christmas wishes by the Editorial Board of Semper Fidelis to all its Readers! 1
Danuta Śliwińska – Traditional Christmas Dishes 1
Danuta Śliwińska – Report of the activiti of Sections and Clubs of the Lwów Lovers Society in 2013 5
Zdzisław J. Zieliński – The history of Lwów tramways (IV) 11
Helena Wiewiórska – Borderlanders Abroad 14
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Husiatyn on the river Zbrucz 16
Jerzy Duda – "The Fan" – Polish guerilla fighters organization 19
Kazimiera Głogowska-Gosz – Celebration of the XXVth anniversary of Lwów Lovers Society at Tychy 22
Janina Oparowska – The Holy Virgin of Consolation at Hodowica 24
Maria Dychowicz – The Legnica Land paying homage to the victims of Ukrainian genocide in Volhynia 25
Ryszard Kilar – A note to the Editorial Board of "Semper Fidelis" concerning the Lwów Lovers Club at Złotów 26
Irena Kalita, Jerzy Duda – Provincial competition inknowledge about the Polish East Borderland 26
Jerzy Duda, Irena Kalita – The Feast of Borderland Madonnas 28
Stanisława Maria Kot – *Laps of time* – a poem 30
A. Oleksiak – The Borderland Fair at Namysłów 31
Krystyna Chruszczewska – "My heart has been left in Lwów". 85th Birthday of Prof. Jan Buraczyński celebrated in the present city of Lublin 32
Krystyna Chruszczewska – Lublin remembers! 35
Our ancestors were fighting for the east borders of our country 36
Janusz Sekulski – Gloria Victis... 37
Janusz Sekulski – Condemnation of the 75th anniversary of the Soviet aggression on Poland 38
Celebration of the XXVth anniversary of the Wrocław Lwów Lovers Club and the Lwów Days in Wrocław 39
Piotr Zając – My recollections of the war time 40
Tadeusz Jóźków – History of the Citków family 41
Henryka Halicka z d. Zawiślak – Zaleszczyki and its surroundings as in my childhood 43
Janina Oparowska – *In honourof the Holy Virgin of Consolation at Hodowica* – a poem 44
Ryszard Orzechowski – How J began the war in 1939 44
Zdzisław Kuhl – *The 17th of September in 1939* – a poem 47
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – From Lwów to seas and oceans. Part X (to be cont.) 47
Echoes of the Borderland 54
Rev. Józef Wołczański – Correction concerning the death of Andreas Szeptycki, the Uniat Metropolitan in Lwów 54
OBITUARY COLUMN
Obituary notice of the late Ewa Bednarz (1932–2014) 55
Józef Sowa – Obituary notice of the late Kazimiera Elwert (1923–2014) 55
Anna Płócieniczak – Obituary notice of the late Jadwiga Kempa (1938–2014) 56
Anna Płócienniczak – Obituary notice of the late Aleksandra Lewicka (1941–2014) 56
Obituary notice of the late Ryszard Orzechowski (1926–2014) 56
List of Donors 57